

Spotkanie Cz. Kiszczaka
z J. Śliszem

Prezes rady ministrów Czesław Kiszczak spotkał się z wicemarszałkiem Senatu Józefem Śliszem, przewodniczącym Tymczasowej Krajowej Rady NSZZ Rolników Indywidualnych — „Solidarność”.

Spotkanie w NK ZSL

W siedzibie NK ZSL w Warszawie odbyło się robocze spotkanie sekretarzy NK ZSL — Bogdana Królewskiego, CK SD — Tadeusza Rymszewicza i KKW NSZZ „Solidarność” — Jarosława Kaczyńskiego. Rozmowy dotyczyły kwestii związanych z propozycją Lecha Wałęsy z 7 sierpnia. Rozmowy będą kontynuowane.

Pokojuwa manifestacja

Przed 45 laty w niemieckim obozie karno-śledczym w Zabikowie pod Poznaniem — będącym podczas okupacji miejscem kaźni i męczeństwa Polaków oraz więźniów innych narodowości — rozstrzelano 11 wybitnych współwódców Polskiej Partii Robotniczej i ruchu oporu. W rocznicę ich zamordowania odbyła się na terenie b. obozu pokojowa manifestacja społeczeństwa celem uczczenia pamięci rozstrzelanych patriotów.

Wrócili do pracy

Po podpisaniu porozumienia płacowego z dyrekcją zakończył się strajk załogi Huty im. M. Nowotki w Ostrowcu Świętokrzyskim.

Zjazd Świadców Jehowy

Świadców Jehowy starają się być dobrymi obywatelami, sumiennymi pracownikami, dobrymi mężami, żonami i dziećmi — powiedział rzecznik tego związku wyznaniowego Wł. Szklarczyk na spotkaniu z prasą w związku z trzydniowym Kongresem Świadców Jehowy, który rozpoczął się w Warszawie na stadionie X-lecia. Biorze w nim udział 60 tys. wyznawców w tym 15 tys. gości z 26 krajów całego świata.

Interesujące książki

Sporo interesujących przekładów ukazało się ostatnio na naszych półkach księgarskich. Wśród nich wymienić można m.in. „Opowieści starego Kairu” egipskiego pisarza Nadziba Mahfuz, laureata Literackiej Nagrody Nobla w 1988 r., tom poezji Thomasa Stearnsa Eliota „Jalowa ziemia” radzieckie bestsellery: „Biała Gwardia” Michaiła Bułhakowa i „Dzieci Arbatu” Anatola Rybakowa.

NA ŚWIECIE

Opinia rzecznika MSZ ZSRR

Próby wykorzystania procesu formowania rządu w Polsce do tego, by zakłócić stabilizację sytuacji w kraju, wyrządzić jakikolwiek szkodę zobowiązaniom sojusznikom Polski, w tym wobec Układu Warszawskiego, a także współpracy radziecko-polskiej, nie sprzyjałyby stabilizacji w Europie — powiedział przedstawiciel MSZ ZSRR W. Perfilow na konferencji prasowej w Moskwie.

Trening przed interwencją?

Rzecznik Ministerstwa Obrony USA oświadczył dziennikarzom, że stacjonujące w Panamie wojska USA przeprowadziły manewry na południe od Fort Amador, przy wejściu do Kanału Panamskiego od strony Oceanu Spokojnego. W manewrach uczestniczyły okręty, samoloty i transportery opancerzone.

Nowy szef armii USA

Prezydent Bush powołał 52-letniego generała Colina Powella na stanowisko przewodniczącego kolegium szefów sztabów amerykańskich sił zbrojnych. Powell jest pierwszym Murzynem na tym stanowisku w historii USA.

„MiG-29S” i „Su-27”
dla armii afgańskiej

W wyniku ostrzału rakietowego prowadzonego przez mudżahedzinów w Kabul zginęło 9 osób, a 16 zostało rannych. Jedna z rakiet trafiła w dworzec autobusowy. Zginęło kilkoro dzieci. Łącznie w ciągu ostatniego tygodnia rebelianci wysłali 131 rakiet na Kabul. 29 osób zginęło, a 97 zostało rannych. Jak podały władze afgańskie wkrótce armia rządowa otrzyma najnowsze radzieckie samoloty bojowe „MiG-29S” i „Su-27”.

Wypadek autobusowy

Co najmniej 20 osób zginęło, a 15 zostało, a 15 zostało ciężko rannych w wyniku wypadku autobusowego, który wydarzył się w piątek w indyjskim stanie Himaczal Pradesh. Z nie wyjaśnionych przyczyn autobus jadący z Chauri do Hamirpuru zjechał z drogi i wpadł w przepaść.

Z kalendarza

W ciemności waga słów jest podwójna (Elias Canetti)

SOBOTA — Klary, Lecha
1970 — normalizacja stosunków ZSRR-RFN;
1898 — USA zaanektowały Hawaje

NIEDZIELA — Diany, Hipolita

1961 — w Berlinie zbudowano mur graniczny;



magazyn

GŁOS
POMORZA

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK XXXVI NR 188 (11528) Sobota-Niedziela-Poniedziałek-Wtorek 12-13-14-15 lipca 1989 r. Cena 70 zł Wyd. 12

PL ISSN 0137-9526

Nr indeksu 35024

Proletariusze
wszystkich krajów
łączcie się!

KOSZALIN

SŁUPSK

● Pusto w magazynach i elewatorach

● Mokre zboże trafia na strychy

(Inf. wł.) Do wczoraj do magazynów PZZ w województwie słupskim trafiło zaledwie 17 tys. ton zbóż, podczas gdy w ubiegłym roku o tej samej porze zgromadzono 48 tys. ton. A ponieważ mimo „przekropanej” pogody żniwa na tym terenie przebiegają sprawnie, oznacza to, że sporo wilgotnego zboża trafia z pól na chłopskie strychy i do nie przygotowanych do tego celu magazynów gospodarczych.

Wstrzymując się od bezpośrednich dostaw rolnicy stwarzają niebezpieczną sytuację: magazynowanego w nieodpowiednich warunkach, a co za tym idzie w dużym

stopniu zdeprecjonowanego zboża za kilka dni nie będzie można przyjąć do państwowej sieci magazynowej. Grozi to dalszymi stratami oraz nieuniknionym konfliktem między dostawcami a służbami przedsiębiorstw PZZ. Przede wszystkim grozi to marnotrawstwem wielu tysięcy ton bezcennego surowca spożywczego i paszowego.

Zdecydowano się zatem na podniesienie cen (o czym piszemy obok). Oczywiście, bojkotowaniem dostaw można wymusić jeszcze wyższe ceny, ale konsekwencje takiego postępowania mogą być dramatyczne i trudno je będzie wytłumaczyć rachunkiem ekonomicznym. (wis)

Senat o potrzebie dyscyplinowania budżetu

Senat, na piątkowym posiedzeniu omawiał projekt ustawy o zmianie ustawy budżetowej na br. oraz niektóre inne ustawy. Należy tu przypomnieć, że w myśl zmienionej w kwietniu konstytucji — tryb postępowania w parlamencie z ustawą budżetową i planami finansowymi państwa (jak zresztą również z NPSG) jest odmienny od poprzedniego. Senat mianowicie rozpatruje projekt, w danym przypadku, ustawy budżetowej i przedstawia swoje stanowisko Sejmowi. Później — uchwaloną przez Sejm ustawę budżetową przekazuje się Senatowi, który w ciągu 7 dni może zgłosić Sejmowi propozycje dokonania określonych zmian.

Na wstępie obrad oświadczenie złożył przewodniczący senackiej Komisji Gospodarki Narodowej Witold Trzeciakowski. Podkreślił, że intencją komisji jest współpraca z rządem zarówno w kwestii budżetu, jak i innych spraw dotyczących gospodarki. Zdajemy sobie bowiem sprawę — stwierdził — z powagi sytuacji ekonomicznej kraju. Wyborcy oczekują od nas w pierwszym rzędzie poprawy funkcjonowania gospodarki i realizacji programu wychodzenia z kryzysu, a nie koncentrowania uwagi na nauce rozliczeniowej. Nie zamierzamy

utrudniać nowemu rządowi normalnego funkcjonowania, ale zarazem nie możemy zaakceptować kontynuowania polityki wyzwalającej spirale cen i płac, tendencję do hiperinflacji. W. Trzeciakowski stwierdził, że nie należy utożsamiać demokracji z systemem z jego rozprężeniem. Dopiero pełne zdyscyplinowanie budżetu może stworzyć warunki pozytywnej współpracy opozycji z rządem.

(dokończenie na str. 2)

Kąpieliska w Ustroniu Morskim i Sianożętach — zamknięte

Państwowy wojewódzki inspektor sanitarny w Koszalinie w nawiązaniu do komunikatu z dnia 12 czerwca 1989 r. w sprawie możliwości korzystania z przybrzeżnych wód morskich do kąpiel, rekreacji i uprawiania sportów wodnych informuje, że przeprowadzone ostatnie badania wody morskiej w Ustroniu Morskim i Sianożętach wykazały, że jakość wody ulega pogorszeniu i nie odpowiada wymogom rozporządzenia Rady Ministrów z 14 grudnia 1987 w sprawie klasyfikacji wód, warunków jakim powinny odpowiadać ścieki oraz kar pieniężnych za naruszenie tych warunków (Dz.U. nr 42 poz. 248).

W związku z powyższym PTIS w Kołobrzegu decyzją z dnia 11 sierpnia br. zarządził natychmiastowe zamknięcie kąpielisk w Ustroniu Morskim i Sianożętach. W rejonie tym korzystanie z plaż jest dozwolone.

1926 — urodził się F. Castro, przywódca Kuby

PONIEDZIAŁEK — Alfreda

1956 — zmarł Bertolt Brecht, pisarz niemiecki;

1947 — Pakistan uzyskał niepodległość;

1923 — w Krakowie wybuchło powstanie robotników; 1918 — w Lublinie utworzono pierwszy polski rząd I. Daszyńskiego; 1893 — zmarł Piotr Czajkowski, kompozytor rosyjski; 1813 — niepodległość Meksyku.

WTOREK — Marii, Napoleona

1966 — zmarł Jan Kiepura; 1950 — USA rozpoczęły interwencję w Korei;

1914 — otwarto Kanał Panamski

Słońce wschodzi o 5.28, zachodzi o 20.24



Na Pomorzu Środkowym spodziewane jest zachmurzenie umiarkowane, przejściowo duże z opadami deszczu. Temperatura maksymalna w dzień 20 st. Wiatr słaby i umiarkowany, zachodni. (s)

Strajk ostrzegawczy w Gdańsku

11 bm. w południe, zgodnie z zapowiedzią w wielu zakładach pracy woj. gdańskiego miał miejsce 1-godzinny strajk ostrzegawczy proklamowany przez Tymczasowy Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” poparty przez związkowców zrzeszonych w OPZZ.

Wśród postulatów znalazły się żądania dotyczące urealnienia rekompensat, rozbięcia monopolu skupu i dystrybucji płodów rolnych, zaprzestania finansowania organizacji politycznych, związkowych i innych przez zakłady pracy, likwidacji „nomenklatury” i fikcyjnych spółek, a także przyspieszenia wyborów do rad narodowych w oparciu o demokratyczną ordynację wyborczą.

Nie przerwała pracy załoga Stoczni Gdańskiej im. Lenina. (PAP)

Spotykamy się w amfiteatrze

Dziś poznamy laureatów

(Inf. wł.) Kończą się już XVII Koszalińskie Spotkania Filmowe „Młodzi i film” (6–12 bm.). Czy były lepsze, czy gorsze od innych, ocenią sami uczestnicy, którzy spędzili cały tydzień — od rana do późnej nocy w kinie „Kryterium” w Koszalinie i WDK. Impreza, podobnie jak poprzednie, okazała się prawdziwym maratonom filmowym. Najbardziej pracowicie spędzało czas nieprofesjonalne jury, które musiało obejrzeć zarówno wszystkie filmy Konkursu Głównego, jak i debiuty kinowe, telewizyjne i krótkometrażowe.

Werdykt jury, któremu przewodni-



Na plaży



pod żaglami



przy żniwach

MŁODZI I FILM

17 KSF

KOSZALIN-SIERPIEŃ 89

czy Katarzyna Szpyrka, poznamy w sobotę, 12 bm. o godz. 21 w koszalińskim amfiteatrze. Przypominamy, że jury ma do dyspozycji „Grand Prix — Wielkiego Jantara 89” za film Konkursu Głównego, który w „najdojrzalszej formie artystycznej porusza problemy szczególnie ważne w okresie intelektualnego, moralnego i społecznego dojrzewania młodego człowieka”. W tej kategorii startowały filmy zgłoszone przez poszczególne kinematografie: „A TERAZ DO KĄD?” reż. Angel Wylczanow, Bułgaria, „DOM DLA DWÓCH” reż. Miłosz Zabransky, CSRS,

„KAWKA” reż. Misa Radivojević, Jugosławia, „SZEPTAC I KRZYCZEC” reż. Dieter Schuman, NRD, „OSTATNI DZWONEK” reż. Magdalena Łazarkiewicz, Polska, „NELU” reż. Dorin Mircea Doroftei, Rumunia, „TEST” reż. Ann Zacharias, Szwecja, „ZANIM NIETOPERZ ZAKONCZY SWÓJ LOT.” reż. Peter Rimar, Węgry, „MAZI CORKA TAMARY ALEKSANDROWNEU” reż. Olga Naruckaja, ZSRR.

Jury decydować będzie także o „Jantarach” za debiuty fabularne: kinowy i telewizyjny oraz krótkometrażowy.

(dokończenie na str. 2)

Płk Zb. Puzewicz
spotkał się z wyborcami

Coraz więcej pytań, dokąd zmierza kraj?

(Inf. wł.) Z wyborcami województwa koszalińskiego spotkał się wczoraj poseł płk prof. Zbigniew Puzewicz. Odwiedził Zakłady Przemysłu Elektronicznego „Kazul”, Zakłady Techniki Próżniowej „Tepro” w Koszalinie, był także na spotkaniu w Sianowie.

Wyborcy informowali posła o kłopotach z zaopatrzeniem sklepów w takie artykuły spożywcze jak cukier, masło, mięso, wędliny, mówili o kłopotach dnia codziennego, szalejącej inflacji, różniących z dnia na dzień cenach, nawiązywali do problemów swoich zakładów pracy.

Dramatyczna rozmowa z aktywnym „Kazulu” nacechowana była z jednej strony troską o przyspieszenie wychodzenia kraju z kryzysu, z drugiej obawami o niekontrolowany rozwój sytuacji politycznej w związku z zarysowującym się kryzysem rządowym. Pytano dokąd zmierza kraj, dlaczego partia opiera się o teorię Marksa, wypracowaną w XIX wieku, jakże nie przystającą do obecnych, zmienionych warunków?

(dokończenie na str. 2)

Teraz już codziennie listonosz przynosi do redakcji plik kopert z napisem: konkurs „Moje wakacje”. Dzieci rysują, malują, naklejają. Izabela Rzeszut z Netna przygotowała cały albumik rysunków. Wśród nich i ten, który zamieszczamy, zatytułowany „W kolejce po cukier”. Realia dnia codziennego nie omijają słonecznych wakacji.

Agnieszka Jarząbek z Radomia cieszyła się plażą, morzem, słońcem i to znajdujemy na jej rysunku. Czekamy na dalsze prace. Termin mija 15 września.

Z prac Egzekutywy KW PZPR w Koszalinie

Partyjni w radach narodowych

(Inf. wł.) Koszalińska wojewódzka organizacja partyjna PZPR liczy 32971 członków i kandydatów. Skupia się oni w 47 zakładach i 1331 podstawowych organizacjach partyjnych. W roku bieżącym powstało 5 nowych organizacji podstawowych (w tym jedna na wsi), zaś rozwiązano 9 POP. W tym samym okresie przyjęto do partii 147 nowych kandydatów, jednakże na skutek przyczyn naturalnych oraz skreśleń i wydaleń z partii wojewódzka organizacja zmniejszyła się o 295 osób.

Stan ten — określony na posiedzeniu Egzekutywy KW jako niepomysłny — wynika z szeregu uwarunkowań, mających swe źródło zarówno w przedzie wszystkim w sytuacji politycznej i gospodarczej w kraju, i w partii, ale też przyczyny lokalne. Dokonując ich analizy, kierownictwo wojewódzkiej instytucji partyjnej przyjęło wnioski i zalecenia do dalszej pracy w zakresie umacniania partyjnych szeregów, podkreślając, że nie może to być jednolite recepty i że najwięcej zależy od samych instytucji i organizacji partyjnych.

Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego analizowała również pracę radnych-członków partii oraz zespołu radnych-członków PZPR i bezpartyjnych Wojewódzkiej Rady Narodowej. Uczestniczyli w posiedzeniu członkowie prezydium tego zespołu.

Wśród 125 radnych WRN jest 52 członków partii i 46 bezpartyjnych. Różny jest, nie zawsze zadowalający, stopień ich aktywności i udział w pracach komisji i sesji rady wojewódzkiej, a także rad terenowych, różny też wpływ na podejmowane decyzje, niedostateczna podjęta wypracowania. Są po temu przyczyny subiektywne, o osobiste, ale również wynikające z formalno-prawnych i innych ograniczeń i barier, zważając na ramy działalności rad, ujemnie wpływających na inwencję i przedsiębiorczość, obierających chęć społecznego działania ze względu na ograniczone możliwości i niewielkie skutki praktyczne podejmowanych inicjatyw.

Nie jest tajemnicą — stwierdzono na posiedzeniu Egzekutywy KW — że znaczna część mieszkańców województwa nie jest usatysfakcjonowana wynikami pracy WRN i rad terenowych, a także z narastania i pogłębiania się trudności w warunkach życia, które powinny być skutecznie rozwiązywane właśnie przez rady. Niezadowolająca jest również realizacja wniosków i postulatów zgłaszanych przez mieszkańców miast i wsi.

Ale także w istniejących warunkach można — a jest na to wiele przykładów — działać skutecznie i z pożytkiem dla lokalnych społeczności w poszczególnych sprawach. Takie możliwości dalekie są od wyczerpania, jednak potrzeba tu m.in. aktywnego, inicjującego działania ze strony radnych-członków partii i zespołów radnych PZPR, jak również przyciągania do działań rad szerszego kręgu bezpartyjnych, w tym przedstawicieli opozycji.

Niezbędna jest — podkreślono na wczorajszym posiedzeniu — zmiana relacji między Komitetem Wojewódzkim, a partyjnym zespołem radnych WRN. Ten ostatni nie może być tylko przekaznikiem decyzji i postanowień KW na forum WRN, lecz jego członkowie winni uczestniczyć w ich wypracowywaniu. Zespoły partyjne powinny obecnie stawać się podstawową formą wpływu partii na organ władzy i administracji na pracę samorządów, gremiami o dużym stopniu samodzielności i odpowiedzialności.

Egzekutywa KW zapoznała się również — na podstawie informacji i sekretarza KW Eugeniusza Jakubaszka — z aktualną, bardzo złożoną i trudną sytuacją społeczno-polityczną i gospodarczą w kraju i w województwie i ustaliła zadania, jakie z niej wynikają dla ogniw partii.

W sprawach personalnych — powołano na stanowisko kierownika kancelarii sekretarza rolnego Komitetu Wojewódzkiego Czesława Ciana, dotychczasowego zastępcę kierownika tej kancelarii. (a.c.)

Rozmowy premiera

Prezes Rady Ministrów Czesław Kiszczak przyjął ambasadora Związku Radzieckiego Władimira Browikowa, ambasadora Szwecji Jeana-Christophe'a Oebergera oraz ambasadora Stanów Zjednoczonych Ameryki Johna Dawisa. (PAP)

Spotkania szefów ZSL i SD z ambasadorem ZSRR

Prezes NK ZSL Roman Malinowski spotkał się z ambasadorem ZSRR w Polsce Wł. Browikowem. Omówiono sprawy dotyczące nawiązania i rozwoju bezpośredniej współpracy ZSL i KPZR. Poinformowano się wzajemnie o przebiegu reform w obu krajach oraz rozwoju i umacnianiu wszechstronnych, wzajemnych stosunków.

Także przewodniczący Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego Jerzy Józefiak przyjął ambasadora Wł. Browikowa.

W czasie spotkania omówiono niektóre problemy związane z ustanowieniem międzystronnej współpracy KPZR i SD. Wyrażono poglądy na rozwój sytuacji społeczno-politycznej w Związku Radzieckim i Polsce.

W rozmowie przewodniczący CK SD podkreślił, że ważnym impulsem na drodze umocnienia przyjaźni pomiędzy oboma narodami będzie wyjaśnienie „białych plam” w historii wzajemnych stosunków.

Dziś poznamy laureatów

(dokończenie ze str. 1)

Natomiast sama publiczność wybierze najlepszego aktora i aktorkę — na nich również czekają „Jantary”. Swoje nagrody przyznają ponadto nauczyciele, dziennikarze, Koło Młodych SFP oraz redakcje „Walki Młodych”, „Razem” i „Standartu Młodych”.

Po części oficjalnej widownia zgromadziła w amfiteatrze obejrzała laureatów festiwalu (o ile nie będzie film węgierski, prezentowany przecież na inauguracji i czesochosłowacki — brak polskiej wersji). Tak więc pierwszy tytuł jest niewiadomą i niepewny, bo gdy piszemy te słowa decyzja jury nie jest znana. Wczoraj aż do późnego wieczora były prezentowane filmy konkursowe. Natomiast co do drugiego tytułu, nie ma wątpliwości: będzie to znakomita amerykańska komedia, bijąca rekordy powodzenia w świecie — „POWRÓT DO AMERYKI” w reżyserii Johna Landisa z Eddie Murphym w roli głównej (znany go z „Gliniarza z Beverly Hills”). Zabawa zapowiada się więc znakomita i namawiamy koszalinian i wczasowiczów do odwiedzenia amfiteatru.

Zakończenie strajku

(Inf. wł.) W Trzebielińskiej Przetwórnicy Owocowo-Warzywnej i Runa Leśnego zakończył się w piątek 11.08. br. strajk okupacyjny, który trwał od 2 sierpnia. Strajkowało 97 proc. załogi, a głównym postulatem wysuniętym przez pracowników było usamodzielnienie się zakładu (odłączenie od struktury wojewódzkiej) oraz podwyższenie płac do 140 tys. miesięcznie. Obydwa postulaty zostały uzgodnione i tym samym od pierwszego października przetwórnica uzyska samodzielność.

W negocjacjach uczestniczył poseł ziemi słupskiej Edward Miller. (wat)

Stanie pomnik

— Władze miejskie Wrocławia wyraziły zgodę na lokalizację w centrum miasta, przy ul. Świdnickiej, między operą a fosą — pomnika ofiar stalinizmu. W miejscu przyszłego pomnika najpierw położono zostanie płytę pamiątkową. Odświeżenie pamiątkowej tablicy i umurowanie kamienia wiegiego pod pomnik nastąpi 17 września br. (PAP)

Start alpejski

Inaugurujące rywalizację o Puchar Świata alpejski w tym sezonie zawody — slalom gigant wygrał Szwed Lars-Börje Eriksson — 2.29,80 przed Norwegiem Ole Christenem Furusethem — 2.30,05 i Guntherem Maderem (Austria) — 2.30,17.

Maradona już gra

W towarzyskim meczu piłkarskim SSC Napoli pokonało Udinese 2:1 (1:0). Jedną z bramek dla Napoli zdobył Diego Maradona. A więc powrót „syna marnotrawnego” do Neapolu...

Bielanów w RFN

W Moenchengladbach poinformowano o podpisaniu z miejscową Burząsią kontraktu przez radzieckiego piłkarza Igora Bielana. 28-letni Bielano ma grać w Burzisi przez dwa lata, począwszy od zakończenia sezonu ligowego w ZSRR, to jest po 28 października br. Bielano — to wielokrotny reprezentant ZSRR, a obecnie występuje w kijowskim Dinamie.

Kolejne bramki Tarasiewicza

Kolejne dwie bramki zdobył Ryszard Tarasiewicz na ligowych boiskach Szwajcarii. Tym razem uzyskał dla Neuchâtel Xamax dwa gole (jednego z karnego) w meczu z obrońcą tytułu mistrzowskiego, Lucerne 3:2. Neuchâtel Xamax prowadzi w tabeli.

Senat o potrzebie dyscyplinowania budżetu

(dokończenie ze str. 1)

Przedstawiając opinię do rządowego projektu ustawy budżetowej na br. senator sprawozdawca Cezary Józefiak podkreślił wagę debaty nad tym dokumentem. Stwierdził, że nastąpiło głębokie rozprężenie systemu finansowego w gospodarce, a jedną z głównych tego przyczyn było realizowanie przez rząd błędnej koncepcji zmian systemowych. Wskazując na skutki tych działań senator powiedział, że wywołały one poważne obniżenie skuteczności narzędzi polityki gospodarczej, które miały przeciwdziałać procesom gospodarczym i podnosić efektywność zwłaszcza w przedsiębiorstwach. Jego zdaniem rząd wykazał nieudolność i opieszałość w polityce cen, a także w zapobieganiu zjawisku wyprzedzenia wydatków budżetowych przez dochody. Zaproponował, aby negatywnie zarekomendować projekt ustawy Sejmowi i szukać rozwiązań awaryjnych.

W dyskusji senator Jerzy Dietl tę projektowaną korektę ocenił zdecydowanie negatywnie, a sen. Aleksander Paszyński wezwał do podjęcia niekonwencjonalnych środków hamujących regres budżetu, mając

głównie na myśli wstrzymanie całości inwestycji a także jasne przedstawić nie wierzytelności naszej sytuacji finansowej. Polemizując, marszałek Andrzej Stelmachowski był przeciwnikiem tego zdania: wstrzymanie wszystkich inwestycji byłoby niesłuszne, podobnie jak zawieszenie spłaty długów. Marszałek zaproponował wprowadzenie do ustawy budżetowej odpowiedniego mechanizmu waloryzacyjnego, który upoważniłby rząd — w ramach określonych przez parlament — do uwzględnienia zmian wywoływanych inflacją.

W związku z pytaniem, które padło na posiedzeniu: jaki był tryb informowania rządu o narastających zagrożeniach i jakie w związku z tym podejmował on decyzje, mln. finansów Andrzej Wróblewski stwierdził, że przyczyną znacznego przekroczenia dochodów przez wydatki budżetowe był przede wszystkim wzrost dotacji do cen żywności i węgla. Czy biorąc pod uwagę społeczne skutki można było nie podjąć decyzji zwiększających dotacje? — zapytał ze swej strony.

Sen. Zbigniew Romaszewski stwierdził, że próba zaopiniowania ustawy budżetowej w części dotyczącej wymiaru sprawiedliwości,

prokuratury i MSW nie powiodła się, bo nie wiadomo o jaki procent budżetu państwa tutaj chodzi.

Podczas piątkowych obrad Senatu uchwalili oświadczenie w 21. rocznicę interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej.

Interwencja ta — podkreślono w dokumencie — była naruszeniem niezbywalnego prawa każdego narodu do samostanowienia i naturalnego dążenia do demokracji, wolności oraz respektowania praw człowieka. W oświadczeniu Senat stwierdza, że wkroczenie sił zbrojnych do Czechosłowacji odbyło się wbrew woli polskiego społeczeństwa.

Senat rozpatrzył projekt uchwały — stanowiska w sprawie projektu ustawy o zmianie ustawy budżetowej na 1989 r. oraz o zmianie niektórych ustaw wraz ze zgłoszonymi przez kilku senatorów poprawkami. Większość z nich w wyniku głosowania przyjęła. Senat uchwalił stanowisko, w którym stwierdza, że projekt ten wzbudza liczne i poważne wątpliwości, w tym konieczność opracowania przez nowy rząd.

Ostatnim punktem porządku obrad Senatu były wolne wnioski, (PAP)

Gen. mjr Egon Szabo:

Żądanie odpolitycznienia armii nie ma podstaw

Budapeszt (PAP). Armii wolnej od polityki nie ma nigdzie na świecie, dlatego też żądanie odpolitycznienia armii nie ma podstaw. Słuszne jest natomiast żądanie, aby działalność armii odpowiadała konstytucji i odpowiednim ustawom. Dlatego Ministerstwo Obrony oczekuje, że przygotowywana ustawa o partiach precyzyjnie sformułuje warunki działania partii wewnątrz sił zbrojnych — oświadczył zastępca szefa Głównego Zarządu Politycznego Węgierskiej Armii Ludowej gen. mjr Egon Szabo.

General Szabo nawiązał do krytycznego listu, skierowanego do Ministerstwa Obrony i podpisanego przez 46 żołnierzy — resort ma zresztą wątpliwości, czy list ten zrodził się rzeczywiście w środowisku żołnierskim.

Autorzy listu zarzucali dowództwu sił zbrojnych, że nie poświęca należytej uwagi odpolitycznieniu armii, że kontrwywiad wojskowy stara się kontrolować poglądy polityczne żołnierzy, skarżyli się na brutalne traktowanie żołnierzy wierzających i na złe warunki służby wojskowej.

— Jeśli od armii oczekuje się, że jej skład nie będzie wykorzystywany w potyczkach politycznych, to niech nikt w codziennej walce politycznej nie próbuje zdobyć punktów, szukając poparcia u młodych żołnierzy. Te organizacje polityczne, które mają coś do powiedzenia na temat działalności WAL, powinny zwracać się ze swoimi uwagami bezpośrednio do Ministerstwa Obrony — powiedział gen.

Krwawe walki w Bejrucie

Kair (PAP). Nie milkną odgłosy kanonady artyleryjskiej w Bejrucie i innych rejonach Libanu. Po raz kolejny obserwatorzy mówią o najkrwawszych walkach od kilku miesięcy. Walki toczą się wzdłuż całej linii rozciągającej się wzdłuż wybrzeża, spadając na porty morskie w sektorze chrześcijańskim i na dzielnicę miejscowości w dolinie Bekes. W trakcie ostrzału artyleryjskiego, prowadzonego z jednej strony przez siły muzułmańskie wspierane przez wojska syryjskie, a z drugiej przez jednostki chrześcijańskie armii libańskiej, zginęło około 30 osób, a 140 zostało rannych.

Jeden z pocisków eksplodował na

dachu budynku radzieckiego centrum kulturalnego w Libanie. Odmamki pocisku wybiły okna w radzieckim konsulacie i klubie ambasady ZSRR. Wybuch nie spowodował ofiar wśród ludzi.

Walki między ugrupowaniami chrześcijańskimi i muzułmańskimi mogą doprowadzić do tego, że Bejrut, który niegdyś nazywano „Paryżem basenu śródziemnomorskiego”, podzieli los Stalingradu w okresie II wojny światowej. Obawę taką wyraził przewodniczący Socjalistycznej Partii Postępowej Libanu Walid Dżumbatt. Od czasu eskalacji w marcu br. zbrojnego konfliktu w Libanie zginęło ponad 800 osób, a ponad 2 700 zostało rannych.

FBI oskarża Iran

Nowy Jork (PAP). Amerykański tygodnik „Newsweek” pisze, że amerykańskie agencje wywiadowcze CIA i FBI „są przekonane, iż władze Iranu były mordercami terrorystów, którzy w grudniu ub. roku podłożyli bombę w samolocie linii PANAM. W wyniku jego eksplozji nad Szkocją zginęło 270 osób. „Newsweek” zapowiada rychłe opublikowanie niezbitych dowodów, z których wynika, że ekstremistyczna organizacja bliskowschodnia kierowana przez Ahmeda Dżibrila dokonała zamachu bombowego na zlecenie najbardziej konserwatywnych kół irańskich. Jednym z dowodów ma być dokonany przez „pewną służbę-

wywiadowczą zapis na taśmie magnetofonowej rozmowy irańskiego dyplomaty z Dżibrilem na temat organizacji zamachu na samolot PANAM. Z innych ustaleń wynika, iż bomba została ukryta w radiodiodzienniku turystycznym, który zamachowcy wręczyli w prezencie jednemu z pasażerów. Władze irańskie stanowczo zaprzeczają jakoby miały coś wspólnego z zamachem na maszynę PANAM. „Newsweek” dodaje, że takie rewelacje mogą wykluczyć możliwość poprawy stosunków amerykańsko-irańskich, co ma istotne znaczenie dla losów zachodnich zakładników w Libanie.

Ach, co to był za ślub?

Berlin (PAP). 83-letni Julius Weizel poślubił w Neuruppin (północna część NRD) 22-letnią wybrankę swego serca. Matuzalem był dotąd za przysięgłym starym kawalerem, natomiast jego połowica jest już w ciąży. Według agencji ADN, około tysiąca mieszkańców miasteczka utworzyło młodej parze honorowy szpaler na trasie do urzędu stanu cywilnego.

Coraz więcej pytań, dokąd zmierza kraj?

(dokończenie ze str. 1)

Dyskutanci zwracali uwagę na przeniesienie winy za kłopoty gospodarcze, trudną sytuację rynkową, na szeregowych członków partii, co zniechęca ich do działania, rodzi poczucie winy za nieopiekuńcze grzechy. A przecież — mówiono — właśnie oni wskazywali na spotkaniach z przedstawicielami władz na nieprawidłowości i błędy w polityce gospodarczej i społecznej. Nie byli jednak wysłuchiwani, mało tego przypinano im łaski rozbrajające.

Płk Zbigniew Puzewicz odpowiadał na wiele pytań, zarówno politycznych jak i gospodarczych, zapoznając jednocześnie wyborców ze swoją do tymczasową działalnością w Sejmie, klubie poselskim PZPR, komisji sejmowej. Podkreślił szczególnie skomplikowanie sytuacji politycznej, wynikającej z budzącego niepokój spo-

łeczny stanu gospodarki i rynku. Nawiązując do wyboru na premiera Czesława Kiszczaka powiedział, że miał, podobnie jak inni posłowie, obiektywnie do tej kandydatury. Głosował jednak „za”, ponieważ rząd powinien być powołany szybko, a inni kandydaci, którym proponowano to stanowisko, odmówili. Powołanie nowego rządu, zdaniem posła, nastąpi najprawdopodobniej na sesji sejmowej 23—24 bm. Uzgodnione dotąd przez nowego premiera kandydatury ministrów zostały wycofane, klub poselski PZPR zażądał, by na każde proponowane stanowisko premier przedstawił po dwie kandydatury.

Posel poinformował, że w niedługo przysięgł z zamiarem zorganizować w Koszalinie swoje biuro poselskie. Będzie ono rejestrować sygnały wyborców, służyć wyborcom pomocą w załatwianiu podstawowych spraw. (bel)

ZDARZENIA WYPADKI

NADMIERNA PRĘDKOŚĆ...

... była przyczyną kilku wypadków na drogach regionu. Kierujący fiatem 125p lekarz weterynarii z Czarnej Dąbrówki z powodu zbyt szybkiej, nieostrożnej jazdy wpadł na luku drogi w pobliżu wsi Kleczymierz w podlaskim. Samochód wypadł z jezdni, przekosiłkołwał i opadł na boki. 38-letni kierowca zginął na miejscu, pasażer został ranny. Z kolei w Dąbrowie (trasa Leżok-Lebą) kierujący starem z STW Leżok, aby uniknąć czołowego zderzenia z wyprowadzającym ciągnik „maluchem” zjechał na bok uderzając w drzewo. Pasażer stara ma złamane obie nogi. Na drodze Dąbrowa—Parzęcino 18-letni motocyklista na skutek nadmiernej prędkości uderzył na prostym odcinku jezdni w drzewo. Ze złamanym nosem i stłuczeniem głowy przewieziony został do szpitala w Szczecinku.

WYBUCH GAZU

W Bukowie Morskim (gm. Darłowo) wymieniając butle gazowe pracownik koszalińskiego Zakładu Gazu Bezprowadzowego na skutek karygodnej niebadałości (sprawdził szczelność podłączenia zapaloną zapalniczką) doprowadził do wybuchu. Pracownik i właściciel domu zostali ranni. Zniszczenia w kuchni oszacowano na 1,5 mln zł. Przyczyną wypadku była nieszczelność butli.

OFIARY KAPIELI

W Uście utonął 22-letni mieszkaniec Dąbrowy Górniczej, który kąpał się na nie strzeżonej plaży w pobliżu falochronu. Z kolei w Łebie utonęła 25-letnia mieszkanka Rzeczycy (woj. tarnobrzaskie). Została ona nakryta falą przy brzegu, a zmarła po przewiezieniu do szpitala. Nie jęziorze Kolo Opatówka (rejon Szczecinka) zaginął łowca ryb z pontonu pracownik służby więziennej. Prawdopodobnie wpał do wody i utonął; znaleziono przewrócony ponton. (s)

Drożejają taryfy pocztowe

Z dniem 15 bm. wzrosną średnio o 80 proc. opłaty za krajowe usługi pocztowe i telekomunikacyjne. Podwyżka taryf jest niezbędna dla pokrycia wzrastających kosztów eksploatacyjnych łączności i warunkuje dalsze jej funkcjonowanie.

Według nowej taryfy pocztowej opłata za list zwykły zamiejscowy do 20 g wyniesie 80 zł, za kartkę pocztową i list miejscowy 40 zł, za paczkę do 2 kg — 300 zł.

Opłata za jeden impuls licznikowy, połączenia telefonicznego z aparatu zaistalowanego w mieszkaniu wyniesie 18 zł, a z automatów — 20, za miesięczny abonament telefoniczny 330 zł, za telegram zwykły do 7 wyrazów taryfowych 220 zł. (PAP)

SPORT

Mistrzowskie tytuły polskich szachistów

Bardzo miła wiadomość nadeszła z Portoryko. W szachowych Mistrzostwach Świata dzieci i juniorów nasi młodzi szachiści zdobyli dwa tytuły mistrzowskie. Najlepszą szachistką w rywalizacji juniorek do lat 16 była Krystyna Dąbrowska z Legionu Warszawskiego, mająca już w swym dorobku tytuł mistrzyni Europy. Mistrzem świata w rywalizacji chłopaków do lat 12 został Marcin Kamiński z Piastu Świdzka.

Mecz w Lyonie

Kongres FIDE zdecydował, że mecz o szachowe mistrzostwo świata odbędzie się w 1990 r. w Lyonie. Tytuł mistrzowski bronił Gari Kasparow (ZSRR), który czeka na swego rywala.

Zamarzli na szczycie

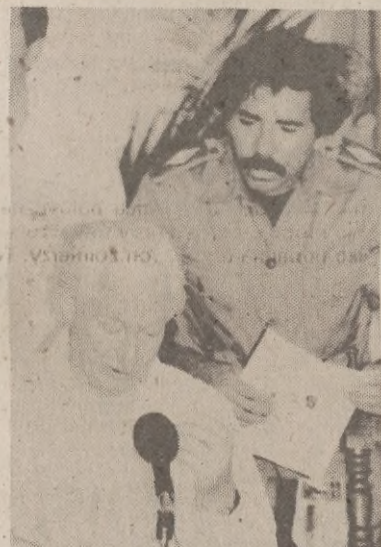
Podczas obozu wspinaczkowego w Dolomitach włoskich, organizowanego przez częstocho-wski klub wysokogórski śmierć poniosło dwóch polskich alpinistów — 20-letni Roman Kimla oraz 26-letni Jacek Kulawik. Oba wspinacze zamarzli, po przejściu drogi Filipa Flaminia na Szczybie Civetta, po gwałtownym załamaniu się pogody.

TYDZIEŃ
W OBIEKTYWIE

Japonia. W Nagasaki odbyły się uroczystości związane z 44. rocznicą zrzucenia amerykańskiej bomby atomowej na to miasto.



Liban. W Bejrucie nadal trwały walki między chrześcijanami a popyranymi przez Syrię muzułmanami.



Honduras. Prezydenci Gwatemali, Kostaryki, Hondurasu i Nikaragui podpisali porozumienie w sprawie przywrócenia pokoju w Ameryce Środkowej. Na zdjęciu: prezydent Nikaragui Daniel Ortega i prezydent Hondurasu Jose Azcona Hoyo.



Panama. Żołnierze amerykańscy stacjonujący w Panamie postawieni zostali w stan gotowości bojowej. Napiecie na linii Stanów Zjednoczonych — Panama utrzymuje się.



RPA. Murzyńska społeczność tego kraju rozpoczęła nową serię demonstracji przeciwko segregacji rasowej.

Zdjęcia:
CAF, Reuter, AP-Telefoto

Dzieło profesora Blumenwitza

„Nowe” mapy

WBAWARSKICH szkołach będzie od nowego roku szkolnego rozpowszechniana mapa ścieżna, która prezentuje współczesne Niemcy w granicach z 1937 roku. Ta „pomoc dydaktyczna” została opracowana przez prof. Dietera Blumenwitza, który już kilkanaście lat temu wstąpił się jako autor „skarg konstytucyjnych składanych przez Bawarię w Federalnym Trybunale Konstytucyjnym przeciw ukladom Bonn—Moskwa i Bonn—Warszawa”. Obecnie, pod patronatem monachijskiego ministerstwa oświaty, ten specjalista prawa międzynarodowego, w oparciu o wytyczne w sprawie map z 1961 roku sporządził pomoce dydaktyczne dla bawarskich dzieci. To, że owe wytyczne kartograficzne zostały następnie anulowane przez koalicję SPD/FDP w latach siedemdziesiątych, nie ma zdaniem Blumenwitza znaczenia, ponieważ: „Rzecz niemiecka prawnie istnieje nadal w granicach z 31.12.1937 r.”.

Na wydrukowanych obecnie mapach szkolnych przedstawiono państwo niemieckie sześciokrotnie: w granicach przed 1914 rokiem, podczas republiki weimarskiej, w okresie III Rzeszy, po 1945 roku oraz w 1949 roku. Ostatnia, szósta mapa ma przedstawiać stan współczesny. Nie została ona jednak nazwana np. „Niemcy 1989” czy „Republika Federalna Niemiec 1989”, lecz używając wybie-

gu nazwano ją „Prawno-polityczną pozycją Niemiec”. Dzięki temu można było podtrzymać tezę o istnieniu Rzeszy w granicach z 1937 roku i zakreślić przebieg granic o rewizjonistycznej wymowie. Na tej właśnie mapie Pomorze, Śląsk i Prusy Wschodnie określono jako „tereny wschodnie Rzeszy niemieckiej, stan 31.12.1937 rok”. Przy czym na mapie tej nie można znaleźć granic Polski jako takiej. Umieszczono natomiast wskazówkę, że wyżej wspomniane ziemie zostały „de facto wcielone do Polski” oraz „de facto wcielone do ZSRR”. Na mapie autorstwa prof. Blumenwitza Berlin podkreślono też podwójną linią jako rzekomą stolicę, zaś Bonn tylko linią przerywaną. Stosowny, prowokacyjny przebieg granic przed „wybuchem” — jak się pisze o II wojnie światowej — dotyczy także Sudetów, tzw. protektoratu Czech i Moraw oraz Gdańska.

Nowe mapy oprostowała już SPD, a jej rzecznik określił je jako „czystą propagandę”.

Rzecznik SPD Eduard Heussen dostrzegł związek merytoryczny pomiędzy tym co przedstawiają mapy a tym, czemu dał wyraz Teo Waigel — szef bawarskiej CSU na spotkaniu ziomkostw w Hanowerze.

ZBIGNIEW RYGALSKI
Bonn („Interpress”)

PRZEDSTAWICIEL KC WSPR:

„Bratnie czołgi nie mogą już nadejść”

Dziś jest już całkowicie jasne, że decyzja o wprowadzeniu wojsk do Czechosłowacji w 1968 r. była z gruntu błędna. Jednakże decyzja ta nie zapadła na Węgrzech — oświadczył w wywiadzie dla piątkowego wydania dziennika „Nepszabadsag” zastępca kierownika Wydziału Międzynarodowych Kontaktów Partynijny KC WSPR Imre Szokai. Wyowiedź tę redakcja gazety opatrzyła tytułem: „Bratnie czołgi nie mogą już nadejść”.

W związku z tym, że były sekretarz generalny KPCz Aleksander Dubczek i były premier Czechosłowacji Oldřich Černík w liście otwartym zwrócili się do rządzących partii i rządów krajów socjalistycznych, w tym i do Węgier, z apelem o potępienie interwencji zbrojnej z 21 sierpnia 1968 r., Imre Szokai powiedział: *Biu-ro KC WSPR odpowiedziało na otrzymanym w lipcu list Dubczeka i Černíka... „Ocena ówczesnych wewnętrznych wydarzeń w Czechosłowacji wchodzi w zakres zasadniczych interesów i zadań narodu czechosłowackiego i KPCz. Niecelowa jest ingerencja z zewnątrz w te sprawy, chociaż inni mogą również wypowiadać opinie na ten temat. Tym bardziej, jeśli udział we wprowadzeniu wojsk (tak jak na Węgrzech) staje się kwestią polityki wewnętrznej... ponieważ w niektórych krajach socjalistycznych rozpoczął się proces ujawniania i przewartościowywania wspólnej przeszłości, to również w związku z 1968 r. byłoby pożyteczne, aby wszystkie strony, których to dotyczy, wspólnie na nowo oceniły przyjętą wtedy decyzję... a do czasu takiego wspólnego przewartościowania każdy kraj z osobna powinien wyciągnąć niezbędne wnioski”.*

Fakty i dokumenty niedwuznacznie wykazują — zaznaczył węgierski działacz partyjny — że Janos Kadar na

dlugo przed wprowadzeniem wojsk apelował do Dubczeka o większą rozwagę. Uczynił to, ponieważ można było obawiać się jakiejś interwencji, a Węgry miały już doświadczenie w tej materii. Podkreślił: w węgierskim kierownictwie do ostatniej chwili toczyły się ostre dyskusje, czy powinny wziąć udział w tej akcji.

Węgry wyciągnęły z 1968 r. najważniejszy wniosek: na dzień dzisiejszy zerwały one zdecydowanie z doktryną Stalina — Chruszczowa — Breżniewa, która posłużyła za podstawę do wprowadzenia wojsk, z doktryną „ograniczonej suwerenności”. Imre Szokai zaakcentował, że należy opracować nowe zasady stosunków, dokładnie ustalić gwarancje, by w przyszłości ze strony Układu Warszawskiego nie była możliwa ingerencja w wewnętrzne sprawy krajów członkowskich.

W odpowiedzi na pytanie, czy można oczekiwać „udzielenia pomocy” przez sojuszników, czyli nadejścia „bratnich czołgów” jeśli WSPR poniesie porażkę w wyborach, Imre Szokai oznajmił: „Z dużą dozą przekonania mogę powiedzieć, że nie”. (MTI)

★ ★ ★

Węgierski instytut badania opinii publicznej zorganizował na terenie kraju ankietę. Na zawarte w niej pytanie, czy wierzyć, że WSPR potrafi wyprowadzić kraj z kryzysu, 56 proc. ankietowanych budapestaficzków odpowiedziało, że nie. Na wsi odsetek ten wyniósł 46 proc. Na pytanie, czy uważasz za konieczny podział WSPR na dwie lub trzy organizacje polityczne, odpowiedziało twierdząco tylko 28 proc. uczestników ankiety mieszkających w Budapeszcie i 34 proc. ankietowanych na wsi.

rachunkach usługi wykonywane przez... domy pogrzebowe!

W aferę zamieszany jest niejaki Craig J. Spence reporter telewizyjny, o soba wpływową, mającą kontakt z Japończykami, usiłujący promować japońskie interesy w USA. Od jednej z takich japońskich organizacji, Spence miał otrzymać 12 tys. dolarów. Jednocześnie wiadomo, że opłacał młodocianych homoseksualistów dwu-

Nocne zwiedzanie Białego Domu...

dziestoma tysiącami dolarów miesięcznie. Jak sprawa wyszła na jaw — Spence zniknął. Inny dziennik wychodzący w stolicy USA „The Washington Post” opisał też „machlojki” z kartami kredytowymi oraz podał, iż Spence ofiarował agentowi, Secret Service z ochrony Białego Domu Ronaldowi A. de Guelde roczny zegarek marki „Rolex” wartości osiem tysięcy dolarów. Dzięki temu zegar-

O PUBLIKOWANE w tych dniach dane o wynikach realizacji planu gospodarczego w pierwszym półroczu wskazują, iż mimo trudnego czerwca — zadania zostały, jako całość, zrealizowane z nadwyżką. O 9,1 proc. wzrosła wydajność pracy i 2,4 proc. — średnie płace. Te pomyślne wyniki zostały osiągnięte, mimo iż w czerwcu demonstracyjnie nie pracowało już ponad 70 tys. bułgarskich muzułmanów, oczekujących zgody na wyjazd do Turcji.

Sytuacja na rynku pracy stała się wręcz alarmująca, co zmusiło władze do ogłoszenia 4 lipca dekretu o mobilizacji cywilnej w czasie pokoju, umożliwiającego wprowadzenie wydłużonego dnia i tygodnia pracy oraz nakazowe przemieszczanie pracowników stosownie do potrzeb gospodarki. Rygory tego swoistego stanu wyjątkowego przyjęte zostały przez ogół społeczeństwa ze zrozumieniem i aprobatą. Jak dotychczas powołanie się na dekret nie jest w zasadzie konieczne — zdecydowana większość obywateli podejmuje się no-

wych zadań i obowiązków zupełnie dobrowolnie.

W całej gospodarce kraju, tylko w lipcu pracowało ok. 60 tys. członków brygad młodzieżowych. Do bezpośredniej produkcji w przemyśle i rol-

Dylematy
bułgarskiej
gospodarki

nictwie skierowano tysiące urzędników, wielu z nich część dłuższego dnia pracy spędza za biurkiem, część w hali fabrycznej, na fermie hodowlanej lub na polu.

Zakłady przemysłowe i gospodarstwa rolne, poszukując optymalnej metody organizacji pracy, wdrażają akord i dzierżawę do czego zresztą władze zachęcały już od dłuższego

czasu. Podobnie zresztą jak do odchudzenia stanu urzędniczego. Teraz odbywa się to jakby samoczynnie, a cały kraj przechodzi pomyślnie trudną lekcję gospodarskiego myślenia.

Mimo dobrych wyników w rolnictwie, prasa bułgarska koncentruje już uwagę na zagrożeniach czekających gospodarkę w drugim półroczu. Trudna sytuacja na rynku pracy będzie się pogłębiała, do końca lipca opuściło kraj ponad 210 tys. obywateli, a w biurach paszportowych leży dalsze 200 tys. podań o paszporty i wizy wyjazdowe. Część z tych, którzy wyjechali wcześniej, już wraca, ale jest to bardzo nikły odsetek. Trudno w tej sytuacji oczekiwać, by blisko 1200 zakładów i jednostek gospodarczych, które nie zrealizowały półrocznych zadań planowych, mogło powstałe opóźnienia odrobić. Szczególny niepokój budzą kiepskie wyniki przemysłu materiałów budowlanych (do 30 czerwca wykonały one tylko 20 proc. planu rocznego). Mimo wzrostu produkcji towarów na rynek, w sieci handlowej brakuje także wielu artykułów poszukiwanych przez klientów.

JERZY ROMAN
— SOFIA (Interpress)

Japonia ma nowego premiera

Główna zaleta — brak popularności

O D środy Japonia ma nowego premiera trzeciego już w ciągu niespełna trzech miesięcy. Został nim polityk mało znany. Jego poprzednicy — Naboru Takeshita i Sosuke Uno, a przed nimi jeszcze Yasuhiro Nakasone odeszli w niesławę, na skutek uwikłania się w największy w powojennej historii Japonii skandal łapówkowy. 66-letni Sosuke Uno skompromitował się ponadto, mówiąc najogólniej, niemożliwym trybem życia. Afery te spowodowały trzy kolejne kryzysy gabinetowe, przegrana rządzącej Partii Liberalno-Demokratycznej w lipcowych wyborach do izby wyższej. Utratę zaufania społeczeństwa i ogólne potępienie ostatnich premierów będących zarazem przewodniczącymi PLD. Również i obecny premier stoi od wtorku na czele tej partii. Jego wybór na premiera byłby prawdopodobnie niemożliwy, gdyby nie tradycja powierzenia steru rządów przewodniczącemu najsilniejszej partii w

izbie niższej. Mimo nieustających skandali, jest nią nadal partia liberałów.

58-letni Toshiki Kaifu stanął na czele rządu nie tyle ze względu na jego walory polityczne, co z potrzeby chwili. Skompromitowana ciągłymi aferami Partia Liberalno-Demokratyczna wolała wysunąć na szefa partii i rządu człowieka mało znanego w Japonii i całkowicie obcego za granicą, aniżeli ryzykować raz jeszcze znany nazwiskiem. Kaifu jest politykiem stosunkowo młodym. O jego dotychczasowej działalności da się powiedzieć niewiele. Prawnik z zawodu, absolwent jednego z renomowanych uniwersytetów japońskich, był od 1960 r. deputowanym do izby niższej. Polityczny wzrost więc razem z parlamentem i swoją partią. Przez pewien czas pełnił funkcję rzecznika prasowego rządu, później był dwukrotnie ministrem oświaty, ostatnio w drugim gabinecie premiera Nakasone. Oto i cała

jego kariera. Jakim będzie premierem dopiero się okaże.

Głównym punktem jego programu wewnętrznego jest przywrócenie zaufania społeczeństwa do rządzących. Na pytanie, w jaki sposób zamierza to osiągnąć odpowiedział mało przekonująco: „Dolę wszelkich starań”. Głównym pociągaczem w polityce zagranicznej będzie, zdaniem obserwatorów, rychła wizyta w Stanach Zjednoczonych, które wywierają silne naciski na szersze otwarcie rynku japońskiego dla towarów amerykańskich. Obiecywał to już jego poprzednik, jak dotychczas — bez rezultatu. Wszystko zależy będzie od tego, czy Kaifu zdoła opierać się z dość skostniałymi strukturami politycznymi kraju i dokonać rzeczywistej odnowy swojej partii, nie nadążającej już za różnorodnością interesów społeczeństwa.

BOGUSŁAW CZERWIŃSKI

Liczba robotów co roku podwaja się

Ułatwiają pracę, ale też zabijają

L ICZBA robotów w zakładach przemysłowych świata podwaja się co roku. W roku 2000 na świecie będzie ponad 10 milionów robotów. Informacje te podał opublikowany w Genewie raport Międzynarodowego Biura Pracy, działającego przy Międzynarodowej Organizacji Pracy — wyspecjalizowanym organie ONZ.

W dokumencie podkreśla się, że z jednej strony zastosowanie takich maszyn spowodowało znaczne zmniejszenie ryzyka doznania urazu przy pracy, ale z drugiej, stworzyło też nowe niebezpieczeństwa. W Japonii, przodującej pod względem liczby robotów przemysłowych (eksploatuje się ich tam 141 tys.) przeprowadzono sondaż, z które-

go wynika, że przyczyną sześciu z dziesięciu nieszczęśliwych wypadków, jakie spowodowały śmierć pracowników, były zakłócenia w pracy robotów. W USA, gdzie eksploatuje się 29 tys. robotów, większość nieszczęśliwych wypadków również związana jest z defektami tego nowego sprzętu technicznego.

W Szwecji przyczyną 13 z 36 nieszczęśliwych wypadków, które wydarzyły się w ostatnim czasie, były „nieoczekiwane działania” robotów.

Międzynarodowe Biuro Pracy uważa, by producenci robotów przemysłowych poświęcali większą uwagę wyjaśnieniu niebezpieczeństw, jakie ich wyroby mogą stworzyć dla życia i zdrowia ludzi. (RT)

KALEJDOSKOP

Chce trafić do
Księgi Guinnessa

Zwiększa się liczba Rosjan, pragnących znaleźć się w słynnej Księdze rekordów Guinnessa. Jak informuje dziennik „Sowietskaja Rossija”, redakcja otrzymała ponad 2 tys. listów od różnych potencjalnych rekordzistów. Rekordy są najróżniejsze, np. pewien mężczyzna podnosi się na rękach od podłogi do 2 tys. razy, a 53-letnia kobieta — matka siedmiorga dzieci, „robi pompkę” 150 razy. Jeden z czytelników pisze, że potrafi w wannie nadmuchać ogromną bąbkę mydlaną, wejść do niej i prześledzić tam 10 sek. Michaił Grigoriew z Leningradu informuje, że opanował 88 zawodów.

35-tonowy prezent

Dick Alergy, mieszkając w Kalifornii podarował swemu synowi... czołg. Wążca 35 ton maszyną brała udział w operacjach bojowych drugiej wojny światowej. Jest w pełni sprawna, z wyjątkiem armaty kalibru 75 mm. Alergy nabył opancerzony wóz bojowy na gąsienicach za 4 tys. dolarów na aukcji „wojskowych nadruków”.

Markuci

Grupa lekarzy chińskich od kilku lat zajmuje się problemami ludzi, którzy w życiu codziennym posługują się głównie lewą ręką. Grupa ta opublikowała wyniki badań, z których wynika m. in., że markuci mają większą skłonność do popełniania czynów kryminalnych, niż ludzie posługujący się prawą ręką. W sumie markuci stanowią w Chinach ok. 10 proc. ludności. Interesujący wydaje się fakt, że po ukończeniu 80 lat życia markuci niemal w 100 procentach przedstawiają się na posługiwanie prawą ręką.

Następnego dnia rozgorzała zacięta dyskusja, kto pozwolił policji na takie zachowanie, dlaczego dystrykt Columbia „podrzuca naszej Wirginii wszystko co najgorsze — śmieci, więźniów, a teraz prostytutki?” — pytał republikanin, Stan Parris...

Okazało się bowiem, że nagminna jest praktyka odsyłania z jednego stanu do innego ludzi stwarzających problemy dla władz miejskich, np.

bezdolnych i chorych umysłowo. „The Washington Post” jest oburzony, sądzi, słusznie, że każdy jest odpowiedzialny w granicach własnego stanu za udzielanie pomocy takim ludziom.

Większość prostytutek z 14. ulicy wróciło do Waszyngtonu...

LUDWIK ARENDT
Nowy York — PAP

Chaos cenowy — jak długo jeszcze?

Rozmowa PAP z wiceministrem finansów WINCENTYM LEWANDOWSKIM

Mija już 10 dni od chwili „urynkowania” gospodarki żywnościowej, a chaos cenowy nie tylko trwa, ale pogłębia się. Ceny żywności skoczyły w górę ponad oczekiwania — i to nie jednorazowo, lecz na wiele artykułów nawet po kilka razy (sery twarogowe, mąka, masło itp.), przy czym niektóre ceny zmieniają się w toku sprzedaży w sklepie, na oczach klientów. Jak pan ocenia tę sytuację?

— Niewątpliwie dużo racji jest w stwierdzeniu, że istnieje pewien chaos cenowy, że ceny żywności wzrosły nadszarpniętym wysoko. Ale po przesłuchaniu czterdziestu lat naszego żywnościowego, bardzo ściśle reglamentowanego systemu cenowego, ustalania cen urzędowych w drodze administracyjnej na wszystkie podstawowe artykuły żywnościowe (a do początków lat siedemdziesiątych także i na pozostałe produkty spożywcze), nie jesteśmy po prostu w stanie w krótkim czasie przywrócić się do nowej sytuacji. Możliwość kształtowania cen przez producentów w porozumieniu z jednostkami handlowymi została w różnych ogniwach różnie zrozumiana, nieraz wypaczona, i stąd też wynikają bardzo zaskakujące, niejednokrotnie decyzje cenowe. A zmieniające się w toku sprzedaży ceny w ogóle niedopuszczalne; takich zjawisk tolerować nie będziemy. Ceny mogą się ewentualnie zmieniać, ale tylko wraz z nową dostawą towarów.

— Jak wiadomo, w informacjach przed „urynkowaniem” szacowano wzrost cen mięsa i jego przetworów do poziomu ok. 80 proc. cen targowiskowych, a pozostałych produktów spożywczych — o około 30 proc. Tak też wyliczono wielkość dodatków (do plac i innych świadczeń) rekompensujących „zaliczkowo” te drożyzny. O ile pierwsze przewidywania, dotyczące mięsa, mniej więcej sprawdziły się, o tyle drugie — w odniesieniu do innych produktów, całkowicie rozminęły się z rzeczywistością. Nastąpił kilkakrotnie często wzrost ich cen. Czy zatem błąd w szacunku nie nastąpił już na etapie szacowania skutków „urynkowania”?

— Istotnie przewidywania traktujące o wzroście cen mięsa i jego przetworów na ogół potwierdziły się, choć gdzieś tam wzrost jest wyższy, co spowodowało dążenie przemysłu mięsnego do szybkiej poprawy bardzo niskiej dotychczas jego rentowności. Natomiast powstało pewne nieporozumienie wokół szacowanej skali podwyżek cen pozostałych artykułów spożywczych o ok. 30 proc. Operując tym wskaźnikiem mieliśmy na myśli artykuły niedotowane, te które były już do 1 sierpnia w tzw.

wolnej sprzedaży — bez jakichś istotnych ograniczeń cenowych. Nie jest też prawdą, że w oparciu o ten 30-procentowy wzrost wyliczono wielkość dodatków. Ich wysokość ustalono w oparciu o faktycznie przewidywany wzrost cen całej żywności, np. dla mleka i wszystkich jego przetworów ten wzrost został przyjęty średnio o 185 proc. i tak też ujęto go w rekompensację (dotyczy to w podobnym stopniu przetworów zbożowych). Zakładaliśmy jednak, że podwyższenie cen będzie miało charakter raczej stopniowy, nie zaś gwałtowny, skokowy. Niestety, okazało się, że głęboko dotowani i bardzo nierentowni przemysł mleczarski po prostu nie wytrzymał, pragnąc przy pierwszej okazji dojść do wyraźnej poprawy swego stanu finansowego.

— Ale przecież dotacje pozostały — „zamrożono” je na poziomie czerwca br.

— Tak, dotacje pozostały, ale proszę zauważyć, co się dzieje w przetworstwie mleka, które znacznie droższe w skupie. Otóż mleczarstwo jest dotowane do wysokości ok. 80 proc. ceny, co oznacza, że cena stanowi w kosztach jedynie 20 proc., resztę zaś kosztów pokrywa dotacja. Tak więc jeżeli cena skupu surowca rośnie np. o 10 proc., to przenosi się to pięciokrotnie wyżej na cenę produktu gotowego. I to jest przyczyna tak dużego, nadszarpniętego zwiększenia ceny, przecież cena skupu mleka podniesiona została od 1 sierpnia o 30 do 50 proc. a zatem, przy „zamrożeniu” dotacji, stosunkowo niewielki nawet wzrost cen skupu mleka powoduje gwałtowny wzrost cen sprzedaży tych produktów.

I to właśnie staraliśmy się uwzględnić w rekompensatach. Chcę jednak podkreślić, że sprawa nie kończy się na 8,5-tysięcznym dodatku. Nie dalej bowiem jak 9 bm. KERM podjął decyzję o przyznaniu dodatkowej kwoty (do plac i innych świadczeń) w wysokości 7.000 zł, wyrównującej nadmierny, niedoszacowany uprzednio wzrost cen. Tak więc łączny dodatek dla wszystkich tych, którzy dysponowali kartką np. na 2,5 kg mięsa, wynosić już będzie 15,5 tys. zł. Oczywiście później sumy te zostaną wchłonięte przez indeksację, przy czym przypomnieć pragnę, że wzrost kosztów zakupu żywności będzie zwracany w pełnej wysokości (pozostałych wyrobów — 0,8).

— Wprowadzając wolny rynek żywnościowy, pozostawiono cały ten proces — jak się wydaje — żywiolowi. Każdy dostawca, a w ślad za nim handel, ustala swoje odmienne często ceny na identyczny wyrób. W rezultacie sąsiadujące ze sobą sklepy lub sklepy w różnych dzielnicach tej samej miejscowości dysponują takim samym towarem, ale po bar-

dzo różnych cenach. Zmusza to gospodynie domowe do męczącego „polowania” na artykuły taniejsze, do telefonicznej bądź osobiistej penetracji sklepów, do długich, uciążliwych wędrówek po mieście. Czy jest to stan normalny? Przecież w krajach o najbardziej nawet rozwiniętej gospodarce rynkowej działają pewne zasady: droższy jest w eleganckich sklepach śródmiast, taniej — na peryferiach, w małych, skromnych sklepikach. I na ogół ceny podstawowych artykułów żywnościowych są — z niewielkimi różnicami — jednakowe. U nas mamy do czynienia z czymś wręcz przeciwnym...

— To prawda. Sprawa jest jednak następująca: jeśli chodzi np. o przetworstwo mleczne, to ceny urzędowe mleka 2-procentowego i chudego sera twarogowego utrzymaliśmy na bardzo niskim poziomie (notabene ser ten, po zwiększeniu dotacji, już pojawił się w sprzedaży), być może nawet na nieco za niskim. Nie sądzę jednocześnie, aby dokonane i dokonywane duże i niezmiennie różnicowanie, jak słusznie pan twierdzi, podwyżki cen innych produktów mleczarskich miały charakter trwały. Sytuacja ta musi się w najbliższych tygodniach ustabilizować i unormować. Duże znaczenie będzie tu miała reakcja konsumentów, nie akceptujących przecież każdej ceny... Uważam, że owe najwyższe ukształtowane tu i ówdzie ceny (np. ponad 800 zł za 1 kg sera białego) nie dadzą się utrzymać.

Teraz o tej żywiolowości procesu „urynkowania”. Moim zdaniem musimy w pierwszym okresie bardzo uważnie przypatrywać się temu, co dzieje się na rynku. Nie jesteśmy w stanie natychmiast znormalizować sytuacji. Konkretna jednak na to szansa istnieje — i to z dwóch względów. Po pierwsze — mamy ponad 3 miliony producentów rolnych, co oznacza, że produkcja rolna jest głęboko zdecentralizowana i panuje w niej konkurencja. Po drugie — wytwarzamy i możemy wytwarzać taką ilość żywności, która gwarantuje przyzwoite wyżywienie narodu. Te dwa czynniki sprawiają, że — mimo istniejącego jeszcze monopolu przetwórstwa i obróty artykułami spożywczymi — mechanizmy rynkowe będą mogły właściwie „zagrać”, że stopniowo nastąpić również będzie demonopolizacja skupu i przetwórstwa mleka czy mięsa. Do tej pory nikt nie chciał nawet rozwijać przetwórstwa, ani handlować żywnością, bo przy urzędowych cenach i marżach była to dziedziną wyjątkowo niskopłatną. Jeśli obecnie wyzwolimy prawdziwe relacje ekonomiczne, jeśli także na handlu żywnością będzie można zarobić, to sytuacja powinna radykalnie poprawić się. Podjęto również decyzje

sprzyjające powstawaniu nowych zakładów przetwarzających plody rolne.

Dotyczy to również ukształtowania się cen zgodnie z istniejącymi na całym świecie zasadami: nieco drożej w centrum, w ekskluzywnych placówkach handlowych. Bo dziś faktycznie jest na tym odcinku chaos. Nastąpi też uzasadnione różnicowanie regionalne. Nie ma żadnego powodu, aby produkt rolny kosztował w miejscu jego produkcji tyle, ile w wielkiej aglomeracji, do której trzeba go dowieźć, odpowiednio przechować, opakować itd...

— Rząd, wprowadzając jakąś generalną reformę, nie jest rzadym sprawnym, jeżeli w dłuższym okresie ogranicza się do obserwacji i rejestrowania zjawisk, jeśli „umywa ręce”, pozostawiając wszystko żywiołowej „grze rynkowej” i samorządnie działającym prawom ekonomicznym. Natomiast rząd dobry, energiczny, skuteczny, również obserwuje, ale stara się określić procesami sterować, ingerować dostępnymi mu mechanizmami i argumentami, nie dopuszczając do wynaturzeń. U nas powiada się: trzeba skoczyć do głębokiej wody, a potem wypłynąć na powierzchnię. Zgoda, ale muszę chyba czuć się ratownicy, instruktorzy. Inaczej — można utonąć...

— Nie obawiam się tego. Na razie mamy jeszcze za mało informacji, doświadczeń, praktyki. Powoli wszakże będziemy z tego dołka wychodzić. Rząd niejako świadomie założył, że na początku nie będzie stosował żadnej gwałtownej ingerencji administracyjnej. Oczywiście, wprowadzając ceny wolne w obrocie żywnością, zdaliśmy sobie sprawę, że trzeba stosować tu inną instrumentację w dziedzinie ochrony konsumenta. Te instrumenty podstawowe — to przepisy o cenie rąkojki, o cenach ustalonych na niezasadnym poziomie, o cenach ustalonych na poziomie. W tej jednak chwili byłoby to posunięcie przedwczesne, ponieważ podjęte już teraz gwałtowne ingerencje mogłyby spowodować, że „urynkowanie” przekształciłoby się w kolejną operację cenowo-dochodową. A do tego w żadnym wypadku nie chcemy dopuścić. Determinacja rządu jest tu całkowicie zrozumiała.

Potrzeba 6 do 8 tygodni, na to, aby można było już mówić o zdobyciu przez producentów i handel niezbędnych doświadczeń, o funkcjonowaniu wymiany informacji cenowych, podażyowych itp. My także zdobędziemy konieczne rozpoznanie. Po tym okresie izby skarbowe przejdą z obserwacji sytuacji do konkretnego reagowania na fakty nadużywania swobody cenowej.

Nie umywał więc rąk; nie sądzę też, że w toku operacji będą tonący, a w razie czego czuwać będą odpowiedni ratownicy... mam nadzieję, że cały ten trudny zabieg społeczno-ekonomiczny powiedzie się bez istotnego uszczerbku dla ludności, choć być może wątpliwny udział jej wydatków w budżetach rodzinnych na żywność wzrośnie (przy utrzymaniu rygorów administracyjnych w odniesieniu do ustalania cen na towary nieżywnościowe). Będzie to zresztą bardziej odpowiedzialność naszego gospodarki.

Rozmawiał:

TADEUSZ SAPOCIŃSKI

Na łamach czasopism

POLITYKA nr 32

Jakim sposobem teksty porozumień radziecko-niemieckich (tzw. paktów Ribbentrop—Mołotowa) wraz z tajnymi załącznikami ujrzały światło dzienne i znalazły się na Zachodzie?

Chodzi oczywiście o niemiecki, dwujęzyczny egzemplarz tych układów. Wiąże się z nimi zagmatwana i częściowo zagadkowa historia ukrycia i prób zniszczenia najtajniejszych dokumentów hitlerowskiego MSZ-u (Auswertiges Amt).

Już wiosną 1943 r. wobec narastającej groźby alianckich bombardowań, dokonano ewakuacji znacznej części dokumentów z berlińskiej centrali AA przy Wilhelmstrasse. Skrzynie z dokumentami ulokowano w różnych miejscowościach, głównie w górach Rada. Pewną część dostała się w ręce radzieckie, ale zdecydowaną większość — około 300 ton akt — przechwyciły oddziały 1 Armii Amerykańskiej wkraczające w kwietniu 1945 r. na teren Turynii. O najciekawszym znalezisku zdecydował szczęśliwy zbieg okoliczności.

Eugeniusz C. Król:
„Jak odtajniono tajny protokół”

wybrzeże nr 33

Kiedy wychodziłem ze Stoczni Gdyńskiej w sobotę późnym wieczorem — panował tam nastrój obłędny. Każdej chwili, a zwłaszcza przed świtem spodziewano się ataku sił porządkowych. Uzbrowieni w metalowe pręty, pałki i inną tego rodzaju „broń” ludzie czuwalni przy bramach i plotach. Aby być w każdej chwili gotowymi do obrony, do snu układali się w pobliżu — na styropianowych płytach, deskach, w korytarzach... Niektórzy nie wytrzymywali — śniadali się nerwowo.

Wróciłem pod stoczną bramę następnego dnia przed południem. Było zimno i wiał silny wiatr. Nie wpuśczonego mnie. Na razie, za bramą, a właściwie z obu jej stron, odbywała się msza. Kilka tysięcy robotników ze stoczni i pobliskiego portu, w większości w granatowo-wyrudziach drelichach, stało pod gołym niebem, nie bacząc na zimno i wiatr, podczas gdy ksiądz celebrował nabożeństwo, a dwóch innych spowiadało.

Maciej Borkowski
„Punkt krytyczny”

Przegląd techniczny nr 31

Gdy sięga się do naukowych doniesień na temat skażenia naszej żywności, włos się jeży. Nie odczarujemy zagrożenia, nazywając szamanami naukowców głośno mówiących o metalach życia i śmierci. Albo zaciągniemy się ratować, albo czeka nas degradacja psychiczna i fizyczna. Zaburzenia na poziomie komórkowym prowadzą do klinicznie obserwowalnych zaburzeń psychicznych. Doc. Alfreda Grybacz i dr Krystyna Radomska z Zakładu Chemii w Instytucie Elektroniki Kwantowej Wojskowej Akademii Technicznej od miesięcy wyjaśniają konieczność zorganizowania centralnego laboratorium badającego żywność. Samo laboratorium wcale nie oczyści powietrza, wody i ziemi, ale...

Nikt już nie wymaga cywilizacji ze swego ciała. W kościach człowieka współczesnego jest 500... 2000 razy więcej ołowiu niż w szkieletach pro-

dków z dawnych czasów. I nie ma już człowieka, którego można by potraktować jako nie skażony wzorec.

Irena Fober:
„Śmierć w mikro”

przeгляд tygodniowy nr 33

Proces Zdzisława Najdera rozpoczął się 26 maja 1983 roku o godzinie 9 w budynku Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego przy ulicy Nowowiejskiej 26.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący sądu orzekającego płk Władysław Monarcha zarządził wyłączenie jawności rozprawy ze względu na ważny interes państwa i ekipa telewizyjna opuściła salę. Protokół rozprawy prowadzonej w trybie szczególnym przewidzianym m.in. wobec osób nieobecnych, oskarżonych o szpiegostwo, liczy zaledwie 15 stron.

28 maja o godzinie 12 Zdzisław Najder, literat, doktor nauk humanistycznych i filozofii, wychowanek profesora Władysława Tatarkiewicza, wybitny znawca twórczości Konrada Korzeniowskiego, pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego, członek zespołu „Twórczości”, wykładowca na renomowanych uczelniach w Anglii i Stanach Zjednoczonych, dyrektor sekcji polskiej Radia „Wolna Europa”, został skazany na dożywocie, a karę śmierci, utratę praw publicznych na zawsze i konfiskatę mienia.

Obrona nie wniosła apelacji. 5 czerwca 1983 roku wyrok stał się prawomocny.

Zanim sprawa Zdzisława Najdera ponownie znajdzie się na wokandy Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego, przyjrzyjmy się nieco bliżej procesowi sprzed 6 lat, przypomnijmy okoliczności, w jakich Zdzisław Najder został skazany na śmierć. Karę orzeczono w procesie, którego przebieg nigdy dotąd nie ujawniono. Nigdy też nie ogłoszono publicznie uzasadnienia wyroku.

Andrzej Szmak:
„Rewizja”

CHŁOPSKA DROGA nr 33

W bieżącej pięcioletniej, według planu, udział nakładów na gospodarkę żywnościową ma wynieść 23 procent wszystkich wydatków, jednakże w minionych trzech latach nie osiągnął nawet 20 procent. Szczególnie niepokojące są opóźnienia w realizacji zadań przemysłu rolnospożywczego, który przecież jest motorem rozwoju produkcji rolnej. Otóż w trzech latach owe zadania nie zostały wykonane w 50 procentach. Szczególnie kiepsko posuwają się roboty przy budowie i modernizacji zakładów należących do spółdzielni. Podobnie źle jest z rozbudową i modernizacją fabryk wytwarzających produkty dla rolnictwa w przemyśle chemicznym i elektromaszynowym.

Obecnie buduje się lub modernizuje 51 dużych zakładów przemysłu rolnospożywczego objętych zamówieniami rządowymi. Do najważniejszych należy zaliczyć 18 elewatorów zbożowych o łącznej pojemności 750.000 ton ziarna, 2 chłodnie składowe o pojemności 100.000 m³, młyn o dobowej zdolności przemiałowej 300 ton, 10 młynów, 14 piekarni, 2 zakłady mięsne itd.

Z niepełnych jeszcze danych wynika, że postęp w budowie elewatorów zbożowych był nieco wyższy, niż przewidziano w planie. Natomiast nie wykonano rocznych zadań w budowie zakładów mleczarskich, piekarni i innych obiektów. Jakże są główne przyczyny opóźnień?

Maciej Borkowski:
„Czy stać nas na giganty”

KOMUNIKAT Ministerstwa Finansów o podwyższeniu minimalnych urzędowych cen skupu podstawowych produktów rolniczych

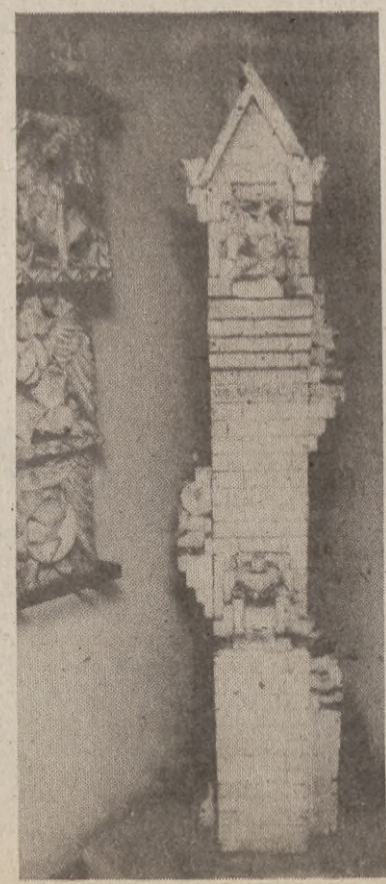
Zgodnie z ustawą Sejmu PRL z dnia 31 lipca 1989 r. o podwyższeniu wynagrodzeń za pracę i dochodów rolniczych w związku ze zmianami cen detalicznych towarów i usług konsumpcyjnych w 1989 r. minister finansów podwyższył minimalne urzędowe ceny skupu na podstawowe produkty rolnicze do wysokości zapewniającej parytet dochodów z pracy na 1 zatrudnionego w rolnictwie nieuspołecznionym i gospodarce uspołecznionej. Nowy poziom urzędowych minimalnych cen skupu wynosi przykładowo:

pszenica o wilgotności 16—17 proc.	12.100 zł za 100 kg
żyto o wilgotności 16—17 proc.	9.100 zł za 100 kg
żywiec wieprzowy mięsno-słonny w kl. I	1.123 zł za 1 kg
żywiec wołowy w kl. A powyżej 450 kg	1.138 zł za 1 kg

Muzeum w Milanówku

W 1978 roku Hanna Szczepkowska-Mikolajewska we własnym domu w Milanówku i przyległej do niego pracowni otworzyła prywatne Muzeum Rzeźb swojego ojca Jana Szczepkowskiego. Gdyby profesor Stanisław Lorentz nie umieścił tej placówki w swoim „Przewodniku po muzeach w Polsce” prawdopodobnie nikt nie wiedziałby o jego istnieniu. Rzeźbiarz Jan Szczepkowski (1878—1964) wygrał przed wojną konkurs na sarkofag Marszałka Józefa Piłsudskiego, którego dwa gipsowe projekty znajdują się w Muzeum. Obiektu to można również pośmiertnie maskę Marszałka wykonaną przez Jana Szczepkowskiego oraz jego autorstwa projekt Łuku Triumfalnego, który przed wojną planowano wzniesić przy ulicy Skrzyszowskiej na miejscu dzisiejszego skrzyżowania z Trasą Łazienkowską przy ulicy Partyzantów (dawnej Oleandrów). W Muzeum w Milanówku znajduje się także pochodzący z 1951 roku „Słup Piastowski” — symbol powrotu Ziemi Odzyskanych, repliki płaskorzeźb, którymi rzeźbiarz dwukrotnie zdobił ściany gmachu Sejmu — 1928 roku i ponownie w 1955 roku. Muzeum w sumie obejmuje ok. 200 rzeźb. W Milanówku można obejrzeć także tlen: drewnianą salę — meble, oświetlenie, boazerie — przygotowaną z myślą o wystroju Zamku Królewskiego.

Na zdjęciu: „Słup Piastowski” pochodzący z 1951 roku.
Fot. CAF — Witold Rozmysłowski



Czy pęknie koalicja?

TEMAT DNIA

TAKIE pytanie zawisło w powietrzu. Wywołało je oświadczenie Lecha Wałęsy w sprawie powołania rządu w oparciu o koalicję „Solidarności”, ZSL i SD. Do tej pory mówiło się o ryśach na koalicji, o aliansach dla przeprowadzenia w Sejmie pewnych spraw, a teraz masz: — mówi się o całkowitych układach politycznych. A tymczasem premier został designowany, wybrał go parlament, premier tworzy rząd w ramach tak zwanej małej koalicji, zgromadzonej właśnie wokół PZPR. Po odrzuceniu przez opozycję rządu wielkiej koalicji czyli właśnie z udziałem opozycji. Stąd pytanie o zasady demokracji parlamentarnej stawiane na posiedzeniu klubu PZPR.

Głos w sprawie zabrali oczywiście adresaci propozycji wystosowanej przez Lecha Wałęsę — naczelne władze ZSL i SD. Ton spokojny. To co wspólne — to gotowość do rozmów, na wszelkie tematy, z Lechem Wałęsą. Bardziej gorąco zareagowały kluby poselskie, zwłaszcza ZSL.

Przewodniczący klubu poseł Aleksander Bentkowski powiedział wczoraj, na posiedzeniu Prezydium NK, na posiedzeniu klubu i wobec prasy, że oświadczenie Lecha Wałęsy postawiło przed stronnictwem najtrudniejsze pytanie w całym 40-leciu. Bo: „albo zlekceważymy propozycję Wałęsy, albo opowiemy się po stronie PZPR”. Oświadczenie każe się w jakiejś mierze „oświadczyć ludowcom”. To powiedział poseł Bentkowski relacjonując członkom klubu wczorajszą dwugodziną rozmowę z premierem.

Co więc z koalicją w jej dotychczasowym układzie sił?

Jedno jest pewne: sojusznice partii chcą mieć samodzielność, tożsamość, być sobą, a nie świecić światłem odbitym. „ZSL już nie będzie się ubierać raz w zieloną, raz w niebieską, raz w białą komżę i szyć do mszy”. To zdanie z poselskiej wypowiedzi podczas obrad klubu ZSL niech służy za

komentarz do panujących nastrojów. Gorzka prawda o niedawnym koalicyjnym sposobie sprawowania władzy dała o sobie znać także w takiej wypowiedzi: „członkowie ZSL wstrzymują się z opłaceniem składek, póki nie nastąpi zmiany w kierownictwie Stronnictwa”.

Wobec tego co było, może więc ulec także swym urokiem nowy układ polityczny. Na razie to sygnał. Ale też z zawiązanymi oczami nie należy wskazywać do studni. To również głos z sali obrad klubu ZSL. A klub zareagował w sposób następujący: Na biurko przewodniczącego OKP zostało złożone pismo z prośbą o podanie oficjalnego stanowiska OKP w sprawie koalicji OKP, ZSL i SD oraz o spotkanie prezydentów klubów w tej sprawie. Wczoraj poseł Bentkowski rozszerzył tę ofertę: Uważa, że powinni spotkać się dwa kluby — ZSL i OKP, ponieważ różnice zdań pomiędzy prezydentami klubów, a ich „bazą” też należy znać.

Warunki koalicji. Do tej pory nie mówili o czymś takim, teraz się mówi. W układach koalicyjnych jakie by nie były, to przede wszystkim odgrywać będzie główną rolę. To już widać.

Tymczasem premier poprosił o przedłużenie terminu przedstawienia Sejmowi propozycji co do składu przy-

szego rządu. Z doniesień prasowych widać, że rozmowy są trudne, była seria odmów ze strony opozycji, nie przyjął oferty minister Wilczek (obecna atmosfera opozycji, nie sprzyja pracy w rządzie, pragnę się zająć własnymi sprawami — cytował „Gazeta Wyborcza”). Teraz zarysowała się wizja nowej koalicji.

Więc wyskoczyć ze starego garnituru i włożyć w nowy? Tak czy nie? Zrobić to dziś, czy czekać? A jeśli tak, to jak długo? W grze politycznej takie pytania są naturalne. W grze politycznej może to być także karta przetargowa wobec partnera, z którym szło się pod rękę i wobec tego, z którym ewentualnie pójdzie się pod rękę.

Gorące polityczne lato trwa. Komisja Nadzwyczajna przystąpiła do rozliczania rządu, który ustąpił. Wokół nowego rządu powstaje coraz więcej pytań.

Wszyscy są natomiast zgodni co do tego, że potrzebny nam rząd silny, cieszący się społecznym poparciem, rząd stabilny, łączący się na forum międzynarodowym. A więc jaki rząd, i kto w tym rządzie? Posłowie już wkrótce mają przeprowadzić kandydatów na przyszłych ministrów. We wszystkich klubach poselskich szkuje się ostry test.

EWA OSTROWSKA



Godzina „U”

WALDEMAR CWIĘKA

GODZINA „U” wybiła wraz z pierwszym sierpniem. Była zapowiadana od dawna, ale nikt nie wiedział, kiedy wybije, czy w ogóle wybije. „U” — jak urynkowanie. Przyniosła świat bez rozdzielników, nakazów i urzędniczych grymasów, przysłowiowe „wolność Tomku w swoim domku”. To, o czym marzył każdy, kto nosi głowę na karku. Ale okłasków dla rządu, którego już nie ma, który jest, jakoś nie słychać. Ruszyła za to kolejna fala strajków. Najczęściej żąda się dwukrotnie większych pensji.

W PIERWSZYM tygodniu rynkowej wolności w niewielkim Białogardzie, gdzie funkcjonowało kiedyś sześć prywatnych masarni, swoją renomę miały małe piekarnie i ciastkarnie, zmieniły się ceny, głównie o nie. Geesowski punkt skupu żywności, który odtąd miał już tętnić życiem, świeci pustkami. Wiesz w ten właśnie sposób odpowiada na propozycję 1100 złotych za kilogram żywności wieprzowej.

W sklepach, gdzie kiedyś mają pojawiać się nawet krajalnice (ile pani chce szynki na kolację, dziesięć deko, w plasterkach, proszę bardzo) — tak jak dotąd: co nieco towaru na hakach, kolejki, niepewność, czy starczy jaracznej dla wszystkich.

Nie starczy. Nawet handlowcy mają świadomość, że mimo podwyżek sprzedaliby na pniu o trzydzieści procent mięsnego towaru więcej.

RYNEK RZĄDZI SIĘ SWOIM BEZPRAWIEM. Wódka dostała kopniaka o całe czterdzieści procent, przed sklepem PHS ustawia się długa kolejka już przed godziną trzynastą. — Trzeba, proszę pana, kupować, a pan wie, ile będzie kosztować jutro... Cukier skacze z jednego wierzchołka cenowego na drugi. Jeszcze niedawno kosztował „tylko” 250 złotych za kilogram. Mało, więc pojawiła się nowa dostawa i nowa cena — 350 złotych. Torebki znikły z półek jak kamfora, więc cukrownie doszły do wniosku, że można znów podwyższyć poprzeczkę — tym razem na wysokości 500 złotych. I znów eksperyment się powtórzył, przestraszony, bezradny klient rozkupił towar w ciągu godziny. Wyciągnięto wnioski natychmiast, kolejna podwyżka, już 700 złotych. Półki ciągle puste, zamiast

towaru kartki z napisem „cukru brak”. Znowu decyzja należy do producenta, który wie, że cokolwiek by zrobił i tak amatora słodkości ma w ręku, z talii może wyciągnąć jakąkolwiek kartę.

Gazety piszą, że urynkowanie to zwrot do klienta, normalność, kultura. A sklepowa pawilon przy ul. 1 Maja upiera się, że krajalnica, która kiedyś była na wyposażeniu, później powędrowała gdzieś na zaplecze, diabli wiedzą gdzie jest teraz — to przeżytek. Bo klienci i tak kupują kilogramami. Bo jeśli zdarzy się jakiś wybredny, będzie miał w dowodzie, że samotny, to ona pokroi szynkę czy zółty ser na plasterki zwykłym nożem. Raz dwa jej to pójdzie. Lata praktyki.

Gazety piszą, że urynkowanie to znaczy: każdy będzie robił swoje, normalność, spokój. Partia zajmie się swoimi sprawami, rząd swoimi, a sprzedawca swoimi. W pierwszym tygodniu akcji „U” ktoś zdążył napisać naczelnikowi miasta, że jest „bezosobowo” odpowiedzialny za zaopatrzenie miasta. I znowu wiadomo, że duch starego jest żywszy od największych rewolucji. Jak w tym dowcipie: nowe idzie, stare jedzie.

REGION ROLNICTWEM STOI, więc roi się od chlewni i obór, funkcjonuje Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego, działają liczne masarnie spółdzielcze i pegeerowskie, utrzymały się — gdzieś na obrzeżach — prywatne masarnie. W dużych sklepach jest jeszcze wybór kielbas, po osiem, dziewięć gatunków mięsa. W mniejszych — króluje dawna szarość. Na kilka godzin przed zamknięciem stoisk klient może zobaczyć resztki starej wołowiny, puste haki, krzątającą się sprzątaczkę. Więcej jest zapowiedzi nowego niż samego nowego.

Region rolnictwem stoi, więc ma tysiące hektarów zasiewów, różne suszarnie zbóż, młyniarze, młyny. Hodowca ciągle szuka pasz ze świe-

czką w ręku, płaci za nie astronomiczne sumy. Chleb po cenach urzędowych zauważa się — na razie — tylko w Darłowie i Karlinie. Łatwiej jest kupić pączka czy rogalika niż zwykłą, chrupiącą bułeczkę. Mieszkaniec Koszaliny szuka jakiegokolwiek maki, mieszkaniec Białogardu jest w o tyle szczęśliwszej sytuacji, iż przynajmniej ma na półce jeden, dyżurny gatunek. Kaszę „spotyka się”, ale makaronu nie dostanie się nawet po największej znajomości, choć już pocztując gospodyni wie, że takie cudo robi się z maki, jaj i wody.

Region ma własną wytwórnię musztardy i octu, ale nie ma czym zaprawić ogórków, półki jak w najczarniejszym dla handlu początku lat osiemdziesiątych świecą pustkami, panie w białych fartuchach powtarzają do znużenia: „octu chwilowo z brakło, będzie, wytwórnia nie ma słoiczeków do musztardy i butelek do octu, wszystko przez to”.

Ten sam region ma też własną fabrykę zapalek, fabryka — o czym donosi gazeta — unowocześnia się, nadaje z zadyszką za Zachodem, ale mieszkańcy Koszaliny i Szczecinka szukają nerwowo patyczków z kolorowymi lebkami, po drodze dowiadują się, że zapalki, przeciętnie sztuk 48, są do nabycia na targowisku — jedna paczka tylko za sto złotych.

ŻYCIE WYSTAWIA RACHUNEK ZA GOSPODARKE, którą uprawialiśmy przez dziesiątki ostatnich lat. Bez najprostszego świadomości, że za wszystko trzeba — przedzej czy później — płacić.

I tylko — chętnych do płacenia nie ma.

Pierwszy tydzień mija rolnikom na czekaniu na nowe ceny, choć nowe pojawiły się całkiem niedawno, miały potwierdzić mądrość rządu, który od początku ogłosił, że rolnictwo jest dla niego najważniejsze. W końcu przemysł mięsny (który przejął rolę rządu praktycznie — teraz decyduje o chłopskim portfelu) kapituluje pod groźbą pustych punktów skupu.

Za czym będzie głosować miasto? Nie wiadomo? Wiadomo. Białogardzka gospodarka komunalna i mieszkaniowa domaga się natychmiastowej, radykalnej podwyżki. — Reforma, urynkowanie, proszę bardzo — mówią ludzie — ale za co mamy żyć, czy ktoś się nad tym zastanowił? To co się dzieje przechodzi ludzkie pojęcie. Jak długo jeszcze tak?

Wolny rynek — normalny świat. Świnia, który jest wyhodowany pod Białogardem, może być w Białogardzie sprzedany, w Białogardzie zabity, przetworzony na kłoc mięsa, kielbasy i podroby, w Białogardzie sprzedany

— kilkaset metrów od miejscowej masarni, w firmowym sklepie. Długo było to niemożliwe. A teraz — jest szok, kręcenie się w kółko. — Reforma przyszła za późno, w najmniej przewidzianym momencie, przy zupełnie ogołoconym rynku, szalejącym „gorącym” pieniądzu — twierdzą jedni.

Nie wolno było reformy robić właśnie teraz, to jest awanturnictwo polityczne, skazanie się na zupełny rozgardiasz — twierdzą drudzy. I znów jak w przyszłowiowym polskim piekle, wszyscy mają rację i nikt nie ma racji.

ALÉ W NIEWIELKIM BIAŁOGARDZIE nie bawią się w wielką politykę. Został zrobiony krok, odwrotu nie ma. Tu — jak z lotu ptaka — widać najlepiej, że akcja „U” została ogłoszona bez przygotowania pola bitwy. PSS „Jedność”, który ma w ręku większość miejskich sklepów i restauracji, stoczyła wielką batalię, by dotychczasowy monopolista — Zakłady Mięsne — nie dostarczały im zmrózzonej na kość wołowiny i szwini bez wykrojonych szynek. Ta batalia jest już za sobą, zwycięzcy, nie ma rozdzielników, nakazów, znika ze słownika urzędników „masa mięsno-tłuszczowa”. Ale PSS nie ma własnej ubojni. Minie długi rok, nim PSS uzależni się od „wielkich” tego rynku i... nim zacznie mu deptać po piętach inni. Wielki apetyt na zreformowany rynek ma Rolniczy Kombinat PGR Stomino gotów jest sprzedawać choćby tylko rąbanke. Nawet rzemieślnik, Ireneusz Ziółkowski, który jako jeden z pierwszych uwierzył, że kiedyś będzie mógł sprzedawać własnego wyrobu kielbasę we własnym sklepie bez jakiegokolwiek ograniczeń kartkowych, dostrzega dziś brak ubojni, choć droga, jaką przeszedł od niewielkiego warsztatu „gdzieś na zapleczu sklepu” po dużą już halę produkcyjną jest imponująca...

I TAK RODZI SIĘ TEN WOLNY RYNEK. Pesymiści twierdzą, że sytuacja przypomina los skądinąd znanego klubu sportowego, który szczytował się ciężarówkami. Siłaczy szpikowano anabolikami, by rola na nich góra mięśni, by mogli podnosić ciężary dwa razy od nich samych cięższe. Przyszedł jednak dzień, gdy wszyscy uznali, że splendor przynosiła lekkość. Siłaczy przeniesiono więc z salki treningowej na bieżnię, w drodze na stadion tłumacząc im, że jakoś dadzą sobie radę, muszą jedynie biec do przodu. I tak — twierdzą pesymiści — jest z naszym urynkowaniem. Przez lata hodowano monopolistów, wytrącano wszystkie zdrowe mechanizmy rynkowe, a teraz ogłasza się jednego dnia: mamy rynek. Płaci za wszystko klient.

Każdy porządek rodzi się z bałaganu — przekonuje garstka optymistów i biegnie do najbliższego sklepu, bo właśnie przywieźli cukier, to nic, że po siedemset, jest!...

Fot. Jerzy Patan

„Czy wierzyć państwo w sny? — zapytuje nieznaną autor w Informatorze Polskiego Towarzystwa Miłośników Róż. — Sen o róży należy do snów dobrych, zapowiada sławę, radość, szczęście w miłości. Zrywać różę we śnie — to zwiastun rychłego małżeństwa. Otrzymać różę — dowód wierności w uczuciach. Różę z cieniami wróżą przeszkody w spełnieniu się planów. Różane paki — szczęście w życiu” — Już ten krótki przewodnik po snach nie tyle różowych, ile różanych pokazuje, jak pozytywne miejsce w wyobraźni zajmuje róża. Nie tylko zresztą w wyobraźni: wprowadzie ani pani Irena Gołębiowska, wieloletni prezes Polskiego Towarzystwa Miłośników Róż, ani pani Maria Wituszyńska-Danecka, właścicielka plantacji róż w Kutnie nie znają badań, które mogłyby potwierdzić pozytywny wpływ fluidów wysyłanych przez różę na człowieka, ale co do istnienia takich nie mają wątpliwości. Działają one uspokajająco, przeciwnie do tego, co wywołują u ludzi w dobry nastrój. Z jedną nawet różą można wszystko załatwić mówi pani Gołębiowska.

Są ozdoba sal koncertowych, rezy-

pastelowo-różowym, no i „Kutno” — białoróżowa, bardzo obfita w kwiaty odmiana. Nazwa jest nieprzypadkowa — Kutno stało się wielkim zagłębiem kwiatowym, miejscem, gdzie hodzi się obecnie najpiękniejsze róże. Wraz z niektórymi rejonami Bydgoskiego, Poznańskiego i Lubelskiego teren ten tworzy zagłębie kwiatowe nie tylko Polski.

W ostatnich latach wśród róż królowała „Mercedes”, odmiana o niewielkim, ceglasto-czerwonym kwiecie. Teraz pojawiają się coraz to nowe miniaturki. „Angelique”, łososiowa, albo „Laminetta”, biała z delikatnym różowym obrzeżeniem, różyczka idealnie nadająca się na wianki ślubne — to niektóre z nich. Na XXX Ogólnopolskiej Wystawie Róż, prezentowanej tradycyjnie w Starej Pomarańczarni w Łazienkach, takich dziwnych, nie znanych jeszcze niedawno odmian było więcej. Pokazano więc wiele miniatur, róże dwukolorowe, których wewnętrzna strona płatków jest delikatnie żółta, zewnętrzna różowa, kwiaty o przedziwnych kolorach, kształtach, wielkościach i zapachach. Obok tych nowych odmian — liczy się je obecnie na tysiące — są jednak róże tradycyjne: „Papa Meilland”, „Ambassador” czy wreszcie „Chopin” — piękna, żółta róża o tradycyjnym dużym paku, długiej lodyżce, ciemnozielonych liściach. Odmiana ta, wyhodowana wiele lat temu przez pana Stanisława Żyłę z Poznania, jest nie tylko piękna, ma wyjątkowo trwałą nazwę. Najlepiej bowiem bukiet róż „Chopin” prezentuje się chyba na czarnym fortepianie. Odmiana ta zyskała sobie sławę międzynarodową. Co rok Polskie Towarzystwo Miłośników Róż wysyła tysiąc krzewów odmiany „Chopin” do Belgii. Tam są one sprzedawane, a zysk z tego tytułu zasila fundusze międzynarodowego instytutu do walki z białaczką. Jest to akcja prowadzona przez towarzystwa miłośników róż z różnych krajów i nazywa się „Jedna róża za jedno życie”.

Wielbiciele róż, a każdy hodowca do nich się zalicza, uważają, że wszystkie kwiaty są piękne, niektóre są jeszcze cennie. To te, które obficie i długo kwitną, wytrzymują tydzień w wazonie, słowem — dają plantatorom dochód. Ale każdy z nich ma też róże ukochane, takie, które albo przepięknie pachną, albo mają niepowtarzalny kolor, kształt, lodyżkę. Takie róże horduje się dla siebie. Dla znawców róża musi mieć i strzelistą lodyżkę, i piękny duży, o delikatnej barwie kwiat, do tego kolce i zapach. Nie wszystkie odmiany spełniają te warunki, choć w ostatnich latach po różnych miniaturach szaleństwach hodowców, wraca moda właśnie na tradycyjne odmiany. Onie bowiem sprawiają, że róża zyskała sobie nazwę królowej wśród kwiatów i choć pozycję tę atakują lilie, i gerbery, nie mówiąc już o nowych kwiatkach — na razie prymatu nie oddaje.

Wie pani, oglądanie róż jest czysto bezinteresownym zwróceniem uwagi na piękno, na to, co najlepsze w przyrodzie — mówi pani Gołębiowska. — Stać na to nasze zabiegane, skłócone, nerwowe społeczeństwo. Bywalcy twierdzą, że ani w Belgii, ani w Kanadzie, ani w Izraelu, ani we Francji, ani w RFN nie ma na wystawach róż takich tłumów, jakie odwiedzają wystawy w Starej Pomarańczarni.

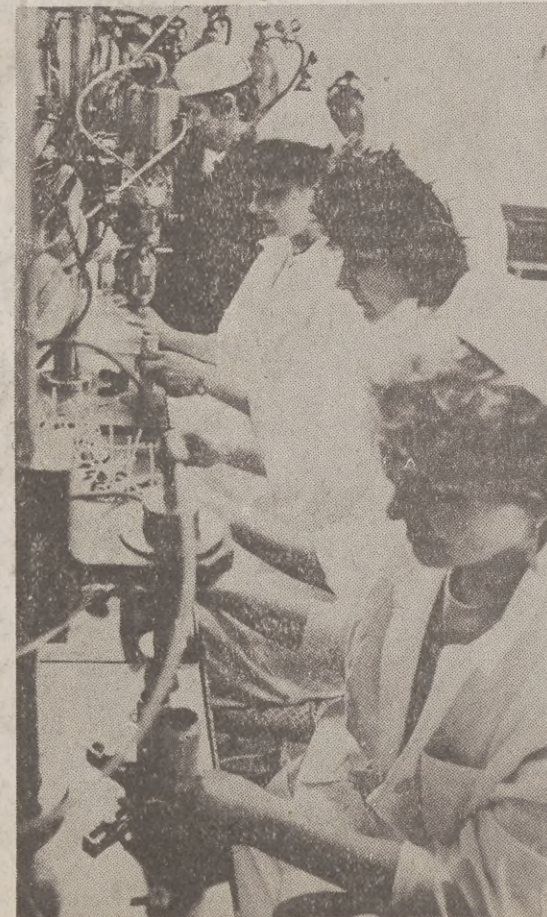
BOŻENA WAWRZEWSKA



DAMNICKI „Comindex” produkuje kosmetyki i środki higieny osobistej w kilkudziesięciu asortymentach. Największym popytem na lokalnym i krajowym rynku cieszą się żele do układania włosów i żele po goleniu, wody toaletowe „Elle” i „Currara” oraz luksusowe wody kolońskie: „Fine Man”, „Panama”, „Eden”, „Borsalino”. Mimo upałów w „Comindexie” pracują na dwie zmiany. Miesięcznie wytwarza się 300 tysięcy opakowań wód toaletowych i perfum oraz 500 tysięcy opakowań wyrobów perfumeryjnych w aerozolu. Wprawdzie praca „pachnąca” i przyjemna, ale latem, gdy w hali produkcyjnej panuje temperatura około 35 stopni, staje się bardzo uciążliwa. (ce)

Zdjęcia: ZBIGNIEW BIELECKI

Dla higieny dla urody



W KOSZALIŃSKICH ZAKŁADACH TECHNIKI MEDYCZNEJ

Inicjatywa na ostrzu noża

MIROSLAW MAREK KROMER

W ubiegłym roku trafiłem do szpitala. Tam z poziomu szpitalnego łóżka miałem doskonałe pole do obserwacji ubóstwa i niedostatków naszej służby zdrowia. W szpitalach brakuje wszystkiego, poczynając od lekarzy i pielęgniarek, po zupełnie podstawowe leki i sprzęt medyczny. Odczułem to, niestety, na własnej skórze. Z powodu braku strzykawek jednorazowego użytku pobierano mi krew do analizy metodą jak z filmu o wampirach. Pani pielęgniarka wyszukała najgrubszą igłę jaką miała i wpakowała w żyłę mojego przedramienia. W drugą rękę dała mi probówkę, w którą musiałem łapać ściekające z igły krople krwi.

MOŻNA by długo wylizać listę szpitalnych niedostatków. Ale lepiej zastanowić się nad ich przyczynami. Przecież na całym świecie przemysł pracujący dla potrzeb szpitalnictwa i służby zdrowia to prawdziwa żyła złota. Ludzie chorowali jak świat światem i nic nie wskazywało na to, aby chorować przestali. Popyt na leki i sprzęt medyczny jest tak samo stały, jak popyt na trumny.

A jednak i w tej dziedzinie „z godnością” odrzuciliśmy sprawdzoną gdzie indziej rozwiązania. Koszalińskie Zakłady Techniki Medycznej, tak jak jego siostrzane zakłady z innych części kraju, nie są samodzielnymi przedsiębiorstwami. Są zakładami budżetowymi, w których nie istnieje pojęcie zysku. Bezpośrednim przełożonym dyrektora zakładów jest lekarz wojewódzki. Jest on dla zakładów najwyższym autorytetem w sprawach... ekonomicznych i organizacyjnych. W sprawach technicznych i inwestycyjnych opiekę nad zakładami sprawuje natomiast Departament Techniki Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. I to wszystko dzieje się w ósmym roku intensywnego wdrażania reformy gospodarczej! Często odnawiam zakłady budżetowe, jakich ciągle sporo w różnych sferach naszej gospodarki. Obraz ich jest jednak. Bałagan organizacyjny, stagnacja, brak odpowiedzialności za powierzono im zadania. Podobną sytuację spodziewałem się zastać także w zakładach przy ulicy Słowiańskiej. A tu nic z tych rzeczy! Kompletnie zaskoczenie.

Zamiast oczekiwanego stagnacji, panuje tu atmosfera pełnej mobilizacji. Podpisali właśnie kontrakt z Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej na rozpoczęcie wytwarzania ostrzy chirurgicznych jednorazowego użyt-

ku. Okazuje się, że w naszym sporym przeciw kraju umiemy wytwarzać jedynie skalpele tradycyjne, jakimi posługiwali się pionierzy chirurgii już w ubiegłych wiekach. W dobie zagrożenia wirusem HIV odchodzą one do lamusa. Obecnie ostrza jednorazowe są sprowadzane do naszego kraju za grubie miliony dolarów.

Wytworzenie takiego ostrza w dobre wyrażonej technologii kosmicznej nie może być wielką sztuką — pomyślał Wiesław Zinka, dyrektor zakładów. Uczestnicząc w wystawach techniki medycznej, wertując zagraniczne katalogi, doszedł wraz z kolegami do wniosku, że prawdziwe mistrzostwo w wytwarzaniu rzeczonych ostrzy osiągnęła zachodniemiecka firma „August Nell, Jr” z Solingen. Własnymi siłami oszacowali też zapotrzebowanie polskich szpitali na jednorazowe ostrza chirurgiczne. Zrobili to w sposób dosyć niekonwencjonalny. Chalupniczymi metodami wykonali kilka sztuk ostrzy i wystawili na targach sprzętu medycznego „Salmed” w Poznaniu. Otrzymali zamówienia na 20 milionów sztuk!

Teraz pozostawało przekonać ministerialnych urzędników, że sprawa jest godna uwagi czyli, inaczej mówiąc, zainwestowania. A nie są to wcale małe pieniądze. Na wybudowanie hali produkcyjnej i przygotowanie produkcji potrzeba 2 mld zł, na sprowadzenie z RFN linii technologicznej — 2 mln dolarów. Udało się. Koszalińska inicjatywa znalazła w ministerstwie sojuszników i w czerwcu podpisany został stosowny kontrakt. Zgodnie z nim, zakłady zobowiązują się do uruchomienia produkcji (w hali, której jeszcze nie ma) w ciągu roku!!! Dyrektor Zinka twierdzi, że jest to zupełnie realne. Hala produkcyjna wystawi im w ciągu 6 miesięcy prywatna firma budowlana inżyniera Ręclawa. Nadzór inwestorski, zaopat-

zenie, wszystko zrobią swoimi siłami. Można by się z tego śmiać, gdyby nie fakt, że w podobnym tempie wznoszony jest właśnie okazały budynek, w którym godziwe warunki do pracy znajdą wreszcie warsztaty naprawcze i produkcyjne.

Inwestycja ma się spłacić w ciągu 2 lat. Popyt krajowy na jednorazowe ostrza zostanie zaspokojony poprzez produkcję na jedną zmianę. Myślą już o uruchomieniu drugiej, z której wyroby można eksportować.

JEDNYM z cudownych urządzeń jakie dzięki inżynierom otrzymali lekarze, jest ultrasonograf. Korzystając z niego można bez użycia skalpela oglądać wnętrze ludzkiego ciała. W koszalińskim szpitalu jest jedno takie urządzenie. Wykonuje ponad 100 badań dziennie. Podobnych jest w naszym kraju tylko kilkadziesiąt. Wytwarza się je wyłącznie w bogatych krajach Zachodu, więc trzeba płacić za nie w twardą walutę, której — jak wiadomo — brakuje nawet (a może przede wszystkim?) służbie zdrowia. W Koszalińskich Zakładach Techniki Medycznej zastanawiali się co zrobić, aby urządzenia te były tańsze?

Wiesław Zinka, zanim jeszcze objął dyrektorski fotel, był konserwatorem sprzętu duńskiej firmy „Brüel and Kjaer”. Proponował duńskim menedżerom nawiązanie kooperacji w wytwarzaniu ultrasonografu. Ale oni grzeczenie odmawiając dawali do zrozumienia, że jest to sprzęt zbyt skomplikowany, aby Polakom powierzać jego wytwarzanie.

Jak przekonać niedowiarka? Na pewno nie przechwałkami, lecz czynem. Bez porozumienia z duńską firmą zmontowali ultrasonograf, zastępując oryginalną podstawę i monitor swoimi wyrobami. Na stoisko „Salmedu” przyszedł duński dyrektor firmy „Brüel and Kjaer”, dokładnie obejrzał urządzenie, sprawdził jego działanie i... zaproponował współpracę. Przyjęli propozycję i wtedy zaczęły się... schody. Mały zakład w Koszalinie nie wytworzył przecież samodzielnie np. lampy kineskopowej do monitora. Żadna z krajowych lamp — wytwarzanych dotychczas przez polskiego monopolistę — „Polcolor” z Piaseczna — nie nadaje się do ultrasonografu. Jak namówić giganta wytwarzającego rocznie setki tysięcy lamp kineskopowych, aby podjął się dodatkowo wytworzenia kilkudziesięciu lamp innego typu?

Odpowiedź brzmi: umowa o dzieło.

Zakłady zawierały takie umowy z grupami inżynierów i techników właśnie z Piaseczna, gdzie wytwarzają lampy kineskopowe, z Gdańska, w którym „Unimor” wytwarza obudowy do tych lamp, czy z Białogostoku, w którym tamtejsze zakłady elektroniczne produkują elementy indukcyjne. System ten wykorzystują także na własnym podwórku, przy rozpracowywaniu poszczególnych problemów wdrożeniowych. Pracownik otrzymuje zadanie, które powinien zakończyć w określonym terminie. Rozlicza się z efektów swej pracy, z góry znając zapłatę za swój intelektualny trud.

Dzięki zakładom do końca I kwartału przyszłego roku w krajowych szpitalach przybędą 52 ultrasonografy. Każdy z nich, na skutek kooperacji, będzie o kilkanaście procent tańszy. To pierwszy etap współpracy. W drugim — jeśli wszystko dobrze pójdzie — będą kupowali u Duńczyków jedynie „serce” urządzenia — płytki z podzespołami elektronicznymi. Resztę wykonają sami. Ultrasonograf będzie wtedy o 50 proc. tańszy.

* * *

Tyle o ambitnych zamiarach, które już w najbliższych miesiącach mają stać się rzeczywistością. Dążąc do wytwarzania nowych wyrobów, nie zapominajcie o tych, które wytwarzano dotychczas. Zapomnieć zresztą nie można, bo za każdym aparatem AD-04 kryje się ludzka tragedia. Przeniesiony jest on dla ludzi, którzy na skutek niezliczonych wypadków doznali porażenia wszystkich kończyn. Za pomocą lekkiego dotyku guzika, lub — gdy i to jest niemożliwe — dmuchnięcia w rurkę można tym aparatem włączyć telewizor, radio, domofon, otworzyć elektromechaniczny zamek u drzwi, wybrać numer telefonu, wezwać pomoc.

Wytwarza się tu też tzw. „System 2000”, czyli wyposażenie szpitalnych sal intensywnej terapii, urządzenia do kontrolowanego podgrzewania parafiny do zabiegów medycznych i wiele innych wyrobów. Chociaż jest to produkcja, która ratuje życie, ułatwia proces leczenia, przynosi ulgę cierpiącym, mają takie same kłopoty z zapłatami jak tysiące innych zakładów pracy.

A przecież jest to zakład inny. Proszę pokazać mi na Pomorzu Środkowym drugi zakład, w którym 30 proc. załogi to inżynierowie, a niemal wszyscy pozostali legitymują się wykształceniem średnim technicznym. To najwyższej klasy fachowcy, którzy naprawiają i konserwują cały sprzęt diagnostyczny szpitali obu naszych województw i prowadzą serwis urządzeń niektórych firm zagranicznych na terenie całego kraju.

Na takich ludzi powinno się chuchać i dmuchać, bo przecież — odpukać! — każdy z nas trafi kiedyś do szpitala. Władze miejskie Koszalina są jakby innego zdania na ten temat. Zakłady od 2 lat bezskutecznie starają się o teren, na którym zakładowa spółdzielnia mogłaby rozpocząć budowę domków jednorodzinnych. Jak przyciągnąć do Koszalina zdolnych inżynierów-konstruktorów, jeśli nie można im zaoferować nawet tego?

Zakłady Techniki Medycznej chcą się rozbudowywać. Mają pomysły urozumiowania produkcji nowych wyrobów dla potrzeb służby zdrowia. Na placu przy ulicy Słowiańskiej już się nie mieszczą. Władze miasta od ponad roku nie potrafią zaproponować terenów pod nowe hale fabryczne. Drodzy gospodarze miasta, obścieście zdrowi byli!!!

Czasy aż nazbyt ciekawe

Nie można powiedzieć, że żyjemy w spokojnych czasach. Kilku znajomych nawet narzeka, że czasy są zbyt ciekawe, a trochę spokoju i stabilizacji by się po prostu przydało.

Niektórzy obserwatorzy, nie tylko zagraniczni, z dużym zaciekawieniem obserwują rozwój rozgrywki, która toczy się nie na zarty pomiędzy opozycją parlamentarną a rządem premiera Rakowskiego. Faktycznie nie z jego rządem, ale nim samym osobiście. Bawiem trudno zapomnieć, że Mieczysław Rakowski zna doskonale osobistość firmujące mózg opozycji. Niektórzy z nich, gdy Rakowski był jeszcze naczelnym redaktorem „Polityki”, publikowali w jego piśmie swoje artykuły, często opatrzone nadrukami: dyskusyjny. Ten nadtytuł był swoistym eufemizmem tamtych czasów, zasłoną, listem figurowym dla ówczesnych ekip władzy, by mogła przekonać niesłuszne treści w artykułach zawarte.

Mieczysław Rakowski na tle szeregu polityków z obozu rządzącego jest może postacią kontrowersyjną w tym sensie, iż posiada odwagę cywilną mówienia o swoich poglądach bez opakowania w celofan grzeczności. W nieodległej przeszłości osobiście poszturczywał przeciw liderów opozycji, a jego diagnozy polityczne i pisarstwo nie wszystkim trafiają do przekonania.

Trudno się dziwić, że wielu czołowych przedstawicieli opozycji ma do byłego premiera, a obecnie lidera PZPR osobiste urazy. Jednak oceniając na zimno faktyczne rezultaty rządów Mieczysława Rakowskiego, należy pamiętać, że była to ekipa, która wyjmowała kasztany z ognia również i dla opozycji. W każdym razie w decyzjach gospodarczych, w tworzeniu nowych warunków gospodarki rynkowej były rząd premiera Rakowskiego poszedł najdalej i najgłębiej. Odwalił ciężką robotę, łącznie z przeprowadzeniem tak zwanego urynkowania gospodarki i żywnościowej i rolnictwa.

Skutki tych decyzji procentować będą dopiero po czasie. Warto jednak zaznaczyć, że Mieczysław Rakowski miał odwagę przełamania pewnych polskich barier psychologicznych, powodujących stały zwyczaj kręcenia się wokół własnego ogona w gos-

podarce, która obecnie przypomina, jak to określił jeden z zagranicznych dziennikarzy, gospodarczy Czarnobyl.

Oczywiście, rząd byłego premiera ma na swoim koncie również niepowodzenia. Po pierwsze, nie dokonał cudu, którego wszyscy się domagali, popelniał też kilka fatalnych pomyłek, ale trudno zarzucić mu zaprogramowaną złą wolę. Był, bo musiał być, rządem przejściowym, na który można wszystko zważyć, aby później skoryzować z dobrych decyzji, owocujących po czasie.

Nasza gospodarka bez zagranicznych kapitałów nie ma szans na wyjście z zapaści. Eksperci i finansjści zachodniego świata są zgodni, że polskiej gospodarce należy pomóc, ale bankierzy nie są takiego samego zdania. Owszem, przyjmują do wiadomości zapewnienia lidera „Solidarności”, Lecha Wałęsy, że ograniczy żądanie płacowe swojego związku. Takie zapewnienia nie wywierają jednak na bankierach żadnego wrażenia. Twierdzi się, że aby powstrzymać rakę galopującej już inflacji w gospodarce, potrzebne są żelazne ograniczenia żywiłowej, lub wymuszanie podwyżki plac. Owszem, zgadzają się, że praca w naszym kraju jest najtańsza w Europie, ale wskazują natychmiast na proporcjonalnie najniższą jej wydajność. Kto w „Solidarności” zgodzi się na operację znacznego ograniczenia plac, na zmniejszenie realnych dochodów? Byłoby to przecież zaprzeczenie hasła i sztafardom wyniesionym przez ten ruch społeczny.

Polskie lato jest pełne strajków, żądań, manifestacji, a w parlamencie obie strony, wygłaszając przemówienia, straszą się niekontrolowanym wybuchem. Lecz z tych gorących przemówień nic nie wynika. Owszem, wynika — ustawa, dość poroniona, o indeksacji plac i powołaniu nadzwyczajnej komisji do oceny rządu Mieczysława Rakowskiego.

Mecenas, który to wszystko słucha i ogląda oraz czyta, twierdzi, że opozycja godna jest koalicji. Ale także diagnozy też nie podsuwają racjonalnych rozwiązań w gospodarce.

Włodzisław Rakowski

KRAJOZNAWSTWO — DZIEDZINA ZAPOMNIANA

Z kim w Polskę iść...

HALINA OSTROWSKA

CORAZ mniej rodziców chce posyłać dzieci na drogie i często źle zorganizowane kolonie. Ale też i nie przybywa tych, którzy z chęcią wysyłają swe dzieci na wakacje autostopem. Na koloniach bowiem drogo, ale przynajmniej jest opieka nad dzieckiem. Na autostopowe trasy zaś bez obaw wysłać można jedynie bardzo samodzielną i dojrzałą młodzież. Wyściem pośrednim wydają się być turystyczno-krajoznawcze obozy wędrowne. Tanie i mające wiele edukacyjno-rekreacyjnych zalet.

Turystyka i krajoznawstwo przechodziły różne przemiany. W latach pięćdziesiątych omijano świątynie i klasztory, natomiast kwitły wycieczki do wzroczowych pegeerów i fabryk. Dziś poza zakładami pracy, na których zwiedzanie w czasie wakacji ani młodzież, ani one nie mają ochoty, w zasadzie wszystko jest dostępne dla zwiedzania. Ale kierując się owym pędem, turyści masowo jadą w modne regiony górskie i nadmorskie. Tymczasem dobro środowiska — zagrożone turystycznym zatłoczeniem — nakazuje propagowanie turystyki i krajoznawstwa w regionach mniej modnych; lecz równie atrakcyjnych. Z tego samego powodu ważne jest rzetelne informowanie organizatorów młodzieżowych obozów wędrownych o sytuacji ekologicznej na terenie masowo odwiedzanych województw, takich jak: gdańskie, olsztyńskie, krosińskie i nowosądeckie.

Owa moda na pewne regiony

wskazuje na niezbyt korzystną przemianę w turystyce, na spadek zainteresowania krajoznawstwem. Być może trudy życiowe, jakich nie brak ani dorosłym prowadzącym obozy, ani młodzieży zmęczonej nauką powodują, że wędrowcy chcą przede wszystkim odpocząć, nacieszyć oczy pięknym krajobrazem zamiast poznać to, co jest godne zobaczenia. Pewnie, że aktywny wypoczynek na górskim czy wodnym szlaku zapewnia i regenerację sił, i niezapomniane przeżycia, ale czy nie uboższe turystyka uszczuplona o nieobecność krajoznawstwa? Wszak młodzieżowy wypoczynek wzbogacają również — obok sportu i rekreacji — treści intelektualne i estetyczne, jakich dostarczają zabytki architektury, wystawy. Jeśli już znajdujemy się w programie obozu wędrownego, to zazwyczaj są „zaliczane” przez młodzież nieodmiennie wyglądającą na umęczoną zwiedzaniem.

Być może przyczyną tego jest upowszechniony model młodzieżowego wypoczynku, w którym dominuje dyskoteka, telewizja, wideo, czasem komputer. Może to jednak wynikać również z braku stosownego przygotowania dzieci i młodzieży do uczestnictwa w kulturze przez szkołę. Wiadomo, że nielato jest zorganizować wycieczkę do muzeum, teatru czy na wystawę. Każda taka wyprawa komplikuje życie dzieciom i nauczycielom przez to, że wydłuża i tak napięty program czasu nauki. Trudno jest więc powiedzieć czy bardziej to winien jest model wypoczynku, odległy od krajo-

znawstwa, czy obiektywne warunki.

Ala jest i trzecia przyczyna osłabienia atrakcyjności krajoznawstwa. Jest nim brak naukowców zainteresowanych prowadzeniem obozów wędrownych, upowszechnianiem turystyki krajoznawczej, mających szeroką wiedzę o kraju i praktyczne umiejętności organizatorskie. Wakacyjna wyprawa wymaga dobrego przygotowania, odpowiedniego ubioru, kondycji. Słowem — dodatkowe fachowe przeszkolenia. Modne są dziś w prowadzonych przez oddziały doskonałości nauczycieli kursy komputerowe i informatyczne, studia socjoterapii i terapii pedagogicznej, natomiast o kursach dla krajoznawców cicho i głucho. Do ubr. nie było możliwości uzyskiwania stopnia specjalizacji z pracy ze szkolnym kołem turystyczno-krajoznawczym.

Obecne wakacje dają możliwość chętnym nauczycielom zdobyć uprawnień do prowadzenia biwaków, obozów i wycieczek oraz do pełnienia funkcji kierownika kursów krajoznawczych dla młodzieży. Są one równoznaczne z tytułami: instruktor krajoznawstwa PTTK, organizator turystyki PTTK, kierownik wycieczek i obozów wędrownych. Nawiasem mówiąc, uprawnień te były nadawane przez resort oświaty i wychowania przed 1983 r., później zostały zlikwidowane wraz ze wszelkimi innymi formami szkolenia krajoznawczego. Można tylko zapytać: komu to przeszkadzało?



Fot. Jerzy Patan

Traktat wersalski, który ustanowił nowy ład polityczno-terytorialny w świecie, a przede wszystkim w Europie po pierwszej wojnie, zanim został zdruzgotany przez wybuch II wojny światowej był wcześniej wielokrotnie podważany z różnych stron, właściwie od momentu jego podpisania. Sprawa dominująca w tych poczynaniach był niemiecki rewizjonizm terytorialno-militarny znajdujący się obowiązkowo w programach działania wszystkich niemieckich rządów w latach dwudziestych, w okresie Republiki Weimarskiej. Korzystał on ze wsparcia niektórych państw zachodnich, zwłaszcza Wielkiej Brytanii, kierującej się swoimi interesami. Niemcy obchodzili wiele postanowień traktatu wersalskiego, stopniowo też wywalczyli łagodzenie ciężarów ograniczeń narzuconych jego postanowieniami.

SPEKTAKULARNA i skuteczną próbą obejścia Wersalu był niemiecko-radziecki układ z Rapallo (1922 r.) wraz z tajnymi klauzulami. Umożliwił on obu państwom wyjście z międzynarodowej izolacji i nawiązanie ścisłej współpracy w wielu dziedzinach, w tym wojskowej.

W 1924 roku położenie międzynarodowe Niemiec jeszcze bardziej się poprawiło, dzięki przyjęciu tzw. planu Dawesa — efektu uzgodnień państw zachodnich, Niemcy otrzymały duże ulgi w spłatach z tytułu reparacji wojennych, a wojska francusko-belgijskie miały się wycofać z okupowanego Zagłębia Ruhry.

Rok 1925 przyniósł inne ważne wydarzenia, zmieniające obraz stosunków w Europie — układy z Locarno. Wcześniej Wielka Brytania odrzuciła tzw. Protokół Genewski, uchwalony przez Ligę Narodów jesienią 1924 r., przewidujący wprowadzenie gwarancji bezpieczeństwa międzynarodowego i systemu arbitrażowego m.in. przez rozszerzenie stref demilitaryzowanych i ograniczenie zbrojeń. Ten fakt, obiektywnie sprzyjał polityce Niemiec, torpedował międzynarodowe inicjatywy rozbrojenia. Układy z Locarno (październik 1925) tłumaczono już wtedy jako ustępstwa na rzecz Niemiec, m.in. po to, aby zmniejszyć ich zainteresowanie współpracą z ZSRR.

Oznaczały one w praktyce rozluźnienie postanowień traktatu wersalskiego i wyraźne osłabienie pozycji Polski. Można więc powiedzieć, że dla pozyskania Niemiec poświęcono interesy Polski, a także Czechosłowacji. Parafowane 16 października układy w Locarno ostatecznie podpisane 1 grudnia 1925 r. w Londynie, składały się z siedmiu różnych umów. Największe znaczenie miał traktat wzajemnej gwarancji, czyli tzw. pakt reński, zawarty pomiędzy Belgią, W. Brytanią, Francją, Niemcami i Włochami. Sygnatariusze gwarantowali utrzymanie niemiecko-francuskiej i niemiecko-belgijskiej granicy oraz demilitaryzację Nadrenii zgodnie z postanowieniami traktatu wersalskiego. Niemcy stawały się też członkiem Ligi Narodów.

Obok tego, zawarto także traktaty arbitrażowe polsko-niemiecki i czechosłowacko-niemiecki, mówiące o pokojowym trybie rozstrzygania sporów między sąsiadami. Tym samym Niemcy wyrzekały się użycia siły wobec Polski w regulowaniu pretensji

terytorialnych, niczego więcej nie przyrzekając. W Europie powstały dwa niejednakowe obszary — zachodni i wschodni. Temu pierwszemu gwarantowano istniejący układ granic, drugiemu tego nie zapewniono.

Zatem Niemcy nie zrezygnowały z dążenia do zmiany granic na wschodzie, tyle że środkami pokojowymi. Anglia i Francja milcząco przyzwalały na niemiecką ekspansję gospodarczą i polityczną na wschodzie w zamian za potwierdzenie status quo na zachodzie. Nadal rewizjonizm niemiecki, oficjalnie głoszony, zagrażał Polsce, a hasła o krzywdzie Niemiec i potrzebie ich naprawienia mogły teraz legalnie padać na forum Ligi Narodów. Niemcom przyznano stałe miej-

scie lokarneńskim, które mogły ograniczyć udział Niemiec w akcji Ligi Narodów przeciwko państwu uznanemu za agresora (w myśl art. 16 paktu Ligi Narodów). Tym samym Niemcy uzyskały możliwość dystansowania się od ewentualnego poparcia Zachodu dla Polski w razie konfliktu z ZSRR. Niemcom zależało bowiem na utrzymaniu ducha Rapallo w stosunkach z Rosją radziecką.

W latach 1925—26, w Europie urzędowej według zasad ładu wersalskiego, nastąpiły duże zmiany. Osłabiła pozycja Francji jako hegemonu kontynentu i strażnika Wersalu, a Niemcy przy pomocy Anglii wychodzili z izolacji i zdobywały coraz mocniejsze pozycje polityczne. Groźba płynąca z



Fot. Archiwum

ZANIM WYBUCHŁA II WOJNA

Od Wersalu do Locarno

JERZY RUDZIK

ce w Radzie Ligi Narodów, czyli w jej kierownictwie. Mogły więc one wykorzystywać procedurę tej organizacji do wymuszania ustępstw terytorialnych na Polsce, mimo że formalnie biorąc traktat wersalski nadal obowiązywał.

Granice polsko-niemieckie, podobnie czechosłowacko-niemieckie, gwarantowała jedynie Francja w dwóch odrębnych traktatach zawartych z Polską i Czechosłowacją. Dokumenty te weszły wprawdzie do układów lokarneńskich, jednak ich znaczenie zostało osłabione. W razie agresji Niemiec na Polskę sojusz polsko-francuski nie działał już automatycznie, wprawdzie bowiem o istocie konfliktu, o ewentualnym stwierdzeniu agresji musiała się wypowiedzieć Rada Ligi Narodów. Dopiero, gdyby zalecenia Rady nie zostały przyjęte przez strony konfliktu, sygnatariusze traktatu mogli podjąć kroki jakie uznają za niezbędne. Zatem sojusz polsko-francuski został poddany długiej i skomplikowanej procedurze Ligi Narodów, co obniżało wydatnie jego rangę i skuteczność.

Dyplomacji polskiej, mimo wielu starań, nie udało się spowodować objęcia polsko-niemieckiego traktatu arbitrażowego wspólnymi gwarancjami państw zachodnich. Nie zapobiegła też ona (choć kroki takie podejmowała) wyeksponowaniu szczególnej pozycji Niemiec w dziedzinie uzbrojenia oraz takim nieprecyzyjnym zapisom w podstawowym dokumen-

układów lokarneńskich polegała na tym, że Niemcom stworzono możliwości oficjalnego wysuwania postulatów rewizjonistycznych wobec terytoriów znajdujących się w granicach państwa polskiego.

Skutki Locarno były dalekoosiężne. Znakomicie wykorzystał te układy Hitler do rozwinięcia rewizjonistycznej kampanii przeciwko Austrii, Czechosłowacji i Polsce. Wcześniej wykorzystywały je rządy Republiki Weimarskiej, kiedy Niemcy objęły miejsce stałego członka Rady Ligi Narodów. Uzyskały one kolejne redukcje odszkodowań wojennych i znacznie wcześniejsze zakończenie okupacji Nadrenii. W 1932 r. zaprzestano w ogóle spłaty odszkodowań. Była to osobiwa premia zwycięskich państw dla nierzetelnego partnera, który stale łamał traktat wersalski nie tylko nie został pociągnięty do odpowiedzialności, lecz zgarnął obfitą nagrodę.

Układy lokarneńskie w niczym nie osłabiły dobrych stosunków niemiecko-radzieckich, zwłaszcza na płaszczyźnie handlowej i wojskowej. W październiku 1925 r. oba państwa zawarły nowy układ o współpracy handlowej, komunikacyjnej i konsularnej. Utrzymywano i poszerzano współpracę wojskową, choć pewnie jej sfery utrzymywano w tajemnicy. Natomiast 24 kwietnia 1926 r. zawarto w Berlinie układ o nieagresji i neutralności (bez klauzul wojskowych), przedłużony następnie w 1931 r.

„W sprawie istnienia tajnego protokołu nie ma żadnych wątpliwości” — powiedział Walentin Falin, kierownik wydziału stosunków międzynarodowych KC KPZR. Złożył tę deklarację podczas pobytu w Bonn, w drugiej połowie lipca. Można tę wypowiedź uznać za postawienie przysłówowej kropki nad „i”. Jest to również deklaracja ściśle polityczna. Historycy znają tajny protokół do paktu Ribbentrop — Molotow, zawartego 23 sierpnia 1939 roku, już od dawna. Został on opublikowany w zbiorze dokumentów niemieckich, które wpadły w ręce Amerykanów w ostatnich dniach wojny. Problem w tym, że nie zachował się oryginalny tajny protokół, a jedynie jego mikrofilm. Strona radziecka przez długie lata zaprzeczała w ogóle istnienie tajnego protokołu, następnie kwestionowała prawdziwość jego kopii na mikrofilmie, aby wreszcie przyznać, że dokument istniał, a mikrofilm przedstawia kopię oryginału.

W POLSCE, po raz pierwszy oficjalnie, tajny protokół opublikowany został w 1986 roku w zbiorowej pracy „Z dziejów Drugiej Rzeczypospolitej”. W latach sześćdziesiątych, na fali Chruszczowskiej odwilży, powołując się na prace radzieckich historyków, o tajnym protokole wspominała Maria Turlejska w pracy „Rok przed klęską. 1 września 1938 — 1 września 1939”. „Ribbentrop — pisze Turlejska — zgodnie z sugestiami przekazywanymi wcześniej, zaproponował podpisanie dodatkowego protokołu o rozdzieleniu sfer interesów obu państw, w którym Niemcy zobowiązywały się m.in. nie przekraczać linii rzek Pisa, Narew, Bug, Wisła, San”.

Był to wprawdzie pewien sygnał, ale zawierający tylko część prawdy o tajnym protokole do paktu Ribbentrop — Molotow. Nie wynika bowiem z tego stwierdzenia, dlaczego Niemcy i Rosjanie pod koniec sierpnia 1939 r. dokonywali podziału sfer interesów. Poza tym tajny protokół odnosił się nie tylko do spraw polskich, ale także do Finlandii, Estonii, Łotwy i Litwy, a także Besarabii.

Autorka wówczas więcej opublikowała nie mogła. Szczęśliwie, gdy władzę objął Breżniew, w ogóle zaniechano i w Związku Radzieckim, i u nas wzmianek o tajnym pakcie, ograniczając się do oficjalnego tekstu paktu z 23 sierpnia 1939 r. i uzasadniając, jak bardzo konieczne było dla ZSRR podpisanie tego paktu, aby mógł zyskać na czasie i przygotować się do wojny.

Wątpliwości znikają, gdy zapoznamy się z pełną treścią tajnego paktu. Mówi się tam o strefie wpływów „na wypadek zmian terytorialnych lub politycznych” na danych terytoriach. Oznacza to — mówiąc już wprost — zmiany, jakich miało „dokonać na wypadek wojny. I tak: „na terytoriach należących do państw bałtyckich (Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa) — zapisano w tajnym protokole — północna granica Litwy będzie stanowiła granicę strefy interesów między Niemcami i ZSRR. W związku z tym interesy Litwy w Wilnie są uznane przez obie strony”. Zapis ten stał się podstawą do późniejszej aneksji — w 1940 roku — republik nadbałtyckich przez ZSRR. Nastąpiło to w wyniku pseudo-



Fot. Archiwum

TAJNE PROTOKOŁY

Cień Ribbentropa i Molotowa

ROMAN DĘBECKI

plebiscytu, w którym ludność tych republik „spontanicznie” opowiedziała się za przyłączeniem do Związku Radzieckiego.

Do Polski odnosił się drugi punkt tajnego protokołu. „W wypadku zmian terytorialnych i politycznych na terytoriach należących do państwa polskiego, sfery interesów między Niemcami i ZSRR będą w przybliżeniu rozgraniczone linią rzek Narew, Wisła i San. Zagadnienie, czy utrzymanie niepodległego państwa polskiego jest zgodne z interesami obu stron i jak mają być wytyczone granice tego państwa, będzie mogło być ostatecznie rozstrzygnięte tylko w trakcie dalszych wydarzeń politycznych. W każdym wypadku oba rządy rozwiążą tę sprawę w drodze przyjaznego porozumienia”.

Dopiero znajomość tajnego protokołu pozwala zrozumieć motywy, jakimi kierował się Stalin, zarządzając wkroczeniem Armii Czerwonej na wschodnie terytoria Polski 17 września 1939 roku, co było brutalnym złamaniem polsko-radzieckiego paktu o nieagresji z 1932 roku. Oficjalne uzasadnienie tego kroku: „wzięcie w obronę ludności białoruskiej i ukraińskiej w sytuacji, gdy państwo polskie przestało faktycznie istnieć” — jak stwierdzała nota przedstawiona polskiemu ambasadorowi w Moskwie, Grzybowskiemu — nie odpowiadało prawdzie. Rząd polski i państwo polskie istniały nadal, broniła się Warszawa, nie było żadnych — poza wypełnianiem wcześniejszych ustaleń z Niemcami — podstaw do takich działań.

Układ Ribbentrop — Molotow z 23 sierpnia 1939 roku i tajny protokół do niego nie były jedynymi aktami, jakie Niemcy i ZSRR podpisały w 1939 roku. 28 września, podczas pobytu Ribbentropa w Moskwie, podpisano Traktat radziecko-niemiecki o granicach i przyjaźni. „Po upadku byłego Państwa Polskiego Rząd ZSRR i Rząd Rzeszy Niemieckiej — stwierdzał traktat — uważają za swój wyłączny obowiązek odbudowanie pokoju i ładu na tych terytoriach oraz zapewnienie zamieszkałym je narodom pokojowego życia zgodnie z ich charakterem narodowym”. Art. II stwierdzał: „Obie strony uznają granicę wzajemnych interesów narodowych, ustanowioną w art. I jako ostateczną i odeprzą wszelką ingerencję mocarstw trzecich w tę sprawę”. Był to więc typowy podział łupów, z zastrzeżeniem, że nikt z nich nie może się wtrącać.

Wraz z traktatem podpisano trzy protokoły — jeden poufny i dwa ściśle tajne. Protokół poufny dotyczył przesiedlenia ludności niemieckiej, zamieszkałej w strefie interesów ZSRR. Pierwszy ze ściśle tajnych protokołów przesunął linię podziału stref wpływów z Wisły na Bug w zamian za rezygnację Niemiec ze swoich interesów na Litwie”. Zmiany te zaznaczone zostały na mapie stanowiącej załącznik do traktatu o przyjaźni i granicy.

Drugi tajny protokół stwierdzał: „Obie strony nie będą tolerowały na swoich terytoriach żadnej agitacji wymierzonej przeciw terytorium drugiej strony. Będą one dążyć na swoich terytoriach wszelkie szkodliwe załączki takiej agitacji i informować się wzajemnie w sprawie środków podejmowanych w tym celu”. Przewidywał więc współpracę w zwalczaniu polskiego ruchu niepodległościowego.

Należy dodać, że układ Ribbentrop — Molotow z 23 sierpnia 1939 roku, nie był jedynym porozumieniem między oboma państwami, zawartym w okresie międzywojennym. Pierwsze pertraktacje dyplomatyczne, zakończone podpisaniem układu, nastąpiły w 1922 roku. Podczas zwołanej w kwietniu tego roku konferencji w Genui doszło do podpisania, poza plecami innych delegacji, układu radziecko-niemieckiego, układu w Rapallo. W układzie tym oba rządy uznały się wzajemnie i postanowiły nawiązać normalne stosunki dyplomatyczne i konsularne, poza wypełnianiem wcześniejszych roszczeń finansowych. Układ, podpisany ku zaskoczeniu pozostałych delegacji biorących udział w konferencji genueńskiej, pozwalał obu państwom przerwać izolację na arenie międzynarodowej. Szczególnie groźnie jawił się układ rapalski dla Polski, gdyż jego następstwem — jak się obawiano — mogła być wspólna polityka radziecko-niemiecka wobec Polski, zagrażająca państwu odrodzonemu w 1918 roku.

Skutkiem układu rapalskiego były bdpisane latem 1922 roku ściśle tajne porozumienia wojskowe, przewidujące m.in. pomoc w szkoleniu i doskonaleniu niemieckiej i radzieckiej armii. Pozwalało to Niemcom obchodzić postanowienia rozbrojenia narzucone im przez traktat wersalski. Niektórzy historycy właśnie od momentu podpisania układu radziecko-niemieckiego w Rapallo upatrują pierwszych oznak rozpadu systemu wersalskiego.

Jacques de Launay w „Historii tajnej dyplomacji” wymienia kilkadziesiąt tajnych porozumień zawartych w latach 1914—1945, w tym kilkanaście zawartych tylko w okresie 1914—1917. Część z nich zawierała Rosja. Po zwycięstwie rewolucji październikowej bolszewicy opublikowali tajne układy zawierane przez rząd carski, potępiając je formę dyplomacji. Nie przeszkodziło im to jednak zawierać tajnych układów z Niemcami.

De Launay zwraca uwagę, że większość tajnych zobowiązań z okresu I wojny nie została dotrzymana i nie pociągnięta za sobą dalszych następstw. Niestety, nie można tego powiedzieć o późniejszych tajnych układach zawartych pomiędzy Niemcami a Związkiem Radzieckim. Teraz, gdy politycy oficjalnie uznali fakt ich istnienia, powinna nastąpić oficjalna ocena tych paktów, a także deklaracja co do ich skutków — ciągnących się przecież do dziś.

JEŃCY POLSCY W ZSRR

(4)

Polski front wschodni w 1939 roku

TADEUSZ GASZTOLD

ZANIM przejdziemy do przedstawienia statystyki i systemu organizacyjnego obozów jeńческих, trzeba przynajmniej ogólnie — zapoznać się z okolicznościami, w jakich żołnierze Wojska Polskiego znaleźli się w rosyjskiej niewoli.

Od 18 do 29 września 1939 roku sztab generalny Robotniczo-Chłopskiej Czerwonej Armii wydawał codziennie „komunikaty operacyjne”, publikowane na łamach „Prawdy” i ogłaszane przez moskiewskie radio. Komunikaty zawierały informacje o postępach wojsk radzieckich na polskim terytorium oraz poświęcały wiele miejsca opisom walk stoczonych z wojskami polskimi, wymieniając nazwiska żołnierzy, którzy wyróżnili się w boju. Według tych ko-

munikatów Armia Czerwona walczyła z „bandami”, „grupami oficerów” lub — jak to miało miejsce w Grodnie — z „faszyzującą młodzieżą”.

W ciągu dwudniowej bitwy o miasto „faszyzująca młodzież” potrafiła jednak rozbić regularną brygadę pancerną. W omawianych komunikatach nie używa się nazwy „wojsko polskie” czy „żołnierze polscy”. Prawdopodobnie było więcej przyczyn tego, że autorzy wspomnianych komunikatów nie widzieli na froncie ani żołnierzy, ani Wojska Polskiego. Z pewnością chodziło o zrobienie wrażenia: nie ma władzy polskiej, a „wyzwolenie” misji Czerwonej Armii stawiają opór oficerowie, przedstawiciele klasy posiadającej i „faszyzująca młodzież”.

Autor korespondencji wojen-

nych z polskiego frontu, Aleksander Korniejczuk w pierwszej rocznicę 17 września 1939 roku napisał wspomnienia opublikowane w „Prawdzie” (z dn. 17 września 1940 roku), gdzie opisał swój pobyt w sztabie głównodowodzącego wojskami frontu ukraińskiego Siemiona Timoszenki, który odsyła swojego adiutanta z plikiem papierów, mówiąc do niego: „Przyniesie te papiery jak zakończymy wojnę. Wtedy je niezwłocznie przeczytam...”. I jeszcze jeden fakt ważny dla naszych rozważań. W. Molotow, premier ZSRR w 1939 roku, w słynnej mowie wygłoszonej 31 października 1939 roku na sesji Rady Najwyższej powiedział w interesującej nas sprawie: „Jednak okazało się, że wystarczyło krótkie uderzenie (podkr. moje TG) wymierzone przeciwko Polsce, początkowo armii niemieck-

kiej, a następnie radzieckiej...” A więc były to działania wojenne wbrew późniejszemu przemilczeniu.

17 września w momencie wejścia wojsk radzieckich na polskie terytorium, armia polska, licząca 1 mln żołnierzy, walczyła na froncie zachodnim. Na wszystkich odcinkach tego frontu toczyły się zacięte walki. Linia rozgraniczająca obszar ziem polskich zajętych przez Niemców przebiegała od północy na południe w rejonie następujących miejscowości: na zachód od Suwałk, Augustowa i Białegostoku, przez rejon Brześcia nad Bugiem, gdzie toczyły się walki o miasto i twierdzę, na wschód od Łęczycy, na zachód od Hrubieszowa i na wschód od Tomaszowa Lubelskiego. Zacięte walki toczyły się o zachodnie przedmieścia Lwowa. Na południu Niemcy posuwali się w kierunku górnego biegu Dniestru, to jest w stronę Sambora i Chyrowa.

Toczyła się też największa bitwa polsko-niemieckiej kampanii nad Bzurą. Obroncy Helu i Oksywii skutecznie odparli ataki niemieckie. Walczyła załoga Modlina, broniła się Warszawa. W rękach polskich znajdowała się połowa terenów państwa polskiego: cała wschodnia Polska, a więc województwa: wileński, nowogródzkie, wschodnia część województwa

białostockiego, woliński, wschodnia część województwa lubelskiego i lwowskiego oraz tarnopolskie i stanisławowskie.

Teren Polski wschodniej nie posiadał odpowiednich sił wojskowych do obrony przed atakiem. Istniejące na tym terenie wojska składały się z kilkunastu batalionów Korpusu Ochrony Pogranicza, służb garnizonowych i jednostek mobilizowanych, wyposażonych i ćwiczonych w celu wysłania na front niemiecki. Organizacja nowych oddziałów rezerwowych odbywała się w takich garnizonach jak: Wilno, Grodno, Mołodeczno, Lida, Slonim, Pińsk, Lwów, Włodzimierz Wołyński, Stanisławów, Buczac, Kolomyja, Tarnopol i inne.

Na wieść o przekroczeniu granicy polskiej przez Rosjan, Edward Smigły-Rydz, który znajdował się 17 września w Kolomyi, odbył dwie narady poświęcone podjęciu właściwych decyzji w obliczu nagłej zmiany sytuacji polityczno-wojskowej. W wyniku tych narad wódz naczelny wydał dyrektywę ogólną, w której czytały: „Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry, najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyc, chyba w razie natarcia z ich strony, albo próby rozbrojenia oddziałów...”. Wspomniana dyrektywa naczeln-

ego wódza jest ostro krytykowana przez wszystkich historyków, podobnie jak zachowanie się władz cywilnych w obliczu nowej sytuacji. Nie wdając się w bardziej szczegółową analizę tej sytuacji i reakcji na nią władz polskich, trzeba powiedzieć, że nie wykorzystano — mimo braku czasu — wszystkich możliwości dla obrony II Rzeczypospolitej. Spontanizacja, w terenie, tam gdzie stacjonowały lub maszerowały wojska polskie, powstał front walki. Opór stawiwały tu regularne oddziały wojskowe, policja, przysposobienie wojskowe wspomaganie przez ludność cywilną.

Nasza wiedza o tych walkach jest szczątkowa, nie znajduje odbicia w literaturze historycznej dotyczącej kampanii wrześniowej 1939 roku. Mamy zaledwie kilka publikacji poświęconych tej tematyce. Do największych bitew doszło w Mołodeczno, Grodnie, Pińsku, pod Kadiżowcami, w rejonie Kowla i Włodzimierza Wołyńskiego, we Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu i innych miejscowościach.

Ponieważ brak źródeł archiwalnych, dotyczących omawianej tematyki, będę wdzięczny czytelnikom za listy wzbogacające naszą wiedzę o wydarzeniach na tamtych terenach w 1939 roku.

Więcej uprawnień niż pieniędzy

Rozmowa z **ANDRZEJEM MURAWSKIM**, przewodniczącym Komisji Oświaty, Wychowania i Kultury WRN w Koszalinie

— Wszystkim jest ciężko i wiemy dlaczego. Dla kultury jednak nadeszły szczególnie trudne czasy, gdyż jej potrzeby w takich okresach spychane są na dalszy plan. Czy po roku działalności komisja może mieć jakiegokolwiek satysfakcję?

— Właśnie w takich czasach każda pozytywnie załatwiona sprawa dostarcza odrobiny zadowolenia, nawet gdy się wie, że potrzeby są wielokrotnie większe. Posłużyć się niedawnym przykładem podziału nadwyżki budżetowej WRN za ubiegły rok. Kultura otrzymała czterokrotnie mniej, niż postulowaliśmy, to znaczy 107,5 milionów złotych. Zważywszy na ogromne potrzeby regionu, w wielu dziedzinach ta kwota nie jest mała. Aby ją utrzymać trzeba było dysponować odpowiednimi argumentami. Dzisiaj radni biorą pod lupę każdy wydatek, licząc skrupulatnie każdy grosz, żądają i słusznie gwarantują, że wysygnowane fundusze przyniosą wymierny efekt. Dodam, że przy korekcie budżetu właśnie komisja wywalczyła dodatkowe 35 milionów na zakup wysokiej klasy organów z importu dla Zespołu Szkół Muzycznych w Koszalinie. Zostały już zainstalowane.

— Spotykam się z poglądem, że o wszystkim i tak decydują urzędnicy, również o kształcie i strukturze budżetu, a radni to tylko przyklepują.

— Jest to krzywdząca opinia. Proszę zwrócić uwagę na to, że głównym źródłem finansowania kultury jest Centralny Fundusz Rozwoju Kultury. Ile otrzyma z tego województwo, zależy od wielu czynników. Na co jednak te środki zostaną przeznaczone, zależy w niemalym stopniu od naszej komisji. Poza tym wojewódzka rada i terenowe rady narodowe przeznaczą na kulturę dodatkowe fundusze, w tym z nadwyżek budżetowych. Wielkość tych kwot jest wypadkową obiektywnych możliwości rad i zaangażowania radnych w sprawy kultury. Przyznaję, że mamy pod tym względem różne doświadczenia — dobre i złe. W sumie jednak w obecnym stanie gospodarki nie można liczyć na zbyt wiele. Dlatego należy mądrze gospodarzyć tym, co się ma.

— Wracając do podziału nadwyżki budżetowej WRN, to na co właściwie przeznaczono dodatkowe środki?

— Przede wszystkim na zakup książek dla bibliotek, remonty placówek, pomoc dla społecznych ognisk muzycznych oraz, co szczególnie cieszy, na wykup mieszkań spółdzielczych dla aktorów, muzyków i nauczycieli szkolnictwa artystycznego. Jest to niezwykle ważna sprawa, ponieważ instytucje i szkolnictwo artystyczne w Koszalinie bez nowych kadr skazane są na upiór. Właśnie o taką pozycję mocnym głosem upominają się nasza komisja.

— Chwalono Koszalińskie za to, że w terenie, w ostatnich latach wyremontowano wiele placówek, a ich sieć znacznie się

wzbogaciła. Inni twierdzą, że są to pochwały na wyrost.

— Pochwały są jednak uzasadnione, gdyż rzeczywiście ogromnym wysiłkiem rozbudowano tę sieć, zwłaszcza na wsi, szczególnie bibliotek i domów kultury. W Kołobrzegu wyremontowano zabytkowy Ratusz — siedzibę ośrodka kultury i galerii sztuki współczesnej, w Darłowie — Zamek Książąt Pomorskich, choć nie zakończono w pełni prac remontowych. Za rok — dwa odda się zmodernizowane ośrodki kultury w Bobolicach i Polczynie, pięć gminnych ośrodków kultury, kilka wiejskich oraz nowe filie biblioteczne. Rozpoczęto gruntowną przebudowę Szczecińskiego Ośrodka Kultury, przeznaczając na ten cel duże kwoty, za czym opowiedziała się komisja. Można więc w trudnych czasach wiele zrobić. Dodam, że nowe placówki wiejskie, praktycznie często budowane od podstaw, są dziełem społecznego zaangażowania mieszkańców i rad sołeckich. Bez ich pomocy zakres tych działań byłby o wiele węższy.

— Coraz liczniejsze są jednak głosy, że kompletnie zaniedbano stolicę województwa. Spie się teatr, Wojewódzki Dom Kultury, Filharmonia, którą Pan kieruje, jako jedyna w kraju nie posiada własnej sali koncertowej. Nie mamy kina z prawdziwego zdarzenia. Od paru lat mówi się o budowie wojewódzkiego centrum kultury. Powstają liczne programy, uchwały, zapewnienia, mijają jednak lata i wciąż tylko się mówi, obiecuje...

— Nie mówmy o potrzebach, gdyż te są bezsporne. W obecnej sytuacji i w najbliższym czasie nikt nam nie wybuduje centrum kultury. Odpadła też koncepcja remontu starych obiektów po Centrali Rybnej na siedzibę filharmonii, za duży koszt — za małe zyski. Na razie przystąpi się do modernizacji teatru i WDK, przy czym sala widowiskowa tej placówki musi przez dłuższy czas funkcjonować jako miejsce imprez, koncertów, projekcji filmowych. Nie rezygnujemy jednak z budowy centrum wojewódzkiego, którego pierwszym etapem byłoby obiekt filharmonii. Potrzebna jest koncepcja projektu urbanistycznego centrum, później opracowanie dokumentacji technicznej. Takie działania zostaną niebawem podjęte. Jest też zgoda władz na to, by do czasu podjęcia budowy centrum, rozwiązać podstawowe potrzeby remontowe placówek kultury w województwie, następnie wszystkie środki i energię przeznaczyć na tę konieczną inwestycję. Możemy zresztą liczyć wyłącznie na własne siły, gdyż Warszawa nam w tej kwestii raczej nie pomoże.

— Pańska komisja, jak każdy tego typu organ rady narodowej opiniuje i ocenia pracę administracji, placówek, stan realizacji budżetu i planu, zgłasza wnioski, kontroluje wykonanie uchwał rady i własnych zaleceń. Na ile wasze wnioski są skuteczne i ho-

norowane przez administrację terenową?

— Można by wiele powiedzieć na ten temat, zarówno w tonacji pozytywnej, jak i pewnej beznadziei w obliczu problemów, których nie da się rozwiązać bez dużych pieniędzy, odpowiedniej bazy, czy, powiedzmy, mieszkań nieodzownych dla kadr pracujących w kulturze. Rozumiem jednak intencję pytania i sprowadzę odpowiedź do paru przykładów. Otóż komisja ostatnio ponownie skierowała wnioski do terenowych urzędów o załatwienie konkretnych spraw, ponieważ nie była zadowolona z otrzymanych odpowiedzi. Jeden wniosek dotyczył wykwaterowania lokatorów z obiektu zajmowanego przez ognisko plastyczne i muzyczne w Koszalinie. Prezydent odpowiedział, że nie jest to obecnie celowe, ponieważ za sześć lat ten budynek zostanie rozebrany. My jednak uważamy, że nawet na ten okres warto stworzyć ognisko artystycznym lepsze warunki pracy. Czekamy więc na zajęcie przez urząd stanowiska w tej sprawie.

— Pomogę Panu i przypomnę, że takich wniosków było już co niemiara, a pierwszy pochodził z początków lat sześćdziesiątych i postulował także wyprowadzenie lokatorów. A drugi wniosek?

— Jest identyczny — dotyczy przeniesienia biur przedsiębiorstw i organizacji społecznych znajdujących się w Szkole Muzycznej w Szczecinku, która nie może prowadzić w tych warunkach normalnej pracy. Naczelnik obiecuje załatwienie wniosku dopiero w 1993 roku. Trzeci wniosek jest adresowany do prezydenta Kołobrzegu, który powinien uregulować stan formalno-prawny gruntów i lokalizacji Muzeum Oręża Polskiego. Komisja uważa, że dzierżawione grunty i budynki należy przekazać w zarząd i wiecześnie użytkownikom — dyrekcji muzeum. Przeniesienie muzeum na inny teren — pawilonu wystawowego i ekspozycji plenerowej — jest pozbawione sensu, a takie są zakusy.

— Zapytam wprost: co komisja robi, jeśli znowu otrzyma negatywne odpowiedzi?

— Ustawa daje nam możliwości zwrócenia się do Prezydium WRN oraz wpływanie na stanowisko administracji poprzez wojewódzką i terenowe rady narodowe. My z tych możliwości skorzystamy.

— Wobec tego zapraszam Pana do następnego rozmowy, kiedy te możliwości zostaną wyczerpane. Los waszych wniosków i rezultaty starań komisji z całą pewnością zainteresują naszych Czytelników. Będzie to także jakiś miernik skuteczności pracy rad narodowych.

Rozmawiał:
JERZY RUDZIK



Tadeusz Żmudziński

Obok gwiazd fortepianu wielu dobrych wykonawców

MIROŚŁAWA MIRECKA

Dobrze, że w tych nerwowych, zmiennych i niepewnych jutra polskich czasach są jakieś trwałe elementy życia. Do takich niewątpliwie należy Festiwal Pianistyki Polskiej, który od 23 lat, zawsze we wrześniu przeobraża Słupsk w stolicę muzyki fortepianowej i ściągają do sal koncertowych artystów, środowisko krytyków i sympatyków dobrej sztuki.

JAKKOLWIEK syndrom niestabilizowanej sytuacji w kraju dotknął nieco tegorocznej imprezy — organizatorzy zmuszeni byli odłożyć podpisanie umów z wykonawcami do operacji podniesienia cen i indeksacji plac — udało się im zawrzeć wstępne porozumienie na udział w XXIII Festiwalu z wieloma wybitnymi instrumentalistami, a nawet gwiazdami fortepianu.

Po dziewięciu latach powróci wreszcie na festiwalową estradę do Słupska Tadeusz Żmudziński, pianista, który zapisał się tutaj brawurowymi występami, zdobywając sobie grono wiernych słuchaczy. Pamiętamy zwłaszcza jego popisowe wykonanie dwóch niezwykle trudnych koncertów J. Brahmsa podczas jednego wieczoru, co odnotowała też „Złoty Głoskami” krytyka, uznając za ewenement. Laureat Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego, od 1948 roku bywał najznakomitszych estrad światowych, słał niejednokrotnie polską kulturę muzyczną, występując na koncertach galowych w rezydencjach królewskich czy w wiel-

kiej sali Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku. Gra Tadeusza Żmudzińskiego będzie ostatnim akordem tegorocznego festiwalu, ale nie jedyną atrakcją.

Również po długich latach przerwy zaszczytny udziałem FPP inna pianistka światowej sławy, Barbara Hesse-Bukowska. Podobnie swój triumfalny przejazd po ośrodkach muzycznych wszystkich kontynentów rozpoczęła od zdobycia lauru na Konkursie im. Fryderyka Chopina w 1949 roku. Po raz pierwszy przed publicznością słupską wystąpi w duecie z pianistą, którego szkolila, Maciejem Piotrowskim, znanym zresztą nie tylko polskim melomanom, bo często koncertującym za granicą. Dwufortepianowy recital przypomni nierzadkie w poprzecznych latach występy par pianistycznych, jak Jerzy Derfel i Maciej Malecki, Celina Monikowska i Jan Martini czy Alicja Mikusek i Jerzy Godziszewski.

Trzecią laureatkę Konkursu Chopinowskiego z 1965 roku usłyszymy już w pierwszym dniu imprezy — 9 września. Jest nią Marta Sosińska-Janeczewska, obecnie profesor Hoch-

schule für Musik w Würzburgu. Wystąpi jako solistka w Koncercie fortepianowym e-moll Chopina z towarzyszeniem Słupskiej Orkiestry Kameralnej po przerwie inaugurującego FPP wieczoru. Otworzy Festiwal Koncertem fortepianowym C-dur Franciszka Lessla Dorota Frackowiak-Kapała, ciesząc się uznaniem artystką, co potwierdziła licznymi występami w kraju i poza jego granicami, jak też laureami na znaczących konkursach międzynarodowych.

Z przyjemnością powitamy na XXIII FPP Włodzimierza Obidowicza, koncertującego pianistę i pedagoga z Wrocławia, wprawdzie o skromnym koncie artystycznych dokonań, niemniej zawsze gwarantującego wysoki poziom wykonawczy, a nawet mistrzostwo gry. Interesujące też będzie ponowne spotkanie z Mariolą Cieniawą, Lechem Dzierżanowskim, Joanną Domańską i Ewą Bauer — lauretami słupskiej „Estrady Młodych”, przedtem debiutujących z tremą przed słupską publicznością i audytorium krytyków muzycznych, dziś w pełni samodzielni pianisci.

Sympatyczny niespodzianką dla słuchaczy może okazać się występ Elżbiety Karaś-Krasztel, która grała w Słupsku tylko raz w 1980 roku, a jej karta dokonań artystycznych jest już pełna nagród i dobrych ocen za koncerty w różnych krajach, m.in. jako solistka tak znakomitych zespołów jak Polska Orkiestra Kameralna i Sinfonia Varsovia.

Nie potrzebują rekomendacji koncerty kameralne, zwykle urozmaicające programy festiwalowe i bardzo dobrze przyjmowane przez publiczność. W tym roku kameraliści wypełnią dwa wieczory. W utworach Brahmsa i Noskowskiego usłyszymy pianistę Jerzego Witkowskiego, skrzypkaczkę Ewę Marcyk, altowiolistę Marka Marczyka i wiolonczelistę Kazimierza Kościłaczę, czyli „Polski Kwartet Fortepianowy”, działający od trzech lat przy Filharmonii Narodowej. W tej samej scenarii Zamu Książąt Pomorskich w koncercie kameralnym wystąpi także wspomniana Ewa Bauer wraz z mężem, Andrzejem, cenionym nie tylko w kraju wiolonczelistą.

Oczywiście, nie odstępować od zasad, Rada Programowa XXIII Festiwalu Pianistyki Polskiej, pod przewodnictwem Andrzeja Cwojdzkiego, dopuściła do udziału studentów i absolwentów akademii muzycznych. Podczas tegorocznej imprezy o laur „Estrady Młodych” ubiegają się będzie czterech młodych pianistów i dwie klaviesynistki, dzięki czemu zabrzmią w Słupsku nie tylko fortepiany, także klaviesyn, którego dźwięk ma przecież niepowtarzalny osobliwy urok.

Tradycyjnie na otwarcie i zamknięcie Festiwalu przygotowane koncerty symfoniczne z udziałem orkiestr. Oprócz zespołu symfonicznego słupskiego, pod dyrykcją Zdzisława Siadłaka, gościć będziemy Państwową Filharmonię z Częstochowy, którą poprowadzi jej dyryktor i kierownik artystyczny Zygmunt Hassa. Z muzykologów i krytyków zapowiedzieli przyjazd: Józef Kański, Zbigniew Papliński, Stanisław Dybowski i Jan Popiela, którzy podzielą się z publicznością wiedzą o kompozytorach, ich dziełach i wykonawcach.

Jest już gotowy duży program XXIII Festiwalu Pianistyki Polskiej. W sprzedaży znajdzie się także pamiątkowy medal, w tym roku dedykowany Ignacemu Friedmanowi dla kontynuacji pocztu słynnych polskich pianistów. Będzie również wydany okolicznościowy datownik pocztowy, witrny sklepów udekorowany konkursowe reklamy FPP i „Dni Słupska”, a teatr ozdobią prace plastyczne o tematyce muzycznej. A wszystkie te główne i towarzyszące atrakcje przygotowuje społeczny komitet, któremu przewodniczy Jan Ryszard Kurylewski, I sekretarz KW PZPR i patronuje Słupskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne — inicjator tej pożytecznej dla polskiej pianistyki imprezy.

Fot. A. Maślankiewicz

Czytając Marka Hłaskę

„Piękni, dwudziestoletni”

KATARZYNA CZECHOWICZ

czterech tomach ukazały się w Polsce dopiero w 1981 roku.

Książki polskiego „buntownika bez powodu” cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem czytelników, zapewne i z tego powodu, iż życie osobiste Marka Hłaski owiane było legendą. Krajowy wydawca — Wydawnictwo „Alfa” — tak pisze we wstępie do „Pięknych, dwudziestoletnich”: „Wydawnictwa „Alfa” przekazują do rąk czytelników „Pięknych, dwudziestoletnich”, utwór Marka Hłaski napisany w 1966 roku i dotąd w Polsce nie publikowany. Zawiera on wiele osobistych poglądów i refleksji autora, wielokrotnie jednostronnie oceniają-

cych ludzi i wydarzenia (...). Wycho-dząc z założenia, że jest to zbyt ważny utwór Marka Hłaski, aby polski czytelnik nie mógł się z nim zapoznać, zdecydowaliśmy się go wydać, nawet z tą świadomością, że wiele osób może być urażonych poglądami i ocenami autora, jak też wiele jego ocen wydarzeń sprzed lat — w świetle obecnie posiadanej wiedzy społecznej — może się wydać niesprawiedliwymi”.

„Pięknych, dwudziestoletnich” napisał Hłasko na emigracji. Jest to rodzaj autobiografii, manifestu przedstawiciela pokolenia dwudziestoletnich z połowy lat pięćdziesiątych,



Marek Hłasko w 1957 r.

świadków polskiego Października. Po przeczytaniu tej książki zastanowiłam się co mnie, urodzoną już po Październiku, zafrapowało w niej, co spodobało, że przeczytałam ją w jedno popołudnie. Przecież czasy, ludzie, sprawy, zdarzenia opisane w książce nie mają związku z moim pokoleniem. Pokoleniem rozgoryczonych trzydziestolatków. A mimo to odnajduję w utworze Hłaski część własnego buntu. Hłasko nie godzi się z tamtą rzeczywistością — z donosami, tajnymi służbami, „kantami” w pracy, w

życiu, z atmosferą „jedynie słusznej ideologii” i pożądaną prawymosłoności. Mój bunt w latach osiemdziesiątych skierowany jest przeciwko podobnym, ale i innym realiom.

W siedmiu rozdziałach pojawiają się różni ludzie: na przykład pułkownik Różański („Mówiąc o Łosiu, chciałbym napisać parę słów o pułkowniku Różańskim, którego poznałem w dwa czy trzy lata później. Interesowali mnie zawsze oprawy, ciekaw byłem, jak wyglądają ci, którzy innym ludzom wyrządzają szkody i wroty i łamią żebra”). Są też pisarze: Wilhelm Mach, Bogdan Czesko, Leopold Tyrmand, poeci — Władysław Broniewski, Czesław Miłosz. Mocno dostaje się Jerzemu Putramentowi, Kazimierzowi Brandysowi. Są reżyserzy i aktorzy: Roman Polański, Zdzisław Maklakiewicz, Zbigniew Cybulski, a także ówczesni ministerialni dostojnicy. Na stronach książki odnajdujemy Warszawę lat pięćdziesiątych. Życie towarzyskie — aktor-pisarskie — kwitło w „Kameralnej”, do stolicy przyjechał teatr „Bim-Bom” pod kierownictwem Kobieli i Cybulskiego, w kinach wyświetlano „Admirała Uszakowa”. W 1952 roku w Arsenale urządzono wystawę „Oto Ameryka”, a młodzi ludzie ubierali się w szerokie samodziłowe marynarki, wąskie spodnie, na szyjach wiązali kolorowe krawaty, a na nogi nakładali buty na słoninie, czyli białej gumie.

Pojawiają się w tej książce emigracyjne — nielatwe, a czasami wręcz dramatyczne — losy pisarzy: Anglia, Niemcy, Francja, Izrael — to nie wszystkie jeszcze kraje, w których autor „Pięknych, dwudziestoletnich”

przebywał. W Izraelu bywał i tak: „Straciłem w Izraelu budowę: druh mój i przyjaciel młodości Janek Rojewski, otrzymawszy posadę architekta wyeliminował mnie z kręgu swych przyjaciół, i tak zaczął się dla mnie czas głodu. Po dziesięciu dniach niejedzenia zacząłem mieć halucynacje”.

Jest spojrzenie Marka Hłaski na czas, w którym żyje i pracuje: „Nie łatwo jest dzisiaj pisać i mówić o Październiku, okazuje się nagle, że nikt nie wierzył. Nie myślę, aby warto rozwodzić się na ten temat, nie pamiętam jednak, aby w historii świata znany był fakt, iż tyran rozdziela pewnego dnia szaty, po czym oświadcza, że od jutra postara się być lepszym”. Stosunek pisarza do Polski przejawia się — i nazywa to on — „najstraszniejszą rzeczą u siebie” — w zupełnym braku tęsknoty za Polską. Zadaje sobie pytanie: „czym jest dla mnie Polska?” I odpowiada, że to dziesięć czy piętnaście osób, z którymi łączy go przyjaźń. Ale to też w końcu okazuje się złudzeniem.

Dużo w tej książce jest gorczy, żalu; nie brak złośliwości i uszczypliwości. Ale jest też niefalszowana szczerość, a w niej Marek Hłasko — zbuntowany, młody, wrażliwy, kontrowersyjny w ocenach i poglądach. Są to właśnie, autentyczne poglądy autora. Możemy je zaakceptować, możemy odrzucić. Możemy też wybrać trzecią możliwość — z jednym poglądem się zgadzać, z innym — nie. I to jest nasz wybór. Zapraszam do lektury „Pięknych, dwudziestoletnich”.

Fot. CAF

O Czarnobylu — po trzech latach

CZESŁAWA CZECHOWICZ

N OCA z 25 na 26 kwietnia 1986 r. kontynuowano w czarnobylskiej elektrowni atomowej eksperyment. Opis, na czym polegał i po co był przeprowadzany — niewiele przeciętnemu śmiertelnikowi powie. Natomiast fakt, iż eksperyment był w założeniu swym niebezpieczny, program eksperymentu wadliwy, realizacja zaś obfitująca w liczne błędy — przeciętnemu śmiertelnikowi mówi właściwie wszystko. Dodajmy „konformizm operatorów, którzy odwykli od samodzielnego myślenia, niedbałość i niechlujstwo, które w obsłudze urządzeń elektrowni atomowej stało się normą i wreszcie — brak respektu wobec reaktora, traktowanego poniekąd jak samowar turski, no, może cokolwiek bardziej skomplikowany.”

Dodajmy konstrukcyjną podatność uranowo-grafitowego reaktora typu RBMK na awarie.

Dodajmy politykę kadrową lat siedemdziesiątych w obrębie energetyki jądrowej w ZSRR. Nomenklatura? Tak, lecz nie tylko. I pośród „ludzi nomenklatury” nie brakło fachowców — atomistów. Zadzialały jednak układy, ambicje, poplecztwo... Dyrektor czarnobylskiej AE Briuchanow, główny inżynier Fomin, zastępca głównego inżyniera do spraw eksploatacji Diatlow — przyszłi podświadnie — przed przybyciem do czarnobylskiej AE z energetyką atomową nie mieli nic wspólnego.

O godzinie 1.23 seria wybuchów gazów nagromadzonych w trakcie poszczególnych faz eksperymentu, zniszczyła reaktor i pomieszczenia czwartego energobloku. W powietrze wzięły rozpalone kęsy jądrowego paliwa i skażonego grafitu, zapłonął dach hali maszyn.

Wybuch wyrzucił do atmosfery około 50 ton paliwa jądrowego w postaci pary. Radioaktywny obłok popłynął na wysokości od 1 do 11 km w kierunku północno-zachodnim, przez Białoruś i republikę nadbałtyckie, poza granice ZSRR.

Siedemdziesiąt ton paliwa i około siedemset ton skażonego grafitu wybuch rozrucił na boki w rejonie zniszczonego energobloku.

Effekt promieniotwórczy uwolnionych wybuchem ciał radioaktywnych z różnym okresem półrocznym, badania prowadzone po katastrofie pozwalają przyrównać — gdy idzie o rozmiary radioaktywnego zagrożenia — do dziesięciu bomb takich, jaką zrzucono na Hiroszimę.

Aktywność wyrzuconego paliwa sięgała 15–20 tysięcy rentgenów na godzinę. Wokół czwartego energobloku utworzyło się pole radiacyjne praktycznie równe aktywności jądrowego wybuchu. Aktywność ta malała proporcjonalnie do kwadratu odległości.

W „kraterze wulkanu”, jakim był zniszczony reaktor, pozostało około 50 ton paliwa jądrowego i około osiemset ton grafitu, który wypalał się przez następne dni.

Przyczynę do ówczesnej „głośności”: wicepremier ZSRR Szczerbina i inne wysoko postawione osobistości, na konferencji prasowej 6 maja tegoż roku w Moskwie twierdziły, iż radioaktywność w obrębie dotkniętego katastrofą energobloku wynosi... 15 milirentgenów na godzinę.

Owe straszliwej nocy, już po wybuchu stażyści Proskurjakow i Kudriawcew weszli do hali reaktora, bez odzieży ochronnej. Bez respiratorów. (Jak się następnie okazało, dyrekcja elektrowni, decydując się na niebezpieczny eksperyment, nie zadbała ani o odzież ochronną, ani o dostateczną

ilość aparatury pomiarowej i do oddychania, ani o pogotowie medyczne, ani o niezbędne medykamenty. Tak bardzo-dyrektor Briuchanow pewny był siebie i pewny sukcesu.)

Z paszczy zniszczonego reaktora wydobywał się z wyciem czerwono-błękitny płomień. Stażyści postali w pobliżu reaktora około minuty, starając się dobrze zapamiętać wszystko, co widać dookoła. (Za kilkanaście dni ciała ich spoczną w ziemi w ocynkowanych trumnach).

Tymczasem zaś wracają do punktu sterowania blokiem i mówią: — W głównej hali wszystko zdmuchnięte wybuchem. Niebo nad głową! Z reaktora bucha ogień!

— Coś wam się poplątało, chłopcy — cedzi słowa Diatlow. — Paliło się na posadzce, a wy zaraz, że reaktor. To wybuchł awaryjny zbiornik wodny. Reaktor jest cały! Trzeba dawać wodę do reaktora! Chłodzić, chłodzić!

Tak urodziła się fatalna, straszliwa w dalszych skutkach wersja. Wybuchł zbiornik, reaktor ocalał, zadanie polega na dostarczaniu wody... Taka wersja urodziła się, ponieważ zastępca głównego inżyniera Diatlow upragnione brał za rzeczywistość.

Wersję tę, jako wiarygodną informację, przekazano dyrektorowi Briuchanowowi, naczelnemu inżynierowi Fominowi i dalej — do Kijowa, do Moskwy...

Główny inżynier Fomin pojawił się na terenie uszkodzonego bloku o 4.30 nad ranem. Szukano go telefonicznie długo. W domu służawkę podnosiła żona i coś nieskładnie marmotała...

Wysłuchawszy raportu Diatłowa w wersji jak wyżej, polecił dawać wodę do reaktora, jakoby nie uszkodzonego i oddalił się. Był jednakże w wielkiej rozterce duchowej. Raz brał górę paniczny lęk: To koniec, koniec! To znów twarde przeświadczenie: Wytrwamy!

Kontakt z Moskwą utrzymywał dyrektor Briuchanow. Meldował wciąż, że reaktor jest nieuszkodzony, zaś radioaktywność w granicach normy.

O świcie w uruchomionym już punkcie medyczno-sanitarnym znajdowało się ponad sto osób z objawami wysokiego napromienienia. Czas był najważniejszy opamiętać się. Lecz Fomin i Briuchanow trwali w bezrozumnym uporze, obstając przy sprokurowanej przez Diatłowa wersji zdarzeń, nie wierząc ludziom, których posyłał do hali reaktora „do sprawdzenia”, czyli na pewną śmierć.

Wszelako wydaje się, że w głębi duszy Briuchanow przyjął nareszcie do wiadomości całą prawdę o katastrofie, gdyż nad ranem 26 czerwca poprosił Moskwę o zgodę na ewakuację ludności pobliskiego miasta Prypeć. „Nie wszczynać paniki! — odrzekła kategorycznie Moskwa ustami referenta gabinetu wicepremiera Szczerbiny.

Tymczasem miasto atomowych energetyków, 50-tysięczna Prypeć, budziło się ze snu. Wstawał piękny, pogodny dzień. Kwitły sady. Dzieci poszły do szkół, maluchy bawiły się w piaskownicach. Miliony produktów rozpadały osadzały się na odzieży, we włosach, w koronach drzew, wszędzie... Różni ludzie dowiadawali się o awarii w różny sposób. Bliżej wieczora 26 kwietnia prawie wszyscy już wiedzieli, że coś się „tam” zdarzyło: blok był otoczony kordonem, łączność telefoniczna przerwana.

Żeby nie było przecieków informacyjnych...

Trzydziestokilometrową strefę wokół elektrowni atomowej zamieszkiwało 110 tysięcy ludzi, z tego około

połowa w nowo zbudowanym mieście Prypeć i 13 tysięcy w Czarnobylu.

Decyzję o ewakuacji odwołano do godzin popołudniowych 27 kwietnia. Zaś reaktor płonął, rygając w niebo radioaktywność.

Ewakuację spontaniczną obserwowali piloci helikopterów. Jeden z nich opowiadał: ogromne tłumy ludzi, kobiet z dziećmi, starców, lekko ubranych, bez bagażów, szły drogami i pobocznymi w kierunku Kijowa. Samochody grzęzły w tym ludzkim potoku.

W ciągu tygodnia po katastrofie około miliona mieszkańców opuściło Kijów. Pociągi odjeżdżały obłepione ludźmi — na dachach, na stopniach.

Reaktor „gluszone” tysiącami ton piasku, gliny, karbidu, boru.

Reaktor wciąż płonął.

6 maja na wspomnianej już konferencji prasowej, przewodniczący komitetu ZSRR do spraw wykorzystania energii jądrowej, Petrosjan wypowiedział pamiętne zdanie, usprawiedliwiając czarnobylską tragedię: „Nauka wymaga ofiar”.

Żołnierze, uczestniczący w pracach na terenie czwartego energobloku po katastrofie, zbierali rozrzucone paliwo i skażony grafit do wiader. Rękami. „Otwieram drzwiczki samochodu, zbliżylem czujnik radiometru do grafitowego bloku. 2 tys. rentgenów na godzinę. Czuć ozonem, spalenną i czymś jeszcze. Być może, spieczonym mięsem ludzkim. Zamknąłem drzwiczki. Żołnierze, nabrawszy pełne wiadra, nieśpiesznie nieśli je do kontenerów. Mili wy moi, pomyślałem, jakie straszne żniwo zbieracie. Żniwo ostatniego dwudziestolecia.

Zamiast robotów, których nie ma, poszli ludzie. Twarze żołnierzy ciemno-bure; opalenizna jądrowa.

Ludzi z Czarnobylu nie oszczędzają”.

Briuchanow, Fomin i Diatlow zostali aresztowani w sierpniu 1986 r. Briuchanow był spokojny. Wziął do celi podręczniki do nauki języka angielskiego.

Diatlow również był spokojny, opanowany.

Fomin popadł w histerię. W celi rozbił okulary i podciął sobie żyły. Odratowano go. Proces wyznaczony na 24 marca 1987 roku odłożono z powodu niepoczytalności Fomina.

NA Mitińskim cmentarzu pod Moskwą znajduje się 26 mogił bezpośrednich ofiar czarnobylskiej katastrofy. W sześciu spoczywają bohaterscy strażacy, pozostali — operatorzy, elektrycy, turbowoczy czwartego energobloku... Byli pacjenci 6-tej moskiewskiej kliniki, umierali w straszliwych męczarniach.

„W ostatecznym rachunku co dręczy najbardziej: te rozcięte radiacją nici chromosomów, zabite lub uszkodzone geny, one już odeszły, lecz nie w przeszłość. W przyszłość”.

PS. Tekst powyższy powstał w oparciu o dokumentalną relację Grigorija Miedwiediewa pt. „Zeszyt czarnobylski”, drukowaną w czerwcowym numerze czasopisma „Nowyj Mir”. Rzeczność i kompetencje autora relacji potwierdza swym autorytetem we wstępie do publikacji akademik Andriej Sacharow. Praca G. Miedwiediewa odświeża wiele faktów i okoliczności po raz pierwszy. Fragmenty powyższego artykułu drukowane kursywą są cytatai z relacji.



Fot. Zbigniew Bielecki

(B. W.)

KAMIEŃ PRAWDĘ CI POWIE

Koral w medycynie

Krwawnik zatrzymuje krwawienie, turkus przynosi szczęście, bursztyn ma wprost nieocenione właściwości zdrowotne: leczy podobno wszystko. Nie są to jedyne kamienie, które poza walorami ozdobnymi mają jakieś dodatkowe zalety. Uwagę badaczy przykuwa na przykład koral.

Już Awicenna polecał w swym „Medycznym kanonie” (XI wiek) koral jako lekarstwo na wiele chorób. W 1700 roku niemiecki medyk wydał książkę poświęconą leczniczym walorom koralu. Zalecał używanie go do leczenia niektórych chorób oczu i serca. Również liczne przekazy medycyny ludowej łączą koral z terapią niektórych chorób.

Badania naukowców potwierdziły zdrowotne walory koralu. Niektóre koralce zawierają na przykład prostaglandyny, będące regulatorem wielu procesów fizjologicznych. Znajdują się one we wszystkich tkankach żywego ciała, odgrywają kluczową rolę w procesach metabolicznych, mają poważny wpływ na sprawne funkcjonowanie serca, regulują ciśnienie krwi, trawienie, działają przeciwzakrzepowo. Prostaglandyny wyodrębnione z koralu mogą służyć jako lek na astmę, alergię, nadciśnienie.

Prace nad pozyskaniem prostaglandyn są prowadzone w wielu krajach — to sprawa przyszłości. Już dziś jednak koralce są wykorzystywane w zupełnie inny sposób. Japońscy stomatolodzy wykonują z nich sztuczne zęby, parasy ortopedzi używają go jako materiał do uzupełniania ubytków kości. Można więc mówić o leczniczym zastosowaniu koralu, które w przyszłości poszerzyć się może znacznie.

Ale zarazem — od dawna zauważono, że noszone w charakterze ozdoby naturalne koralce błądną pod wpływem potu. U chorych proces ten postępuje szybciej (co może się wiązać z większym poceniem się chorych). Czyżby więc koral był zwiastunem choroby, będąc zarazem środkiem terapeutycznym? Nie jest to wykluczone, bo nie takie sprzeczności obserwowano już w przyrodzie.

— Czy krioterapia to cykl zabiegów?

— Tak. Ponieważ na razie mamy mało aparatury, możemy naszych pacjentów poddawać leczeniu zimnem raz dziennie. Są to zabiegi 1–3-minutowe. Po zamrozeniu stosuje się terapię ruchową, gdyż takie połączenie metod przyspiesza powrót utraconych funkcji i procesy regeneracji narządów ruchu. Pełna terapia obejmuje cykl 10–15, czasem 20 zabiegów. Niestety zdarzało się, że cykl taki musieliśmy przerywać ze względu na nierytmiczne dostawy azotu. Aby móc zapobiec takim niepożądanym przerwom, szukamy sponsora, który wyasygnowałby 50 mln zł na zakup dużego zbiornika na ciekły azot.

— Kierowanie zimna na miejsca chore zmniejsza ból i pozwala na wykonywanie ćwiczeń usprawniających. Ale czy sama krioterapia przynosi efekty lecznicze?

— Nie mogę na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć, gdyż dopiero rozpoczęły się badania, które pozwolą nam zorientować się w możliwościach leczniczych krioterapii. Uważa się jednak, że leczenie zimnem ma trojaki rodzaj działania terapeutycznego. Po pierwsze: występuje z pewnością działanie termiczne, znieczulające, przeciwzapalne. Po drugie: refleksyjne, odruchowe. Wiadomo, że ochłodzenie tkanek powoduje — po zaprzestaniu działania zimna — reaktywne przekrwienie. Nacznia rozkurczają się, jest zwiększony dopływ krwi, ułatwiony odpływ krwi żyłnej. A czasem o to właśnie chodzi. I po trzecie wreszcie: podjęzawiamy, że następuje zmiana odczynowości ustroju. Mówiąc obrazowo: w czasie niektórych chorób organizm wytwarza przeciwciała, które go niszczą. Jest to tzw. autoimmunologiczna. Nie jest wykluczone, że stosowanie zimna zmieniłoby odpowiedź immunologiczną organizmu, nie pozwalając, by przeciwciała niszczyły go. To są jednak na razie tylko przypuszczenia. Natomiast wiadomo na pewno, że krioterapia, jeśli nie leczy, to zmniejsza tempo postępowania choroby. Przy przewlekłych chorobach reumatycznych jest to również bardzo ważne.

— Czy są jakieś przeciwwskazania dotyczące stosowania krioterapii?

— Tak. Są pewne choroby, występujące obok schorzeń reumatycznych, które nie pozwalają na stosowanie krioterapii, np. uszkodzenia czy choroby skóry, kłopoty z krążeniem obwodowym, nadwrażliwość naczyń na zimno, choroba wieńcowa itp. Dlatego krioterapia może być stosowana tylko pod kontrolą lekarza.

Rozmawiała:
BEATA PRASAŁEK

Leczyć zimnem

Rozmowa z dr. ANDRZEJEM LESIAKIEM, z Zakładu Rehabilitacji Instytutu Reumatologicznego w Warszawie

— Od jak dawna stosuje się zimno jako środek terapeutyczny w medycynie?

— Czytałem, że jednego z cesarzy rzymskich, który miał wysoką temperaturę, włożono do głębokiego dołu i okładano bryłami lodu. Jeśli to przyjąć za początek, to krioterapia jest bardzo starą metodą. Ale zastosowanie niskich temperatur w medycynie datuje się na rok 1851, kiedy to James Arnott zastosował mieszaninę lodu i soli kuchennej na zmiany nowotworowe. Użył ją wtedy minus 253 st. K. (tj. — 20°C). Stworzenie roztworu solnego w wodzie powoduje, że lód osiąga o wiele niższą temperaturę niż ten powstały z czystej zamrożonej wody. Współcześnie najpowszechniejszym chłodziwem jest skroplony azot.

— Do niedawna krioterapia stosowana była głównie w neurochirurgii i okulistyce.

— Równie często w chirurgii i dermatologii. Ale zimno spełniało tam funkcję destrukcyjną, tj. niszczyło tkanki zmienione chorobowo, komórki nowotworowe itd. Do rehabilitacji krioterapia została wprowadzona niedawno; najpierw przez Toschimę Yamamachi z Japonii, później, w Europie, przez Reinharda Fricke z RFN. Zastosowali oni w rehabilitacji połączenie krioterapii z kinezoterapią. Zimno nie ma tu zadania destrukcyjnego, ale ma eliminować ból zanim rozpocznie się terapia ruchem.

— Jakiego typu schorzenia są najbardziej podatne na leczenie zimnem?

— W schorzeniach narządów ruchu — głównie reumatyczne, zwyrodnieniowe.

— Czy to prawda, że Polska jest trzecim krajem w Europie (po RFN i Szwecji), gdzie wprowadzono krioterapię do rehabilitacji?

— Powiedziałbym, że drugim. Po RFN. W Szwecji ogranicza się leczenie do lokalnej terapii, polegającej na okładach z mrozonego żelu na miejsca chore. Natomiast w Polsce od lat stosowany jest nie tylko ten sposób. Wykorzystujemy również nadmuch powietrza schłodzonego parami ciekłego azotu do temperatury minus 180 st. C na miejsca zmienione chorobowo. Ciekły azot miesi się w pojemnikach zwanych diarami. Do tych pojemników domontowana jest specjalna aparatura regulująca m. in. ciśnienie, temperaturę, nadmuch. Aparaty są przenośne, można więc podjechać nimi nawet do łóżka chorego. Po uruchomieniu urządzenia z dyszy wydobywa się, w postaci białej pary, „suche zimno”. Strumień pary kierowany jest na chore miejsce, np. na zwyrodniały staw. Nadmuch trwa od 1 do 3 minut i po oziębieniu — a tym samym zmniejszeniu bólu — pacjent rozpoczyna kinezoterapię, czyli terapię ruchową.

Podobnie jak Japonia i RFN stosujemy również krioterapię na całe ciało. Nie używamy takich komórek jak w RFN, ale mamy kriosaunę. Po wejściu do pomieszczenia całe ciało pacjenta oziębia się przez krótki czas w temperaturze do minus 120 st. C. Metoda ta jest bardziej efektywna, bowiem pozwala osiągnąć ten sam efekt przy zużyciu mniejszej ilości azotu niż w komorze, a poza tym warunki, w jakich odbywa się leczenie, są bezpieczniejsze dla pacjenta. Bezpieczniej jest niż w szczelnie zamkniętej komorze.

— Czy wysokość temperatury zależy od rodzaju zabiegu?

— Oczywiście. Np. okłady z mrozonego żelu nie mogą być stosowane z użyciem bardzo niskich temperatur, gdyż powodowałyby to uszkodzenie zewnętrznych tkanek, do których przylega woreczek z zamrożoną substancją.

W przeszłości schronieniem dla nich były podobno zakony z kłauzurą.

Akrofobia — to lęk przed wysokością; akwafobia — lęk przed wodą (zbiornikami otwartymi, ale też przed pełną wanną, co jednak nie zwalnia od mycia).

Bać się można także niewinnych kwiatów (anthofobia); pajków (arachnofobia); węży (ophidofobia); psów (kynofobia); bakterii (mikrofbia); myszy (murofobia); ptaków (ornitofobia). Strach przed śmiercią, który może przerodzić się w obsesję nazywa się thanatofobią (od greckiego Thanatos — śmierć).

Nie zawsze więc należy panie krzyczące na widok myszy oskarżać o histerię. Mogą to być często nieświadomie, tkwiące głęboko w psychice, objawy fobii. Tak, jak i lęk przed zamkniętymi pomieszczeniami (windą, piwnicą itp.), czyli klaustrofobia, występująca częściej niż myślimy; oraz amaxofobia — lęk przed prowadzeniem samochodu.

Dlaczego akurat obawiamy się myszy, karaluchów, pajków, gąsienic itd.? Prze-

cież te niewielkie żyjątka nie są w stanie uczynić nam krzywdy. A jednak. Psychiatrzy źródła tych lęków umieszczają w dzieciństwie, nie pamiętanej albo nieświadomionej sytuacji lęku i zagrożenia. Dermatolodzy w takich właśnie sytuacjach odnajdują przyczyny niektórych uczuleń, np. na pierze, sierść psów i kotów...

Tłumaczenie ludziom, iż nie powinni bać się wysokości, bo nie spadną, a karaluch nie gryzie, jest mało owocne. To nie kwestia wyobraźni, ale rzeczywisty fizjologiczny strach: mokre dłonie, bicie serca, zawroty głowy, drżenie kolan, duszność. Najważniejsza jest świadomość przyczyn tego stanu. Czy można go przezwyciężyć? Nie zawsze. Często lęk jest silniejszy niż wola człowieka. Nie śmiejmy się więc z ludzi cierpiących na fobie. Nie wiadomo, co i kiedy może nas przestraszyć na całe życie. Wstydzić należy się natomiast ksenofobii, czyli niechęci do cudzoziemców i ludzi innych ras. Ta brzydka choroba dotyka całe społeczeństwa.

EWA JORDAN

FOBIE I OBSESJE

A ja się boję myszy

NAJKRÓTSZA definicja (za „Słownikiem wyrazów obcych” W. Kopalińskiego) określa fobię jako „uporczywy, chorobliwy lęk przed określonymi sytuacjami, zjawiskami albo przedmiotami”. Na różnego rodzaju fobie cierpi na świecie setki tysięcy, a według niektórych źródeł, miliony ludzi. Amerykańskie Stowarzyszenie Przeciwdziałania i Leczenia Fobii ocenia, iż jest to drugie po alkoholizmie zagrożenie zdrowia psychicznego społeczeństwa.

Samo tylko wymienienie ze źródeł psychiatrycznymi i neurologicznymi rodza-



Fot. Jerzy Patan

SOBOTA

PROGRAM 1

8.00 „Tydzień na dziale”
8.20 „Na zdrowie” — program rekreacyjny
8.55 Program dnia
9.00 Kino Teleferii: „Przygody dobrodusznego smoka” serial prod. węgierskiej — „Siedem zyczeń” (4) — serial TP
10.20 VIII światowy festiwal polonijnych zespołów folklorystycznych — Rzeszów 89
10.30 Wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.15 „Azymut” — wojskowy mag. public.
11.45 Telewizyjny koncert zyczeń
12.15 „Śladami Odyseusza” (7) — „Powrót do Itaki” ostatni odcinek serialu prod. francuskiej
12.55 Telewizyjny Teatr Prozy z cyklu: „Mówi Chandler” — „Długie pożegnania” cz. 2 — reż. Stefan Szlachtycz wyk. Witold Pyrkosz, Marek Bargielowski, Stefan Friedman i inni.
14.55 Komedia, komedia, komedia... „Sprawa do załatwienia” reż. Jan Rybkowski, Jan Fethke wyk. Gizela Piotrowska, Bohdan Niewiowski, Adolf Dymusz
16.30 Losowanie Dużego Lotka
16.40 Weekend jakich wiele, czyli camping story
17.15 Telexpress
17.30 „Elementarz polski” — film dok. J. Gębskiego
18.30 „Butik”
19.00 Dobranoc: „Przygód kilka wróbla Cwirka”
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt” goryle i szympansy
19.30 Dziennik
20.05 „Na imię mi dała Te-deum” — film fab. prod. francuskiej reż. Enzo G. Castellari wyk. Jack Palance, Timothy Brent
21.40 Teatr telewizji — Jarosław Hasek „Spotkania ze Szewkiem” (5) — „Piękna Katy” reż. Paweł Trzaska wyk. Roman Kłosowski, Marzena Trybała, Marek Kondrat
21.55 „Tydzień w polityce”
22.05 Przegląd sportowy
22.30 Szafa — 2 — program rozrywkowy
23.10 Telegazeta
23.15 Kino sensacji: „Oszukiwany” film prod. USA reż. Don Siegel wyk. Clint Eastwood, Geraldine Page, Elizabeth Hartman
0.55 Zakończenie programu

PROGRAM 2

14.30 Konkurs 5 milionów
15.15 „Bariery”
15.40 Powitanie
15.45 Małe kino: „Krajobraz z kolumnami” — film dok.
16.15 „5 — 10 — 15” — program dla dzieci i młodzieży

17.00 „Konwój”
18.00 Telerama
18.30 „Godzina z Franciszkiem Pieczką”
19.30 „Norymberskie triennale” — rep.
20.00 Filharmonia „dwójki”: gra orkiestra Filharmonii Śląskiej w Katowicach p.d. Michaela Zilma (RFN) solista: Bernard Ringeisen (Francia)
20.40 Sport — konkurs skoku o tyczce na sopoćkim moście
21.30 Panorama dnia
21.45 „Chateauvallon” (14) — serial prod. francuskiej

NIEDZIELA

PROGRAM 1

7.05 TTR — sem. 2 — Zajęcia wakacyjne — zwierzęta gospodarskie
7.25 TTR — sem. 4 — Zajęcia wakacyjne — sposoby oszczędzania ciepła w szkole
7.45 „Po gospodarstwu”
8.15 „Tydzień”
8.55 Program dnia
9.00 Kino Teleferii: „Krzyżacy”, cz. 1 — film prod. polskiej wg powieści Henryka Sienkiewicza, reż. Aleksander Ford
10.30 Wiadomości
10.35 „Ludy ziemi” (4) — „Anglicy” serial dok. prod. hiszpańskiej
11.35 „Kraj za miastem”
12.05 Telewizyjny Koncert Zyczeń
12.50 „Antarktyczny rok” — film dok. R. Wyrzykowskiego
13.20 Opole'89 — Krajowa scena młodzieżowa (2)
14.00 „Morze” — magazyn
14.20 „Gdzie są taśmy z tamtych lat” — program G. Lasoty
14.50 „Pieprz i wanilia” — „Nieznany kraj”
15.35 „Panna dziedziczka” (13) — serial prod. brazylijskiej
17.15 Telexpress
17.30 „Smak życia”
18.10 Sport
18.40 „Antena”
19.00 Wieczorynka „Trzy misie”
19.30 Dziennik
20.05 „Światła kabaretów” (5) — serial prod. angielskiej
21.00 „7 dni — świat”
21.30 Sportowa niedziela
22.35 „Kinomania” — Ewa Krasnodebska
23.05 Telegazeta

PROGRAM 2

11.25 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
12.00 Film dla niesłyszących: Światła kabaretów” (5) — serial prod. angielskiej
12.55 „Krótkofalowcy”
13.25 „Jutro poniedziałek”
13.55 Powitanie

Tydzień w telewizji

14.00 Polska Kronika Filmowa
14.10 Międzynarodowy festiwal teatrów
14.25 Formuła I
14.50 Konferencja prasowa Jerzego Kukuczki
15.30 Formuła I
15.45 „Zbliżenia, czyli to i owo o filmie”
16.35 Formuła I
17.00 „Konwój”
17.30 „Bliżej świata” — przegląd telewizji satelitarnej
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic — siostra Julia Miciuła (Franciszkańka)
19.30 W Parku Łazienkowskim gra Anna Jastrzębska
20.00 Sport — piłka w grze
21.00 Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych
21.15 Przed festiwalem Sopot'89
21.30 Panorama dnia
21.45 „Queenie” — serial prod. amerykańsko-angielskiej
22.40 Komentarz dnia
22.45 Futurologia na dobranoc — Trybuna

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM 1

17.10 Program dnia
17.15 Telexpress
17.30 „Polskie drogi” (4) „Na tropie” — serial tp
18.00 „Bez granic”
19.00 Dobranoc: „O Formie i Jeromie”
19.10 „Gorące linie”
19.30 Dziennik
20.05 Spektakl na bis — Nikołaj Erdman „Samobójca” reż. Kazimierz Kutz wyk. Janusz Gajos, Elżbieta Karkoszka, Izabela Olszewska, Krzysztof Jędrzejko i inni
22.35 Kroniki PAT — tak było...
22.50 Echa dnia
23.05 Premiera starego kina „Złota maska” — film archiwalny prod. polskiej reż. Jan Fethke wyk. Lidia Wysocka, Zygmunt Chmielewski, Aleksander Zabczyński, Mieczysława Cwiklińska
0.35 Zakończenie programu

PROGRAM 2

17.55 Program dnia
18.00 Telerama
18.30 „Czarno na białym” — przegląd PKF
19.00 „Ojczyzna — polszczyzna” — Curie-Skłodowska czy Skłodowska-Curie?
19.15 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień
19.30 Schola Cantorum Gedanensis dyryguje Jan Łukaszczyński
20.00 „Teletans”
20.40 Śpiewa Sofia Rotaru
21.15 „Zamyślenia”
21.30 Panorama dnia

21.45 Biografie: „Anna Achmatowa — requiem” — film dok. prod. radzieckiej reż. K. Ariuchow
22.15 Barwy jazzu
22.45 Komentarz dnia

WTOREK

PROGRAM 1

8.55 Program dnia
9.00 Kino najmłodszych: „Wielki skrzat” — bajka prod. węgierskiej
10.00 Kino teleferii: „Chłopcy z naszego osiedla” (4) „Misja dyplomatyczna” — serial prod. węgierskiej
10.30 „Rzeka — ludojad” — film dok. prod. angielskiej
11.30 „Bim, czyli...” — reportaż z Bydgoskich Impresji Muzycznych
12.30 „Marianna Wiśniewska” — film dok. H. Kramarczuk
12.55 Marek Sierocki zaprasza
13.25 „Z polski rodem” — polscy plastycy w Austrii
13.55 „Z wiatrem i pod wiatr” — mag. żeglarski
14.25 „Z pół, z łak zielonych” — film dok. Krystyny Wideman
14.45 Teatr TV Roman Niewiarowicz: „Gdzie diabeł nie może” reż. Janusz Kidawa wyk.: Maria Probosz, Grzegorz Przybył, Gustaw Lutkiewicz, Barbara Rachwałska, Krystyna Moll, Krystyna Feldman i inni
16.15 Program dokumentalny
16.35 „Błogosławiony brat Albert” — film dokumentalny o Adamie Chmielowskim reż. J. Gierak
17.15 Telexpress
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat” — program G. Lasoty
17.45 „Polskie drogi” (5) — „Lekcja geografii” serial tp
19.00 Wieczorynka: „Trzy misie”
19.30 Dziennik
20.05 „Gdańsk 39” (1) — „Z powrotem do Rzeszy” serial tp reż. Zbigniew Kuźmiński, wyk.: Krzysztof Ibis, Ewa Skubińska
21.00 Kroniki PAT — tak było...
21.15 „Szkoła mistrzów” — Andrzej Brzozowski
21.30 Helena Vondrackova live — program rozrywkowy
22.15 „Wszystko jest dobre, co jest Polską” — program o Zofii Kossak-Szczuckiej-Szatkońskiej
23.05 Komentarz dnia

PROGRAM 2

13.10 Konkurs 5 milionów — ogólnopolskie współzawodnictwo szkół podstawowych
13.55 Powitanie
14.00 „Droga na Rzym” — film dokumentalny Alicji Albrecht o Monte Cassino
15.10 „Pęknięte niebo” — recital Marka Grechuty
15.40 „Jak ptaki wracają...” — program publicystyczny
16.15 „Prywatne niebo” — komedia obyczajowa prod. polskiej reż. Janusz Kondratyuk wyk.: Zofia Merle, Henryk Bista
17.40 „Violetta” — portret artystki
18.00 Jacek Mierzejewski w Muzeum Narodowym

18.40 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktor Zina
18.55 Wojna domowa (14) — „Nowy nabytek” — serial tp
19.30 „Bliisko nieba” — na skrzydłach
20.00 Non stop kolor „Sting w Japonii” — film prod. amerykańsko-angielskiej
21.30 Panorama dnia
21.45 „Patt Hobby współpracuje z geniuszem” — film prod. USA, reż. Rob Thompson, wyk.: Christopher Lloyd, John Finnegan
22.40 Studio Solidarność
23.25 Komentarz dnia

ŚRODA

PROGRAM 1

8.50 „Domator” — słodko i kolorowo
9.00 Teleferii najmłodszych — zgadywanie na ekranie
9.30 Kino Teleferii: „Legenda o żartowniśzu zwanym kurenie” cz. I — serial prod. jugosłow.
10.00 Wiadomości
10.10 „Słot” — film fab. prod. węgierskiej reż. Sándor Szalkai wyk.: Lajos Oze, Antal Pager
16.45 Program dnia
16.50 Losowanie Express i Super Lotka
16.55 Telewizyjny Informator Wydawniczy
17.15 Telexpress
17.30 „Polskie drogi” (6) — „Rocznica” serial TP
19.30 Dobranoc: Kolorowy świat Pacyka
19.10 „Bocznymi drogami”
19.30 Dziennik
20.05 XXVI Międzynarodowy Festiwal Muzyki — Sopot'89 — Estrady świata, cz. 1
21.35 Echa dnia
21.55 XXVI Międzynarodowy Festiwal Muzyki — Sopot'89 — Estrady świata, cz. 2

PROGRAM 2

10.55 Bezpośrednia relacja z obrad Sejmu PRL
17.55 Program dnia
18.30 Sercem ojczyści progów strzeż — reportaż z VIII światowego festiwalu polonijnych zespołów folklorystycznych — Rzeszów'89
19.30 Księgi piramid — rep. z Egiptu
20.00 SPORT Mityng lekkoatletyczny grand prix z Zurichu w przerwie, ok.:
21.30 Panorama dnia
21.45 SPORT Mityng lekkoatletyczny grand prix z Zurichu — II
23.15 „Telewizja nocą”
24.00 Komentarz dnia

CZWARTEK

PROGRAM 1

8.50 „Domator” — słodko i kolorowo
9.00 Kino Teleferii: „Zaczarowany krąg” (2) — film fab. prod. radzieckiej
10.00 Wiadomości
10.10 „Halo, przylatuje prababcia” — komedia prod. rumuńskiej reż. Nicolae Corjos, wyk. Sebastian Papaiani, Mimi Eneanu
16.40 Program dnia

16.45 „Noc i mgła” — wojskowy mag. historyczny
17.10 Telexpress
17.25 „Polskie drogi” (7) „Lekcja poloneza” — serial TP
19.00 Dobranoc: „Cypisek — syn rozbójnika Rumcajsa”
19.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy
19.30 Dziennik
20.05 XXVI Międzynarodowy Festiwal Muzyki — Sopot'89 — promocja polska, cz. I
22.05 Echa dnia
22.25 XXVI Międzynarodowy Festiwal Muzyki — Sopot'89 — promocja polska, cz. II

PROGRAM 2

17.55 Program dnia
18.00 Telerama
18.30 „Strachy na lachy” — serial animowany prod. angielskiej
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Świat roślin” (8) „Dary wonne i smaczne” — serial przyrodniczy prod. CSRS
20.00 SPORT — wielki tenis
21.00 „Ekspres reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio Teatrálne „Dwójki” Jean Cau, „Litość Boga” tłum. Krystyna Dolatowska reż. i adapt. Maciej Englert wyk.: Jerzy Nowak, Jerzy Radziwiłowicz, Jerzy Stuhr, Jerzy Trela, Ferdynand Wójcik
23.15 Komentarz dnia

PIĄTEK

PROGRAM 1

8.50 „Domator” — Słodko i kolorowo
9.00 Zielone teleferie
9.30 Kino Teleferii: „Arabella” — odc. „Perypetie z pierścieniem” — serial prod. czeskosłowackiej
10.00 Wiadomości
10.10 Dodatek gospodarczy
10.25 „Szczęśliwe wydarzenie” — film fab. prod. NRD, reż. Roland Dehme, wyk.: Martin Trettau, Barbara Dittus
15.40 Ekologiczny dramat — film dokumentalny
17.10 Program dnia
17.15 Telexpress
17.30 „Polskie drogi” (8) „Bez przydziału” — serial TP
19.00 Dobranoc: „Przygody Gapulki”
19.10 Monitor rządowy
19.30 Dziennik
20.05 XXVI Międzynarodowy Festiwal Muzyki — Sopot'89 — konkurs o Grand Prix festiwalu, cz. I
22.35 Echa dnia
22.50 XXVI Międzynarodowy Festiwal Muzyki — Sopot'89 — konkurs o Grand Prix festiwalu, cz. II

PROGRAM 2

17.55 Program dnia
18.00 Telerama
18.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
19.00 „Konwój”
19.30 „Dookoła świata” — w Kapadocji
20.00 „Piątek” — krakowski przekładaniec kulturalny
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy z Humphreym Bogartem „Wielki sen” — film fab. prod. USA, reż. Howard Hawks, wyk.: Lauren Bacall, John Ridgely, Martha Vickers
23.35 Komentarz dnia

OGŁOSZENIA DROBNE

FIATA 126p, rok 1987 sprzedam. Koszalin, tel. 535-53.
FIATA 126p, rok 1989 lipiec sprzedam. Słupsk, tel. 364-09.
FIATA 126 bis sprzedam. Słupsk, tel. 364-72.
WARTBURGA turist rok 1984, fiata po wypadku (nadwozie 1989/90) sprzedam. Kolobrzeg, tel. 236-82.
SKODĘ 110, rok 1974 sprzedam. Słupsk, Frąckowskiego 3/37.
SYRENE R-20, kiosk warzywno-owocowy w Słupsku sprzedam. Wiadomość: Reblino 15, Mosakowski.
TARPANA, rok 1986 i zamrażarkę 280 l sprzedam. Koszalin, ul. Jodłowa 12 (dojazd od Zdobychów Wąlu Pomorskiego).
NADWOZIE fiata 125p po wypadku sprzedam. Koszalin, Związku Walki Młodych 2A/3.
RADIOMAGNETOFON dwukasetowy z telewizorem sprzedam. Słupsk, tel. grzeckońców 210-45.
MAGNETOWID ostatek na gwarancji sprzedam. Słupsk, tel. 215-51.
MAGNETOWID japoński nowy sprzedam. Słupsk, tel. 282-80.
MIESZKANIE sprzedam. Słupsk, tel. 339-11.
MIESZKANIE 2, 4-pokojowe w Słupsku kupię. Oferty pisemne: Słupsk „Głos Pomorza”.
KOSZALIN — mieszkanie trzy lub czteropokojowe kupię. Tel. 335-08.
POROŻA, każda ilość pilnie kupię. Płac konkurencyjny. Koszalin, tel. 545-20.
DOM w dobrym stanie w Słupsku kupię. Oferty pisemne: Słupsk „Głos Pomorza”.
ŚWIERADÓW ZDRÓJ — własnościowe trzy-pokojowe, telefon (w górach) zamienię na wybrzeże, sprzedam lub kupię mieszkanie. Oferty: Łódź, Filomatów 3, tel. 33-26-90, Rogowski.

MIESZKANIE 4-pokojowe z wygodami w domu z ogrodem zamienię na dwa oddzielne dwupokojowe. Koszalin, Mieszka 18.
MIESZKANIE 3-pokojowe zamienię na dwa oddzielne, nowe budownictwo. Słupsk, tel. 258-79, po szesnastej.
WYNAJME firmie, spółce, rzemieślnikowi pomieszczenie 60 m kw. parter. Szczecin, tel. 422-84.
PIELĘGNIARSKI gabinet zabiegowy (zastrzyki, bańki) czynny codziennie 17—19 Słupsk, ul. Sportowa 18, tel. 292-59.
SKLEP „Antyk” kupi stare meble, zegary, obrazy, monety, szkło, porcelanę. Koszalin, Młyńska 29, tel. 228-08.
PRZESTRAJANIE pal-secam. Świdwin, tel. 31-69, Bronka.

Przedsiębiorstwo Usługowo-Produkcyjne-Handlowe „AWA”
Spółka z o.o.
w Polczynie Zdroju
oferuje
pośrednictwo w nabywaniu nieruchomości
oraz
geodezyjno-budowlaną obsługę ludności
Ceny konkurencyjne. Szybkie i rzetelne wykonywanie zleceń.
Polczyno, ul. Świerczewskiego 4B, tel. 62-776
G-10452

REGENERACJA kineskopów, starsze telewizory naprawiam. Sławno, tel. 39-20-28.
WIDEOFILMOWANIE. Koszalin, tel. 533-43.
„HORMASZ — SERWIS” Koszalin, ul. 4 Marca 19, tel. 236-50 przyjmuje naprawy gwarancyjne i pogwarancyjne: kosiarki trawnikowych spalinowych, minigradziarki ogrodniczych.
KANTOR wymiany walut — Koszalin, Kaszubska, przy hotelu „Jalta” zapraszamy w godz. 10—18.
AGENCJA poleca tapety, glazurę, czechy, ul. Leśna 64, czynna 12—18, oprócz poniedziałków.
G-10453

SIATKARZA wykwalifikowanego zatrudnię, wysokie wynagrodzenie. Włocławek, tel. 252-52.
ZATRUDNIĘ oborowych kobiety, mężczyzn, mechanika maszyn rolniczych (bez nałogów). Zakwaterowanie, wyżywienie zapewniam. Stefan Cembik, Siemianice, woj. śląskie.
ELEKTROINSTALATORA, uczniów, rencistów zatrudnię. Słupsk, tel. 317-84.
ZATRUDNIĘ murarzy, pomocników na dobrych warunkach. Słupsk, tel. 381-64, po dziewiętnastej.
G-10454
G-10455
G-10456
G-10457

Uwaga, Odbiorcy gazu miasta Świdwina!

Zakład Gazowniczy w Koszalinie

informuje,

że przystępuje do planowanego remontu kapitalnego pieca gazowniczego. W okresie od 16 sierpnia do 15 grudnia 1989 r. wystąpią niedobory gazu węglowego. W związku z tym mogą wystąpić okresowe spadki ciśnienia gazu, nierówne spalanie powodujące gaśnięcie palników.

Prosimy o zachowanie szczególnej ostrożności przy korzystaniu z przyborów gazowych.

Za zakończenia w dostawie gazu uprzejmie przepraszamy Odbiorców m. Świdwina.
K-4034

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU ZAGRANICZNEGO BALTONA SA w Gdyni

zaprasza Klientów

do sklepu eksportu wewnętrznego w Słupsku, ul. Starzyńskiego 6.

Oferujemy szeroki asortyment towarów:

- spożywczych importowanych
- alkoholi krajowych, zagranicznych i papierosów
- odzieży.

Sprzedaż za waluty wymienialne i bony Banku PeKaO.

Życzymy udanych zakupów. K-2349-0

ZESPÓŁ SZKÓŁ BUDOWLANYCH w Koszalinie, ul. Jedności 9

ogłasza zapisy

do 2-letniego

Policealnego Studium Zawodowego o specjalności geodezja ogólna (dzienne)

Termin składania dokumentów do 20 sierpnia 1989 r.

Informacji udziela sekretariat szkoły, tel. 247-84.

K-3964-0

P.P. WYDAWNICTWA AKCYDENSOWE W WARSZAWIE
ul. Wiejska 12a 00-490 Warszawa
przypominają o subskrypcji na IV wydanie

SYSTEMATYCZNEGO WYKAZU WYROBÓW

SWW

SWW jest potrzebny każdej jednostce gospodarki narodowej jako podstawa nomenklatur obowiązujących w planowaniu i sprawozdawczości, indeksów, kodów, cenników, tabel podatkowych, taryf celnych.

Nowe wydanie SWW będzie obowiązywać od 1 stycznia 1991, poprzednie wydania stracą swoją aktualność.

SWW rozprowadzany będzie tylko na zasadach subskrypcji.

Cena kompletu (4 tomy) wynosi 22 000 zł. (w przypadku wzrostu kosztów niezależnych od Wydawnictwa zastrzega się możliwość zmiany ceny).

Wpłaty prosimy dokonać na konto bankowe: Wydawnictwa Akcydensowe P.B.K. III O/Warszawa 370015-6842

Przy dokonywaniu wpłat należy podać „SUBSKRYPCJA SWW” oraz:
- pełną nazwę przedsiębiorstwa zamawiającego
- dokładny adres (kod pocztowy, województwo)
- liczbę zamawianych kompletów
- identyfikator GUS (dla przedsiębiorstw objętych systemem REGON)

Warunkiem przyjęcia subskrypcji jest przedpłata na konto Wydawnictwa.

Poszczególne tomy SWW ukażą się w latach 1989-91.

O terminie i miejscu odbioru poszczególnych tomów poinformujemy wszystkich subskrybentów.

K-3966-0

ZAKŁAD OBRÓBKİ MECHANICZNEJ

Janusz Starosielski
Bierkowo 126, Słupsk tel. 258-74, telex 0533127

zatrudni natychmiast:

- tokarzy do pracy na automatach tokarskich
- ślusarzy do prac wykończeniowych i montażu
- konserwatora maszyn

Zapewniam wysokie zarobki i dobre warunki socjalne. Dojazd autobusem linii nr 14.

G-10429

SPÓŁDZIELNIA KÓŁEK ROLNICZYCH SIANÓW UL. DWORCOWA 56

ogłasza

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż

- samochód ciężarowy star 28 rok produkcji 1987, numer podwozia 108286, nr rej. KOA — 098V cena wywoławcza 4.600 tys. — sprawny technicznie.
 - samochód ciężarowy star 28, rok produkcji 1987, numer podwozia 107295, nr rejestracyjny KOA 075V po wypadku, cena wywoławcza 2.600 tys. zł.
- Przystępujący do przetargu powinni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie spółdzielni do godz. 10 18.09.1989 r. Pojazdy można oglądać codziennie na terenie spółdzielni od godz. 8 do 15. Przetarg odbędzie się 1989.09.18 o godz. 11 w świetlicy spółdzielni. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. K-4035



Zdjęcia i tekst:
Jerzy Patan

MISS NATURA '89

Organizatorzy ostatnich wyborów najpiękniejszej naturystki nazwali je szumnie: Miss Polonia Natura, chyba tylko dlatego, aby od fotoreporterów i filmowców zainkasować po 20 tysięcy (na szczęście w złotych) tytułem akredytacji.

Wszystko odbyło się w Dziwizynie, 23 lipca, na terenie wydzielonej plaży dla naturystów. Impreza rozpoczęła się z godzinnym opóźnieniem, bo organizatorzy wyszukiwali wśród widzów chętne dziewczęta do startu w wyborach. Nic dziwnego, że trudno się było polapać, jakie kryteria zadecydują o przyznaniu korony.

Piętnaście finalistek zaprezentowało się publiczności i jury. Każda z nich miała za zadanie odtańczyć na plaży „taniec z miotłą”, pozować fotoreporterom na krzesłach turystycznym i spacerować po plaży. Wszystko to odbywało się wśród tłumu nagich ciał i pod okiem 13 osobowego jury.

To widowisko miało także swój żałosny finał. Jury nie mogło doliczyć się wyników wyborów. Trwało to ponad godzinę, wreszcie ustalono, że wygrała jednym głosem 22-letnia Anna z Poznania. Prowadzący imprezę zastrzegł się, że wyniki te jeszcze sprawdzi w domu i mogą one ulec zmianie. Nie czekałem na ich potwierdzenie...



CZESŁAW KURIATA

Teoria i praktyka

Lat już przeszło czterdzieści
Dumni kwitnie u nas teoria.
A praktyka — od siedmiu boleści.
Zawsze chora.

Wciąż chodzą inną drogą.
Wciąż gryzą się ze sobą,
Co dzień gotowe się kasać.
Stąd brak sukcesów — potomstwa.

Ideowe staczano o to boje
(Mając dobro w najwyższej cenie!),
Aby wreszcie ożenić
Z prostą praktyką wzniosłą teorię.

Dziś zastanowić się muszę
Czy praktyka — nasz kopciuszek —
Odzyskała wreszcie szansę
I małżeństwo jej z teorią
Nie stanie się już megalansem.

P.S.
Na koniec spowiedź moja:
Wszędzie praktyka i teoria
W małżeństwie mężem i żoną.
Nigdy tylko nie wiadomo,
Kto jest praktyką a kto teorią!

Sposób na kobiety

33-letnia Cynthia Rhodes, urodziwa piosenkarka, tancerka i aktorka, która sześć lat temu zabłysła w filmie muzyczno-tanecznym „Flashdance”, a następnie wystąpiła u boku Johna Travolty w „Staying alive” i Patricki Swazey w „Dirty dancing” (polski tytuł: „Wirujący seks”) — wysłała niedawno za mąż za młodszego o 7 lat piosenkarskiego Richarda Marxa.

Podczas wspólnej sesji nagraniowej udało mi się mnie rozśmieszyć, to jest najlepszy sposób na podważenie dziewczyny. No i wysłała za niego... — powiedziała Cynthia.

Panowie, miejcie zawsze jakąś dowcipną odpowiedź w zanadrze...

Siostrzyczki

Sławni przed paroma laty zespół wokalny Pointer Sisters, wykonujący brawurowo jazzujące piosenki, nie ograniczając indywidualnych ambicji swoich członkiń. Najmłodsza z trzech siostrzyczek, przygotowała solowy album dla wytwórni Columbia Records, w stylu zasadniczo odbiegającym od produkcji zespołu.

Pointer Sisters ciągle występują razem. Jane w celu rozreklamowania swojej płyty powinna na jesieni odbyć cykl koncertów promocyjnych, ale grupa ma inne zobowiązania. „Nie chcę opuszczać Pointer Sisters, a i siostry nie pragną mojego odejścia” — powiedziała solistka Jane.

Odszkodowanie

Gwiazdor muzyki rockowej, noszący przydomek — nomen omen — Billy Idol (prawdziwe nazwisko: William Broad) skazany został na zapłatę odszkodowania w wysokości ok. 23 tys. dolarów. Na jednym z jego koncertów w Portland, w maju 1987, 31-letnia Lucy Hammond została strącona przez nieprzebiegającego tłum słuchaczy, którzy rzucili się ku estradzie, gdy Billy Idol wezwał ich historycznym wrzaskiem: „I'm lonely. Come on down here!” (Czuje się tu samotny, chodźcie do mnie!). Poszkodowana doznała licznych obrażeń. Sędzia Clifford B. Olsen orzekł, że „piosenkarz postąpił nieodpowiedzialnie i spowodował groźne skutki”.

Sam Billy Idol oświadczył, że nie przypomina sobie tego koncertu. Można by powiedzieć, że każdy ma takiego idola, na jakiego zasługuje.

składa się koszt zakupu surowca — powiedział kielbasa. — Od pierwszego sierpnia ceny skupu żywca wzrosną nawet do tysiąca trzystu złotych za kilogram. Mięso stanowi ponad jedną trzecią wagi świni, więc wartość kilograma wyniesie w skrajnym przypadku dwa tysiące dziewięćset. Ale że nie składam się wyłącznie z mięsa, bo jest go w mniejszej ilości, przesyłać za dwa tysiące złotych, plus piętnaście procent dla pani Piątkowskiej za to, że mówi prawdę. Ile to daje razem?

Niestety, wszystkich wariatów umiających liczyć wysłano tej nocy do robienia cen. Najcięższe przypadki, do wytwarzania cen synek oraz masła. Nikt z pozostałych, uczestniczących w uroczystości zakładu psychiatrycznego nie umiał pomnożyć wskaźników dawanych przez ducha kielbasy piwnej. Dlatego Guślarz (Wojciech) zapowiedział część artystyczną.

Artyzm tej części polegał na tym, że każdy kretn biorący udział w uryjkowaniu mógł dodać do kielbasy piwnej tyle procent podwyżki ile chciał, pod warunkiem wskazania intencji. I tak na intencję wszystkich złodziei rozkradających mięso oraz wędlin, od punktu skupu począwszy a na sprzedawcach detalicznych skończywszy dodano sto procent. Na intencję prezosów masarni, ich przełożonych, krewnych i znajomych (dobrych) drugie sto procent. I (skromnie) na intencję ministra finansów trzecie sto procent. Wyszło razem, z poprzednimi, procent pięćset. Co daje cztery tysiące pięćset za kilogram piwnej.

— I co pan powie, doktorze — rzekł uszczęśliwiony Kapuśko. — Właśnie ta cena pojawiła się nazajutrz w słupskich sklepach!

— Społeczeństwo powinno się liczyć z naszą siłą wyrażającą najlepsze dążenia narodu — odpowiedziałem. — Dlatego jednak, panie Kapuśko, mówi pan z uporem o uryjkowaniu kielbasy piwnej. Przecież chodziło o urynkowanie.

— Bo to wszystko świństwo ryje — rzekł tajemniczo chory. Diabli wiedzą co i kogo miał na myśli biedny wariat.

LOTANA

PRZED 30 LATY



● Sztandarem Pracy II klasy odznaczony został Mieczysław Klimek, kierownik PGR Słupia w pow. człuchowski.

● W Miastku oddany został do użytku jeden z dwóch budowanych bloków.

● W dwuetapowym wyścigu kolarskim po Ziemi Koszalińskiej zwyciężył Chylewski z LZS Koszalin, który wygrał też wyścig drużynowo.

● Koszalińskie jest liczącym się eksporterem wysokogatunkowej ściółki torfowej. Od kilku lat ściółkę kupuje nowojorska firma „Premier”. W tym roku zakłady produkcji ściółki torfowej w Wielanowie i Czaplinku wysłały za granicę kilka tysięcy baltów cennego surowca, służącego do użytku gleby.

● W Koszalinie i Słupsku wystąpił Państwowy Rosyjski Zespół Ludowy.

● Do sieci miejskiej w Słupsku przyłączonych jest prawie 2 tysiące aparatów telefonicznych.

● W Koszalinie zamieszkuje prawie 100 Kowalskich zatrudnionych w najrozmaitszych zawodach.

● Kina wyświetlają: „Adria” w Koszalinie — „Baza ludzi umarłych”, „Teatrálne” w Słupsku — „Otello”, „Wybrzeże” w Kołobrzegu — „Wakacje z Moniką”.

● Koszaliński Bałtyk poniósł kolejną porażkę w rozgrywkach III ligi piłkarskiej. Zajmuje ostatnie miejsce w tabeli i jest prawie pewnym kandydatem do spadku do klasy A.

● Złotowskie Fabryki Mebli mają dobrą markę wśród handlowców krajowych i zagranicznych. Trwają przygotowania do wysyłki do Anglii 3 tys. stolików pod telewizory.

● W piłkarskiej klasie A lider tabeli, koszaliński Piomierz wyprzedza o 5 punktów Drawę Drawsko i Piastą Człuchów. (mr)

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „POLSKA” w Świętochłowicach ul. Wojska Polskiego 16

przyjmie do pracy pod ziemią

Oferujemy następujące warunki pracy i płacy:

- atrakcyjna wynagrodzenie oraz perspektywy dalszego stałego wzrostu zarobków
- wysokie premie regulaminowe i uznaniowe oraz premie z funduszy wyodrębnionych
- nagrody z wypracowanego przez załogę zysku 13 i 14 pensję oraz dodatkowe wynagrodzenie z okazji Dnia Górnika
- specjalne wynagrodzenie z Karty Górnika od 20 proc. płacy specjalnej po miesiącu pracy do 60 proc. po 15 latach pracy
- dodatek stabilizacyjny w wys. 20 proc. najniższego wynagrodzenia w górnictwie przez 2 lata i 10 proc. przez następne 3 lata dla podejmujących pracę w górnictwie po raz pierwszy
- bezwrotną pożyczkę na zagospodarowanie dla pracowników, którzy zawierają związek małżeński, umarżana po 5 latach nienaganną pracę pod ziemią
- dodatkowy urlop wypoczynkowy, wynoszący łącznie z urlopem podstawowym 21 dni roboczych po roku pracy oraz 26 dni po 5 latach pracy — dla pracowników zatrudnionych w przedsiębiorstwach
- deputat węglowy w wysokości do 8 ton wg zasad ustalonych w Ukladzie Zbiorowym Pracy
- możliwość przejścia na emeryturę górnika już po 25 latach pracy pod ziemią
- dodatek za rozłąkę dla pracowników zakwaterowanych w Domach Górnika
- bezpłatne zakwaterowanie w Domach Górnika przez okres pierwszych 3 miesięcy pracy
- nagrody jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45, i 50 lat pracy
- możliwość uzyskania mieszkania zastępczego po nienagannym przepracowaniu od 1 roku do 3 lat
- możliwość podnoszenia kwalifikacji lub zdobycia zawodu w systemie szkolenia zakładowego
- możliwość korzystania z szerokiej oferty wczasowej i rekreacyjnej w tym uprawiania sportu.

Do dokumenty wymagane przy przyjęciu:

- dowód osobisty
- książeczka wojskowa lub zaświadczenie o rejestracji przedpoborowych (poborowi mają obowiązek posiadania wpisu o skreśleniu z ewidencji w miejscu zamieszkania a posiadacze kart mobilizacyjnych wpisu o ich wycofaniu)
- legitymacja ubezpieczeniowa
- świadectwa pracy
- świadectwa ukończenia szkoły
- dla osób z rolnictwa wymagane jest zaświadczenie z Urzędu Gminy o czasowym okresie pracy w rolnictwie z adnotacją, że może pracować poza rolnictwem
- od osób posiadających przerwę w zatrudnieniu powyżej 3 miesięcy, skierowanie do pracy na teren miasta Świętochłowice wystawione przez wydział zatrudnienia w miejscu zamieszkania.

Dojazd do kopalni „Polska” pociągami do stacji Chorzów Miasto lub Chorzów Satory lub z Katowic autobusami linii 7 i 23 oraz tramwajami linii 7 a z Chorzowa autobusami linii 6 lub tramwajami linii 9.

Szczegółowych informacji udziela Dział Zatrudnienia Kopalni tel. 452-411 wew. 653 lub:

- rejonowy zatrudnienia urzędów miast: Słupsk, Łębork i Ustka
- urzędów miast i gmin: Miastko, Bytów i Sławno
- przedstawiciel KWK „Polska” w każdy piątek w godz. 8—14 w Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Słupsku ul. Sienkiewicza 3, tel. 226-05

Zasadnicza Szkoła Górnicza Kopalni „Polska”
w Chorzowie ul. Kościuski 11, tel. 411-721

przyjmuje zapisy dla absolwentów szkół podstawowych w zawodach:

- techniczna eksploatacja złóż
- operator maszyn i urządzeń przerobowych
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- elektromonter górnictwa podziemnego

Podczas nauki uczniowie otrzymują:

- wysoką pomoc materialną
 - bezpłatne ubrania, podczęstniki i przybory szkolne
 - zakwaterowanie i wyżywienie w internacie
- Szkoła posiada filię w Zespole Szkół Mechanicznych w Człuchowie ul. Koszalińska 1.
Informacji udziela sekretariat ZSM, tel. 359
oraz Wojewódzka Poradnia Wychowawczo-Zawodowa tel. 226-05 K-660-0

Falszeryz otwiera galerię

Konrad Kujaw, człowiek, któremu udało się kilka lat temu „nabrać redakcję zachodniomiemieckiej tygodnika „Stern”, a także kilku naukowców na

rzekomo prawdziwe, a sfalszowane przez siebie pamiętniki Hitlera — otworzy w Stuttgarcie własną galerię. Sprzedaje tam podrobione przez siebie obrazy starych i nowszych mistrzów. Klienci mogą też zamówić sobie u niego fałszywego Renoira, Toulouse-Lautreca czy Salvadore Dali. Obrazy wyglądają jak autentyczne dzieła wielkich malarzy.

DZIENNIK PSYCHIATRY

Uryjkowanie kielbasy piwnej

cukrem dla chorych. Rzecz znam z relacji wariata Kapuśki, który, jeszcze jako normalny, donosił zawsze i każdemu.

Uroczystość, oparta o najlepsze wzory z lat ubiegłych, składała się z części oficjalnej i artystycznej. Prowadził ją Wojciech Guślarz, kiedyś wysoki specjalista od operacji dochodowo-cenowych, obecnie wariat na naszym oddziale (idiota był od urodzenia lecz nazbyt późno został diagnozowany).

W części oficjalnej wywoływał ducha kielbasy piwnej. Oczywiście w całej tej otoczce znanej młodzieży socjalistycznej i dorosłym sanacyjnym ze studiowania wielkiego dramatu Adama Mickiewicza.

W referacie wywołującym ducha kielbasy piwnej. Oczywiście w całej tej otoczce znanej młodzieży socjalistycznej i dorosłym sanacyjnym ze studiowania wielkiego dramatu Adama Mickiewicza.

nych przedsięwzięciach, transportu do sieci detalicznej oraz oczywiście zysku?

Kielbasa dygnęła i odrzekła:

— Zgodnie z informacją dyrektora Tańskiego z Ministerstwa Finansów (Departament Mięsa oraz Wędlin), co wiecie z konferencji prasowej, ceny mięsa mogą wzrosnąć o około sto osiemdziesiąt procent więc ja, uwzględniając całe działo, w masarniach oraz pazerność monopolistów, zdrożę o procent dwieście.

— Siedemset pięćdziesiąt złotych razy dwieście procent, ile to mogłoby być? — spytał wariat.

— Tego w naszym kraju nie wiadomo — odrzekła sprytna kielbasa.

— No ale tak mniej więcej? — naciskał ją Guślarz (Wojciech).

— Według Janiny Piątkowskiej, dyrektora Biura Ekonomii i Finansów w spółce „Pekpol”, o czym za tydzień przeczytacie w gazecie, na cenę zbytu ich wyrobów w około osiemdziesiąt pięć procentach